„Niezłomny” - rzeźba czy pomnik?

Łęczyńska rzeźba i jej twórca, Bogdan Samborski z Jasła

strona 20

Częstochowa w Łęcznej

strona 24

Posypanie głów popiołem u św. Barbary

Fot.Marzena Olędzka

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

23 lutego - 1 marca 2021 r. ■ nr 08 (274) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ CYCÓW

Na radzie jak w maglu

Mariusz Fijałkowski, radny RM w Łęcznej

Piotr Winiarski, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Łęcznej

Leszek Włodarski, burmistrz Łęcznej

Jak i dlaczego iskrzy na linii burmistrz - radni?

STR. 2-3

Fot.Kamil Kulig

Starosta: Nie wiem, nie podam...

Krzysztof Niewiadomski, starosta łęczyński

Niewiadomski nie chce podać kwoty wynegocjowanej z firmą Orange, od której starostwo ma kupić budynek w centrum Łęcznej na potrzeby bursy.

S. 5

Fot.Kamil Kulig

„Rdzawe w ogrodzie” powstaje w Łęcznej

S. 22-23

Tak nami rządzą, że za odśnieżanie wziął się POLSAT. - W Łęcznej przejść nigdzie nie można - podała telewizja

W „Wydarzeniach” POLSATU byliśmy przykładem tego, jak mrozy pustoszą miejskie kasy

S. 3

Fot.print screen w Wydarzeń POLSATU

Gm. Spiczyn: Łańcuchy zostały zerwane, a psy odebrane

Właściciel czworonogów, który zostawił je na swoim podwórku uwiązane do budy, a sam wyjechał za granicę musi teraz tłumaczyć się policji.

S. 6

Wiktor z Jawidza potrzebuje pomocy! Mamy nadzieję, że doczeka - rodzice walczą o życie 6-latka

Już niedługo może być dostępny lek na jego chorobę. Rodzice jednego syna już stracili. Błagają o pomoc.

6-letni Wiktor Caban z Jawidza od urodzenia zmaga się ze śmiertelną chorobą genetyczną - miopatia miotubularna.

S. 24

Tak wyglądał mężczyzna, którego szczątki znaleziono w hurtowni odpadów

Mógł mieć 65-70 lat

S. R1

Fot.mm

N 1290 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl d33caf676d

TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

Redaktor Naczelny
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
601 072 277

Dziennikarze
Kamil Kulig
tel.: 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel.: 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład
Krzysztof Pałys

Adres redakcji
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Wiceprzewodniczący Winiarski: - Nie róbmy sobie na złość, by pokazać kto mądrzejszy, a kto głupszy

Radny Fijałkowski: - Skacz zaspę, panie burmistrz

Tak odgryzł się radny Mariusz Fijałkowski burmistrzowi Łęcznej. Wcześniej Leszek Włodarski zgromił go za słowa, które - zdaniem burmistrza - mogły zasugerować radnych głosujących nad uchwałą budżetową.

Fot.print screen z transmisji sesji

Piotr Winiarski, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej (stoi w głębi) podczas wystąpienia, w którym - nie przebierając w słowach - zaapelował o wzajemny szacunek. 12 lutego, sesja Rady Miejskiej w Łęcznej

Uchwałą podjętą z istotnym naruszeniem prawa - orzekła Regionalna Izba Obrachunkowa, wszczynając postępowanie nadzorcze w celu unieważnienia części uchwały budżetowej Rady Miejskiej w Łęcznej. Aby do tego nie doszło, 12 lutego radni zebrali się, by naprawić wytknięty przez RIO błąd, polegający na niedostosowaniu wieloletniej prognozy finansowej (dalej - wpf*) do zmian w budżecie przegłosowanych na grudniowej sesji budżetowej.

Skarbnik ostrzegała

Burmistrz zwrócił się do radnego Fijałkowskiego, by przeprosił skarbnik Renatę Brońską. Wypomniał Fijałkowskiemu, co radny mówił na sesji budżetowej, gdy skarbnik ostrzegała przed interwencją RIO: - Podważał pan kompetencje pani skarbnik. Wielu radnych zasugerowało się pana wiedzą, że dokonanie takich zmian nie będzie naruszało prawa. Zastanawiam się, czy to dobre świadectwo o panu jako wykładowcy i czy nie należałoby powiadomić władz uczelni, na której pan wykłada.

Cytował słowa radnego Fijałkowskiego do skarbnik: „Z dziesięć lat już wałkujemy ten tekst ze zmianą wpf. Mówi pani nieprawdę. O kompatybilność będziemy martwić się później".

Radni mogą zmieniać

- Jest w ustawie o finansach publicznych zapis, że radni mogą zmieniać projekt budżetu - odpowiedział Mariusz Fijałkowski. - Poczekał pan, aż się zwróci do pana RIO i teraz podważa pan moje kompetencje. I to mówi nauczyciel informatyki... Radni podjęli uchwałę zgodnie z prawem i nie będzie pan ani pani skarbnik odbierać radnym kompetencji. Zgłosi pan to na uczelnię? Proszę bardzo! Niech pan się ośmiesza i skoczy - może w jakąś zaspę. Spotykamy się tu tylko dlatego, że nie dostosował pan wpf.

Radny Piotr Kotuła dopytał: - Dlaczego czekaliśmy do ostatniej chwili, wiedząc, że RIO zakwestionuje uchwałę? Radni świadomie głosowali, wiedzieli, jakie będą konsekwencje związane ze zmianami wprowadzonymi w budżecie. Czy to jakaś złośliwość?

Kto temu winien

Burmistrz: - RIO uznała, że doszło do istotnego naruszenia prawa poprzez przyjęcie uchwały budżetowej niespójnej z wpf. Był czas na ich dostosowanie na sesji grudniowej, co sygnalizowała pani skarbnik, ale państwo nie posłuchaliście.

Fijałkowski: - To pani skarbnik nie dostosowała dokumentów. Naszą rolą jest zmieniać, a pana dostosować, sporządzić i wysłać. Obraża pan cały organ, odbierając mu możliwość wykonywania kompetencji.

Skarbnik Renata Brońska zapytała radcę prawną, czy miała prawo nanieść zmiany.

Alicja Kostrubiec-Bijata odpowiedziała: - Nie było wniosku ani ze strony burmistrza, ani komisji rady na sesji grudniowej.

Nie przepychajmy się

Do dyskusji włączył się Piotr Winiarski, wiceprzewodniczący RM. Zaznaczywszy, że radni mogą nie posiadać żadnego wykształcenia, grzmiał: - Wysłanie niespójnych dokumentów nie jest winą radnych, ale nie przepychajmy się! Nie róbmy sobie na złość, by pokazać, kto jest mądrzejszy, a kto głupszy. Niech władza wykonawcza nie udowadnia, że radni są do niczego, a radni - że władza wykonawcza. Szanujmy się. Koniec popisywania się!

Najbliższa sesja Rady Miejskiej już 25 lutego. W porządku obrad m.in. podjęcie uchwały w sprawach: likwidacji filii łęczyńskiego Przedszkola nr 1 w Nowogrodzie, zwolnienia z opłaty za korzystanie z zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych oraz zmian w wpf i budżecie gminy.

PS. Jak to wszystko powinno było wyglądać, by nie doszło do wszczęcia postępowania nadzorczego, zapytaliśmy ekspertów w RIO w Lublinie. Czekamy na odpowiedź.

* WPF to dokument, w którym zapisane są m.in. miejskie wydatki, dochody, deficyt, ale także duże inwestycje planowane na ten i kolejne lata wraz z zaplanowanymi na ich realizację wydatkami.

Jolanta Chwałczyk

Potrzebna jest chłodna rewizja zach

- ocenia konflikt na linii burmistrz-część radnych Krzysztof Matczuk, przewodniczący Rady Miejskiej w Łęcznej.

Fot.UM Łęczna

Krzysztof Matczuk przewodniczący Rady Miejskiej w Łęcznej

Jak do tego doszło, że zgodna do niedawna rada, wzięła kurs na konflikt?

- Cóż, wszędzie pracują ludzie i nikt z nas nie jest pozbawiony emocji czy swojego punktu widzenia. Sądzę, że ten konflikt ma swoją genezę w kwestii źródła finansowania pewnych zadań, zwłaszcza inwestycji. W ostatecznym projekcie budżetu, który wpłynął do rady przed sesją budżetową, okazało się, że inwestycje te mają być realizowane z potencjalnej sprzedaży nieruchomości gminnych, w tym przypadku działek. Radni doszli do wniosku, że ich wykonanie z tego źródła jest nierealne, ponieważ nie będzie możliwości sfinalizowania sprzedaży w br. budżetowym. I wyrazili swoje zdanie, żądając innego, pewnego źródła finansowania. Te różnice dały znać o sobie na sesji budżetowej, podczas której wpłynęło szereg wniosków, jeśli chodzi o zmiany w projekcie budżetu. Zmiany te zostały wcześniej - zgodnie z procedurą - zgłoszone na posiedzeniu Komisji Finansów, która przesłała je do pana burmistrza. Na sesji budżetowej wprowadzono je do projektu budżetu - zaznaczam - ze świadomością, że wymagają dostosowania do wieloletniej prognozy finansowej, ale w tym zakresie inicjatywę ma organ wykonawczy (burmistrz).

Radni doskonale zdawali sobie sprawę, że nie będzie spójności między zapisami w uchwale budżetowej a zapisami w wpf. Dlatego 19 stycznia Komisja Rewizyjna wystąpiła do pana burmistrza o dostosowanie zmian do wpf. W międzyczasie przyszło pismo z RIO ze wskazaniem rozbieżności i zaleceniem ich usunięcia najpóźniej do 12 lutego i na ten dzień na wniosek pana burmistrza sesja została zwołana. Tak więc różnice zdań co do tego, kto ma inicjatywę w tym zakresie, wywiązały się już wcześniej. Przy czym zapisy ustawy o finansach publicznych mówią wyraźnie, że tym - wręcz - obowiązkiem powinien wykazać się organ wykonawczy. Na tym tle doszło do szeregu nieporozumień między burmistrzem a radnymi. Radni, wprowadzając zmiany, skorzystali z przewidzianych przepisami uprawnień i są przekonani o słuszności swego stanowiska, jednak napięta sytuacja pod tym względem trwa do dzisiaj i myślę, że nikomu ona nie służy.

Zgadza się Pan ze zdaniem, że burmistrz chciał ośmieszyć radę?

Nie sądzę, tak jak powiedziałem przed chwilą, w pewnych kwestiach wystąpiły różnice

eprasa.pl d33caf676d

pan w jakąś

Leszek Włodarski,
burmistrz Łęcznej

Rzeczywiście, na sesjach w grudniu i styczniu padło bardzo wiele gorzkich, niepotrzebnych, a z pewnością odbiegających od merytoryki, słów. Z przykrością muszę stwierdzić, że zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Podczas dyskusji na sesjach i w komisjach zabrakło mi ze strony niektórych radnych refleksji, że pewne zaproponowane przez nich zmiany w budżecie nie przyniosły dobrych rezultatów, a wręcz spowodowały negatywne skutki, z jakimi się właśnie borykamy. Uważam, że w najbliższym czasie powinniśmy dążyć do porozumienia i wypracowania kompromisu. Być może najlepiej byłoby odnieść się do tego, co zaszło grubą kreską i rozpocząć nowy rozdział współpracy w RM. Nikt z nas nie ma przecież wątpliwości, że na naszych sporach czy błędnych decyzjach najbardziej ostatecznie tracą mieszkańcy. Liczę na to, że zamiast brnąć w konflikt, wyjaśnimy wątpliwości i po uporaniu się z bieżącymi, związanymi z zimowym utrzymaniem problemami, skupimy się na inwestycjach.

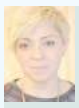

Danuta Szychta-Zagwodzka
radna II kadencję

Różnice zdań co do projektu czy kształtu budżetu były wśród radnych zawsze i za rzecz zupełnie naturalną uważam, że wymieniamy się zdaniami na ten temat. Co może niepokoić? Brak chęci porozumienia, skutkiem czego rada nie będzie mogła współpracować tak, jak powinna pracować, czyli na rzecz dobra i dla mieszkańców, a my przecież po to tam jesteśmy. Sama różnica zdań jest potrzebna, jeśli prowadzi do konstruktywnego działania. Tym, co mnie jako radną niepokoi, jest obstawanie przy swoich racjach, chęć udowodnienia ich innym radnym i nieprzyjmowanie argumentów drugiej strony. Uważam, że jeżeli dochodzi do sytuacji, kiedy radni podejmują jakąś błędną decyzję, jak ostatnio, gdy RIO zakwestionowała nam budżet, wypadałoby pochylić głowę, przyznać, że gdzieś popełnilibyśmy błąd i uznać racjonalne argumenty, które były nam przedstawiane na sesji grudniowej. Chodzi o to, by z różnicy zdań wynikał konsensus, byśmy potrafili dojść do porozumienia, a nie sytuacji, gdy jedni obwiniają drugich i twardo się okopują na swoich stanowiskach. To do niczego dobrego nie prowadzi.

Zbigniew Łagodziński
radny IV kadencję, wiceprzewodniczący poprzedniej RM

W dwóch komisjach, w których pracuję - Finansów i Budżetu oraz Inwestycji - toczą się merytoryczne dyskusje, radni przedstawiają problemy, rozmawia się tych problemach. Radni są dociekliwi, zaangażowani, pytają o każdą złotówkę.

Nie widzę w RM żadnego zaostrzenia konfliktu, lecz różnicę zdań w podejściu do rozwiązań i problemów inwestycyjnych. Przyjmując budżet radni, na wniosek mieszkańców, dokonali oczekiwanych społecznie zmian inwestycyjnych. W propozycji budżetu na rok 2021 rozszerzyliśmy i poprzesuwaliśmy środki z różnych działów i rozdziałów tak, by te sześć inwestycji m.in. budowę drogi w Witaniowie, ul Nadrzecznej czy Kasztelańskiej sfinalizować. Natomiast uzupełnienie środków, które zostały przesunięte, miało nastąpić po rozliczeniu nadwyżki i wolnych środków z 2020 roku, który będzie zamknięty z końcem marca. I tu powstała różnica zdań. Zdaniem burmistrza przesunięcia środków zagrażały brakiem pieniędzy na zadania, z których te pieniądze przesunęliśmy. Wszystko zostało zrobione zgodnie z literą prawa, bo radni przed przyjęciem budżetu mają prawo dokonywania różnych zmian. Oczywiście nie wzięliśmy pod uwagę lutowego ataku zimy, który przysporzył dużo problemów, pewne środki były niewystarczające, bo m.in. zdjęliśmy 200 tys. zł z zimowego odśnieżania.

Tak nami rządzą, że za odśnieżanie zabrał się POLSAT

„W Łęcznie przejść nigdzie nie można”

Obrazki nieodśnieżonych dróg w gminie i mieście Łęczna były w piątek w popołudniowych i wieczornych „Wydarzeniach” POLSATU przykładem tego, jak mrozy pustoszą miejskie kasy.

Widoki nieodśnieżonych dróg w gminie i mieście Łęczna były w piątek w popołudniowych i wieczornych „Wydarzeniach” POLSATU

- U nas jest lepiej odśnieżone, w Łęcznie, gdzie wczoraj pojechałam do lekarza, przejść nigdzie nie można - oceniła przed kamerami mieszkanka jednego z sołectw.

Burmistrz tłumaczył reporterom, że skończyły się pieniądze na odśnieżanie, dzienna praca pługopiaskarek kosztuje 15 tys. zł, a z końcem ub. roku radni okroili fundusze na ten cel o 40 procent (o efektach decyzji radnych z Łęcznej i Puchaczowa, którzy uchwalając budżety obu gmin część funduszy z odśnieżania przesunęli na inwestycje, pisaliśmy także dwa wydania temu - przyp. JCh).

- Atak zimy i intensywne opady śniegu sprawiły, że ta kwota drastycznie zmniejszała się z każdym dniem, aż w lutym zmalała do zera - powiedział POLSATOWI Leszek Włodarski.

Komentując dla „Wspólnoty” materiał Polsatu burmistrz potwierdził, że pieniądze na odśnieżanie znalazły się w tegorocznym budżecie z końcem stycznia. Zarządzeniem burmistrza przesunięte zostały z remontów dróg w Starej Wsi-Stasin i Witaniowie (obok - komentarz radnego Piotra Kotuły).

- W miniony piątek upłynął termin składania ofert, będziemy więc mieć zapewnione odśnieżanie za 450 tys. zł - mówi burmistrz Włodarski. - Zdaję sobie sprawę, że późno, ale niestety, tyle trwają procedury przetargowe i nie ma możliwości ich skrócenia. Jesteśmy zabezpieczeni w razie gdyby zima nie ustąpiła lub wróciła w marcu czy kwietniu. Poza tym, to pieniądze na zimowe utrzymanie dróg także w końcu br.

Według burmistrza to grudniowe zaproponowane zmiany RM do budżetu wprowadziły chaos, zakończony także zarzutem związanym z zabraniem pieniędzy z remontu dróg w dwóch sołectwach.

- Wobec braku dodatkowych źródeł pieniędzy musieliśmy szukać środków w budżecie kosztem inwestycji. Chciałbym jednak zapewnić, że jakiejkolwiek wolne środki, które się pojawią, w pierwszej kolejności wrócą na uzupełnienie tych zadań, a tym samym zadania te wrócą do budżetu w kwotach jakie zostały zabezpieczone na sesji budżetowej - posumował burmistrz.

Jolanta Chwałczyk

Fot.UM Łęczna

Piotr Kotuła,
radny RM w Łęcznej

- Uważam, że czas najwyższy skończyć z opluwaniem rady. Ileż można zwalać winę za odśnieżanie, a właściwie jego brak, wyłącznie na radnych. Tym bardziej, że - o czym pan burmistrz nie mówi, czego nie podnosi się w przestrzeni publicznej i co nie zostało powiedziane także w POLSACIE - w pierwszym projekcie budżetu przedstawionym radnym w listopadzie na utrzymanie zimowe pan burmistrz przeznaczył 620 tys. zł, ale w projekcie skorygowanym i przedstawionym radzie w grudniu było to już 520 tys. zł. Należy więc rozumieć, że najpierw to pan burmistrza sam zmniejszył środki na utrzymanie zimowe o 100 tys. zł. W grudniu, kiedy radni zdecydowali się przesunąć z tego źródła 230 tys. była to już kwota 520 tys. zł. Pan burmistrz zarzuca radnym, że zabrali z odśnieżania, podczas gdy sam wcześniej zdjął środki z tego zadania. Uważam również, że zamiast obwiniać radnych pan burmistrz powinien przypilnować w jaki sposób została przygotowana umowa na odśnieżanie, której jeden zapisów skutecznie zablokował szybką sprawną reakcję na sytuację kryzysową i spowodował potrzebę ogłaszania kolejnego przetargu. Kolejna sprawa, to zarządzenie burmistrza, którym zabrał na odśnieżanie kwotę 100 tys. zł z przebudowy drogi w Starej Wsi - Stasin i 500 tys. zł z drogi w Witaniowie. To zdejmowanie środków z inwestycji drogowych na terenach wiejskich, gdzie za tej kadencji było ich niewiele, pozostawię bez komentarza. Mieszkańcy sami ocenią. Ja uważam, że gdyby środki na wydatki bieżące nie były tak nadmiernie przeżerane, na wszystko by starczyło

owań po obu stronach

zdań. I każda ze stron chciała udowodnić swoje racje, ale w tej sprawie przepisy są jednoznaczne. Prawo precyzuje, kto ma inicjatywę w tym zakresie i uważam, że nie trzeba było czekać na opinie RIO od sesji budżetowej, która odbyła się 29 grudnia. Zgodnie a wnioskiem KR, która miała świadomość, że tę kwestię należy uregulować, można to było uczynić na sesji 27 stycznia, miesiąc po sesji budżetowej.

Jak Pan widzi perspektywy współpracy części Rady z burmistrzem, jak ocenia pęknięcie w radzie po dwóch latach zgody?

Powiem tak: był czas bezkonfliktowej współpracy, przyszedł czas, gdy wystąpiły różnice zdań, co jest często spotykane, zwłaszcza w samorządach. Próba przekonania do swojej racji spowodowała napiętą sytuację, prowadzącą do niekontrolowanej eskalacji zachowań o charakterze emocjonalnym. Radni podchodzą do pewnych zagadnień na podstawie swojej wiedzy i oceny wydarzeń oraz weryfikacji różnych opinii, a ze zdaniem większości należy się liczyć. W tym momencie potrzebna jest chłodna rewizja swoich wcześniejszych zachowań i opinii, która powinna skutkować złagodzeniem napięcia i jeśli ktokolwiek w tej kwestii się do mnie zwróci, zapewniam, że nie odmówię pełnienia roli mediatora, ponieważ tego typu sytuacja nigdy do niczego dobrego nie prowadzi.

Kto powinien dokonać tej chłodnej rewizji?

Przedstawiciele jednego i drugiego organu, czyli wykonawczego i stanowiącego. Obie strony powinny przeanalizować swoje zachowania, bo pod wpływem emocji często nie kontroluje się swoich wypowiedzi. Trudno też wypracować kompromis w sytuacji, gdy któraś ze stron uparcie trwa przy swoim stanowisku.

Jolanta Chwałczyk

Rusza najbardziej skomplikowana i kosztowna część II etapu rewitalizacji

Za 7 mln nowe oblicze Starej Łęcznej

Trochę liczb: chodzi o Rynek II i drugi etap rewitalizacji Starego Miasta. Koszt prac to 7 mln zł. Na 4 ha powstaną nowe ulice, place, chodniki. Koniec inwestycji - jesienią 2022.

Wykonawcą robót budowlanych - zgodnie z umową podpisaną 10 lutego - będzie firma Strabag. Do listopada 2022 roku przebuduje ona płytę Rynku II i przyległe ulice.

- Projekt „Rewitalizacja Starego Miasta - II etap” wchodzi w decydującą fazę - informuje Grzegorz Kuczyński, rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Łęcznej. - Rozpoczyna się najbardziej skomplikowana i kosztowna część drugiego etapu rewitalizacji. Roboty będą prowadzone na ulicy Rynek II, Plac Kanałowy, Partyzancka, 11 Listopada, Północna, Nowokościelna, Spółdzielcza, Krótka, Bożnicza.

Rzecznik zapowiada, że na terenie o powierzchni ponad 4 ha powstaną nowe ulice, place i ciągi pieszo-jezdne: - Rynek II i przyległe ulice otrzymają nową nawierzchnię wraz z odwodnieniem. Teren będzie oświetlony energooszczędnymi lampami ledowymi, zostaną wykonane nowe nasadzenia i ułożona sieć na potrzeby monitoringu miejskiego.

Przy kładce ma powstać skwer i plac zabaw, a przy przychodni parking i droga wokół budynku. Schody przy bożnicy będą przebudowane, a najdalszy zakątek Starego Miasta tzw. „psia górka” otrzyma nową drogę z płyt ażurowych.

- Na rynku i na skwerze pod kładką ustawione będą tzw. meble miejskie - kontynuuje Grzegorz Kuczyński. - Wszystkie place i ulice będą miały nawierzchnię z kostki brukowej. Koszt robót to 7 mln złotych.

Projekt „Rewitalizacja Starego Miasta w Łęcznej - II etap” jest realizowany w ramach Osi priorytetowej 13 Infrastruktura społeczna, Działania 13.3 Rewitalizacja obszarów miejskich Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2014-2020.

jch

eprasa.pl d33caf676d

Były komendant OHP dalej wójtem. Radni przeciwni odwołaniu

Tomasz Piecak, wójt gminy Ostrówek, zachowuje mandat. Większość radnych uznała, że nie naruszył zakazu łączenia funkcji wójta z zatrudnieniem w administracji rządowej. Trójka radnych opozycyjnych myśli nad skargą do wojewody.

Tomasz Piecak rządzi w gminie już drugą kadencję. W obu wyborczych meczach pokonał Krzysztofa Karczmarza, wójta w latach 2010 - 2014. W obecnej kadencji Tomasz Piecak może od początku liczyć na poparcie zdecydowanej większości radnych. Ma jednak przeciwników poza samorządem. W październiku 2020 r. jeden z mieszkańców gminy skierował pismo do komisarza wyborczego w Lublinie, w którym zwracał uwagę, że włodarz gminy mógł naruszyć zakaz łączenia funkcji wójta z zatrudnieniem w administracji rządowej. Zabrania tego ustawa o samorządzie gminnym. Tomasz Piecak przed zwycięstwem w wyborach samorządowych w 2014 r. był komendantem, a potem zastępcą komendanta wojewódzkiego OHP w Lublinie.

Komisarz wyborczy pisze do przewodniczącego rady

Komisarz wyborczy Krzysztof Marek Niezgoda skierował do przewodniczącego Rady Gminy Kajetana Sidora pismo w tej sprawie. - Tomasz Piecak był nieprzerwanie zatrudniony w Lubelskiej Wojewódzkiej Komendzie OHP od 1 października 2009 roku do 8 marca 2019 roku, początkowo na stanowisku Komendanta Wojewódzkiego, a następnie Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego, przy czym w okresie zatrudnienia przebywał na urlopie bezpłatnym od 9 grudnia 2014 r. do 8 grudnia 2018 roku - ustalił komisarz. Podkreśla też, że udzielenie urlopu bezpłatnego nie powoduje przerwania stosunku pracy, osoba przebywająca na takim urlopie ciągle jest zatrudniona.

Potwierdzeniem zatrudnienia wójta w OHP są też jego oświadczenia majątkowe. Według oświadczenia za 2018 r. zarobił 3 tys. zł w tej instytucji. W 2019 r. Tomasz Piecak zarobił w OHP ponad 13,8 tys. zł. To z nich prawdopodobnie skarżący mieszkaniec gminy dowiedział się, że Tomasz Piecak był zatrudniony w tej instytucji. Komisarz wyborczy wskazuje, że w myśl Kodeksu Wyborczego w ciągu trzech miesięcy od wyborów Tomasz Piecak miał obowiązek zrzeczenia się funkcji, której nie można łączyć ze stanowiskiem wójta. Zaznaczał jednak, że nie ma ścisłej definicji administracji rządowej. Mimo to komisarz uważa, że w szerokim rozumieniu można OHP do niej zaliczyć, bo hufce są państwową jednostką budżetową, nadzorowaną przez ministra, wykonują zadania państwa w zakresie zatrudnienia, kształcenia i wychowania. W przypadku złamania zakazu łączenia funkcji Rada Gminy stwierdza wygaśnięcie mandatu wójta. Dlatego komisarz zwrócił się z tą sprawą do przewodniczącego Sidora. Wójt zadeklarował, że podda się weryfikacji ze strony rady.

- Oczywiście nie poczuwam się do winy, jest to bezpodstawny atak. Jest to jedna z wielu skarg, są skarżeni radni, sołtysi, ostatecznie wójt. Ktoś ma misję skarżenia, jesteśmy w gminie już przyzwyczajeni do takich skarg - powiedział w rozmowie ze Wspólnotą.

Fot.Maciej Maciejuk

Tomasz Piecak
wójt gminy Ostrówek

Jestem zadowolony z wyniku głosowania, żadnych przepisów prawa nie złamałem. Rada Gminy podjęła jedyną możliwą uchwałę. Szkoda, że trójki radnych żadne argumenty nie przekonały i zagłosowali inaczej

Wojciech Borek
radny

Nie poprzestaniemy na tym. Jako klub Radnych Niezależnych stoimy na stanowisku, że wójt złamał przepisy prawa i powinien zostać odwołany. Są wyższe instancje, zastanawiamy się, czy nie złożyć do wojewody wniosku o unieważnienie uchwały. Do 9 grudnia 2018 r. wójt był na urlopie bezpłatnym. Po tej dacie otrzymał trzymiesięczne wypowiedzenie i za ten okres pobierał wynagrodzenie. Nie byłoby sprawy, gdyby napisał do komendanta głównego OHP wniosek o rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron. Wójt 15 listopada wystąpił o przedłużenie urlopu bezpłatnego

Klub radnych za odwołaniem wójta

Sprawa trafiła pod obrady Rady Gminy 17 lutego.

Przeciwko wygaszeniu mandatu była komisja skarg i wniosków, za - radni z opozycji. - Pan Tomasz Piecak nie zastosował się do przepisów zawartych w ustawie o samorządzie gminnym oraz w Kodeksie Wyborczym - stwierdził radny Wojciech Borek. - Nie budzi naszej wątpliwości, że OHP są częścią administracji rządowej. Według radnego wójt nie zachował trzymiesięcznego okresu rezygnacji pracy w OHP, ponieważ był tam zatrudniony do marca 2019 r. - Termin ten, licząc od dnia ślubowania 22 listopada 2018 r., upłynął 22 lutego 2019 r. Jednocześnie w okresie wypowiedzenia od 9 grudnia 2018 r. do 8 marca 2019 r. pobierał wynagrodzenie za pracę, co potwierdzają listy płac oraz oświadczenia majątkowe - mówił Borek na sesji. - Nie spotkaliśmy się chociażby z odrobiną refleksji ani ewentualnej skruchy ze strony pana Tomasza Piecaka - mówił radny.

Mecenas: OHP to nie administracja rządowa

Argumenty Wojciecha Borka skomentował radca prawny. - Osoba, która zostaje wybrana na wójta gminy, może przez pewien okres łączyć sprawowanie mandatu z zatrudnieniem w administracji rządowej. Nie jest niczym dziwnym, że osoby wybrane na wójtów są zatrudnione m.in. w administracji rządowej. Ustawodawca przewidział taką możliwość, nakładając na te osoby pewne obowiązki, z których to obowiązków, jeśli te osoby się wywiążą, wtedy nie nastąpi skutek w postaci wygaśnięcia mandatu - stwierdził radca prawny gminy, Grzegorz Chałupczak. - Jeżeli nie ma przepisu prawa, który zalicza jakiś urząd (OHP to taki urząd, który pełni funkcje przewidziane w ustawie), to nie możemy tego urzędu zaliczać do administracji rządowej - mówił mecenas. - Patrząc na same daty, chyba nie ma wątpliwości, że wójt gminy Ostrówek w wymaganym terminie zrzekł się funkcji. Wybory samorządowe odbyły się 21 października 2018 r. Odwołanie pana Tomasza Piecaka z funkcji zastępcy wojewódzkiego komendanta OHP nastąpiło 16 listopada. Ślubowanie zostało złożone 22 listopada - mówił mecenas. 16 listopada 2018 roku - jak wynika z pisma komendanta OHP, Tomasz Piecak został odwołany z funkcji zastępcy komendanta wojewódzkiego.

11 radnych za wójtem

W uzasadnieniu uchwały podkreśla się, że wójt przebywał na urlopie bezpłatnym.

- Przy założeniu, że zatrudnienie Pana Tomasza Piecaka w Lubelskiej Wojewódzkiej Komendzie Ochotniczych Hufców Pracy w Lublinie stanowiło zatrudnienie w administracji rządowej, pan Tomasz Piecak nie sprawował żadnej funkcji w Lubelskiej Wojewódzkiej Komendzie Ochotniczych Hufców Pracy w Lublinie, gdyż od dnia 9 grudnia 2014 r. do dnia 8 grudnia 2018 r. przebywał na urlopie bezpłatnym, czego skutkiem było zawieszenie trwającego stosunku pracy - napisano w uzasadnieniu. W dokumencie na ponad trzech stronach analizowany jest status prawny OHP, autor uzasadnienia (nie jest ono podpisane) tłumaczy, że hufce nie należą do administracji rządowej. Większość radnych zagłosowała za projektem uchwały. Za niewygaszaniem mandatu wójtowi było 11 osób, 3 osoby były przeciwnego zdania.

Marcin Kusyk

Zderzenie w Wólce Rokickiej, kierowca VW miał 1,5 promila

VW Polo i audi zderzyły się w Wólce Rokickiej w piątek, 19 lutego, około godz. 7.30.

Jak informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie, 24-letni mieszkaniec powiatu lubartowskiego jadący z Lubartowa w kierunku Jawidza VW Polo, stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w audi, jadące w kierunku Lubartowa. 36-letni kierowca audi, również mieszkaniec powiatu lubartowskiego, odniósł obrażenia, udzielono mu pomocy lekarskiej. Do szpitala został przewieziony także kierowca volkswagena. Okazało się, że miał 1,5 promila w organizmie.

Marcin Kusyk

Do zderzenia doszło 19 lutego, obaj kierowcy wymagali pomocy lekarskiej

R E K L A M A

Stowarzyszenie Klub Abstynenta
NADZIEJA

Stowarzyszenie Klub Abstynenta „NADZIEJA"
w ramach realizowanego zadania publicznego, które polega na prowadzeniu w 2021r. trzech punktów nieodpłatnej pomocy prawnej ze specjalizacją nieodpłatnej mediacji oraz jednego punktu nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego ze specjalizacją nieodpłatnej mediacji zlokalizowanych w

1. Punkt zlokalizowany w Domu Pomocy Społecznej w Kocku
Kock, ul. Kościuszki 1
od środy – do piątku w godzinach od 12^{30} – do 16^{30}

2. Punkt zlokalizowany w Gminnej Bibliotece Publicznej w Firleju
Firlej, ul. Kościelna 4
poniedziałek w godzinach od 12^{30} – do 16^{30}

3. Punkt zlokalizowany w Urzędzie Gminy Jeziorzany
Jeziorzany, ul. Rynek 22
wtorek w godzinach od 12^{30} – do 16^{30}
Lokal, w którym będzie usytuowany punkt nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego ze specjalizacją nieodpłatnej mediacji:

4. Punkt zlokalizowany w Zespole Szkół w Ostrowie Lubelskim
Ostrów Lubelski, ul. Unicka 5
od poniedziałku – do piątku w godzinach od 7^{30} – do 11^{30}

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

ZAPRASZAMY MIESZKAŃCÓW POWIATU LUBARTOWSKIEGO

Zadanie publiczne jest finansowane ze środków Powiatu Lubartowskiego

eprasa.pl d33caf676d

Niewiadomski prostował informację wynikającą ze słów swego zastępcy

Starosta: nie wiem, nie podam...

Krzysztof Niewiadomski nie chce podać, jaką dokładnie kwotę wynegocjował z firmą Orange, od której starostwo ma kupić budynek w centrum Łęcznej na potrzeby bursy. Przyznał też, że starostwo do tej pory nie wie, ile kosztować będzie remont budynku. Nie wiadomo też, kto w ogóle wprowadzi się do części niezajętej przez planowaną bursę.

Fot. www.powiatleczynski.pl

„Zarząd Powiatu w Łęcznej zakończył czynności negocjacyjne z firmą Orange Polska S.A., których przedmiotem była nieruchomość w Łęcznej przy al. Jana Pawła II 89" - poinformowało 19 stycznia starostwo na swoim profilu Facebookowym. Do swojego wpisu dołączyło zdjęcie z negocjacji. Po co jednak były te negocjacje, skoro starosta twierdzi, że „momentem wynegocjowania będzie akt notarialny"?

Starosta był pytany na sesji, czy kwota za zakup i przebudowę budynku nie przekroczy kwoty dofinansowania

Wicestarosta o przeniesieniu urzędów. Starosta: To nieprawda

W ubiegłym tygodniu opublikowaliśmy sprostowanie przesłane nam przez starostę Krzysztofa Niewiadomskiego dotyczące artykułu niżej podpisanego „Radni zgodzili się na zakup budynku od Orange". W tekście tym informowaliśmy, że radni dali zielone światło na zakup przez starostwo budynku w centrum miasta, w którym dawniej mieścił się posterunek policji, a dziś jest m.in. poczta.

W budynku tym starostwo chce otworzyć bursę. Jednocześnie na kolejnych sesjach rady powiatu starosta i jego zastępca mówili o planach dotyczących pozostałej części budynku. Jednak zgodnie z nadesłanym „Wspólnocie" sprostowaniem tych zapowiedzi nie powinniśmy traktować wiążąco.

W ubiegłym tygodniu starosta sprostował bowiem zdanie z naszego tekstu o planach związanych z budynkiem: „Do pozostałej części mają przenieść się instytucje z budynku po dawnym Progobeksie. Tam siedziby mają Powiatowy Urząd Pracy i Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego".

„Faktem jest, iż na dzień 5 lutego 2021 r. nie ma w tym zakresie wiążących decyzji. Na sesji w dniu 21 stycznia 2021 r. Starosta Łęczyński Krzysztof Niewiadomski poinformował o trwających konsultacjach, jakie podmioty i rozwiązania brane są pod uwagę. Proponowanym rozwiązaniem jest przeznaczenie jednego z poziomów instytucjom związanym z rolnictwem" – napisał starosta Niewiadomski.

Co powiedział wicestarosta

Jednak w naszym tekście nie pisaliśmy, że przeniesienie powiatowych instytucji jest pewne, dlatego użyliśmy sformułowania „mają być przeniesione", a nie „będą przeniesione".

Ta informacja wynikała z kolei ze słów wicestarosty Michała Pelczarskiego, który na sesji 26 listopada powiedział radnym i mieszkańcom: „Część, w której znajdowała się kiedyś policja, ma być przeznaczona pod bursę szkolną – tutaj współpracujemy z fundacją Górnika Łęczna. W tej bursie znaleźliby miejsce uczniowie zarówno z SMS-a [Szkoły Mistrzostwa Sportowego - przyp. KK], jak i naszych szkół. Jeżeli chodzi o budynek pozostały, planujemy przeniesienie naszych jednostek, które znajdują się obok w tzw. budynku A300. To też związane jest z tym, że ten budynek przeznaczony będzie pod termomodernizację. Dlatego, żeby nie pogarszać komfortu pracy urzędników, będziemy chcieli przenieść przynajmniej część z nich do tego budynku".

Mimo że wicestarosta mówił o planach, to informacja o ewentualnej tymczasowej zmianie lokalizacji powiatowych instytucji jest ważna dla mieszkańców powiatu łęczyńskiego, Czytelników „Wspólnoty Łęczyńskiej", którzy z naszej gazety mogli dowiedzieć się także o przyznanym powiatowi dofinansowaniu na remont budynku A-300.

Teraz mówią o rolnikach

21 stycznia radni podjęli uchwałę w sprawie wyrażenia zgody na nabycie przez powiat łęczyński nieruchomości położonej w Łęcznej przy al. Jana Pawła II 89, czyli budynku Orange.

Przed podjęciem tej uchwały odbyła się dyskusja, w czasie której ani starosta, ani wicestarosta nie odwołali poprzednich zapowiedzi związanych z przeniesieniem powiatowych instytucji z budynku A300, mimo że starosta był pytany przez radnych o zagospodarowanie budynku. Starosta mówił jedynie o nowym planie - aby do tego budynku wprowadziły się instytucje obsługujące rolników. Informował, że trwają rozmowy z takimi instytucjami.

Przypomnijmy, że na zakup i przebudowę tej nieruchomości powiat łęczyński uzyskał 4,5 mln zł dofinansowania z rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

Podpisał uzgodnienia, ale nie poda „tej, tej"

Jeszcze przed podjęciem uchwały przed radnych starostwo chwaliło się na swoim profilu Facebookowym zakończeniem negocjacji z firmą Orange co do zakupu budynku.

Starosta Niewiadomski pytany jednak na sesji 21 stycznia przez radnego Artura Chomę o wynegocjowaną cenę odpowiedział: - Myślę, że akt notarialny będzie takim momentem wynegocjowania, tak jak biznesowo się to robi.

- To są uzgodnienia, które były podpisywane. Przybliżę – ponad cztery miliony, bez określania tej, tej, jeżeli to zadowala radnych – powiedział starosta

W związku z tym, że starosta chce kupić budynek za publiczne, a nie swoje prywatne pieniądze wnioskowaliśmy o podanie dokładnej wynegocjowanej kwoty w trybie dostępu do informacji publicznej. Jednak również nam starosta nie podał - jak mówił na sesji - „tej, tej", czyli wynegocjowanej z Orange kwoty. W naszym wniosku poprosiliśmy starostę także o kosztorys przebudowy budynku.

Krzysztof Niewiadomski, starosta
Kosztorys przebudowy nie został jeszcze sporządzony

Mieszkańcy piszą o ruderze

„Ostateczna cena zakupu nieruchomości położonej w Łęcznej przy al. Jana Pawła II 89 określona będzie w akcie notarialnym, który jeszcze nie został sporządzony. Kosztorys przebudowy ww. budynku na do dziś nie został sporządzony" – napisał nam starosta Niewiadomski.

Mimo to na ostatniej sesji powiedział on radnym, że koszty inwestycji nie przekroczą przyznanego dofinansowania (czyli 4,5 mln zł). - Jeszcze zostanie - zapewniał Niewiadomski, chociaż nie zna kosztów przebudowy budynku, który od lat w większości stoi nieużytkowany.

To sprawy publiczne

W związku z brakiem konkretnej informacji o wynegocjowanej kwocie jeszcze raz wysłaliśmy nasz wniosek. Przypomnieliśmy jednocześnie staroście, że zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy, każda informacja o sprawach publicznych stanowi informację publiczną w rozumieniu ustawy i podlega udostępnieniu i ponownemu wykorzystywaniu na zasadach i w trybie określonych w ustawie o dostępie do informacji publicznej.

Jak czytamy w orzeczeniu Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku (II SA/Gd 321/13): „Innymi słowy informacją publiczną jest każda informacja o sprawach publicznych rozumianych jako działalność organów władzy publicznej oraz samorządów, osób i jednostek organizacyjnych w zakresie wykonywania zadań władzy publicznej oraz gospodarowania mieniem publicznym, komunalnym lub Skarbu Państwa.

Kamil Kulig

KOMENTARZE Z FORUM

WWW.TUBALECZNEJ.PL

„Podobno to urzędy są dla ludzi, a nie ludzie dla urzędów"

Łęczna: Udręka i biznes w wydziale komunikacji. Trzeba swoje odstać albo wyłożyć 82 zł

„Ludzie są wściekli. Czekają od trzeciej do piątej rano, aby stać w kolejce i dowiedzieć się, że numerków jednak nie ma" - piszą o swoich przejściach z wydziałem komunikacji Czytelnicy „Wspólnoty". Tymczasem jedna z łęczyńskich firm zaoferowała numerek w kolejce do starostwa już na drugi dzień za 82 zł.

Krystian Ko: Komuna. W ogóle po co jest to przerejestrowanie samochodu? Nie mogę zgłosić przez internet kupna/sprzedaży i tyle? No ale etaty, biurokracja i kasa od interesanta musi się zgadzać (...)

Agnieszka Choma: Przerejestrowywałam samochód dwa miesiące temu. O godz. 6 nie ma już po co przychodzić - numerków brak. A rejestracja online, owszem jest, ale terminy są baaaardzo odległe.

Sylwia Chudzik: Agnieszka Choma, dokładnie, a przecież wg przepisów mamy na przerejestrowanie jedynie 30 dni.

Maria Bochniarz: Ja już trzy podejścia robiłam.

Izabela Oraczewska: Niech nie wydają numerków handlarzom.

Antonina Ko: Czyżby kadra z rejonów Łysołaj, Milejowa i Jaszczowa nie dawała rady? Sukcesywne zmienianie ludzi na każdym dziale robi brzydką renomę temu urzędowi.

Mateusz Staniak: Może wymienić starostę, który nie ma pomysłu na poprawę sytuacji... Może niech zmienią siedzibę na większą, a nie w tej norze z wąskim korytarzykiem przyjmują.

Mateusz Koc: Podobno to urzędy są dla ludzi, a nie ludzie dla urzędów. No właśnie. Podobno.

Kacper Starzyński: Te kolejki to kpina, wstań o trzeciej nad ranem, żeby kolejkę zająć... śmiech na sali.

Adam Kuźmicz: Nasz wydział komunikacji przyjmuję jak lekarz na NFZ godzina 8.00 brak numerów.

MOPS wybrał firmę swojego pracownika

Działalność założył dzień przed złożeniem zapytania ofertowego przez MOPS w Łęcznej. Obsługą techniczną siedziby ośrodka zajmie się kierowca zatrudniony w tej instytucji. Burmistrz zapowiedział audyt w MOPS. Kontrolę zamówień publicznych rozpoczęła 16 lutego komisja rewizyjna.

Arkadiusz Kosiarski: To się nazywa wyczucie czasu.

Artur Michalski: Moim zdaniem efekt będzie taki, że audyt będzie i on wykaże, że wszystko jest ok, a nieprawidłowości można się doszukiwać w sferze moralnej i etycznej, konkurs rozstrzygnięto zgodnie z prawem i umowa obowiązuje.

Sylwester Jędrzejczyk: Porażka, jak w tym kraju ma być dobrze?

Kamil Kulig

eprasa.pl d33caf676d

Łańcuchy zostały zerwane, a psy odebrane

POW. ŁĘCZYŃSKI: Właściciel czworonogów, który zostawił je na swoim podwórku uwiązane do budy, a sam wyjechał za granicę musi teraz tłumaczyć się policji.

Przypomnijmy: w poprzednim wydaniu „Wspólnoty" pisaliśmy o pięciu psach uwiązanych do budy w Stoczku (gm. Spiczyn, pow. łęczyński), które zostały same, bo ich właściciel wyjechał do Holandii.

Były niedożywione, niespuszczane z łańcucha

- Łańcuchy są krótkie, poniżej wymaganych trzech metrów, budy nieocieplane, tylko jedna z pięciu jest na podwyższeniu. Pieski nie mają wody. Przy takiej temperaturze trzeba by ją przynosić kilka razy dziennie, bo przecież zamarza. Ktoś sypnął psom jedynie suchą karmę – mówili pracownicy Urzędu Gminy Spiczyn, których zastaliśmy na miejscu w piątek, 12 lutego. O sprawie poinformowaliśmy też prężnie działające w naszym powiecie stowarzyszenie Milejów Dla Zwierząt.

Psy jadły ze śniegu, żyły w nieocieplonych budach, ciągle do nich uwiązane

Agnieszka Łabęcka
Milejów Dla Zwierząt
- Psiaki są przemiłe. Daję im dwa razy dziennie cieplutkie jedzenie. Z daleka cieszą się na mój widok

Niedługo po naszym przyjeździe na posesję przyjechała kobieta, która przedstawiła się jako była żona właściciela. Powiedziała, że karmi psy suchą karmą i korpusami. Przyznała jednak, że nie dostają one regularnie ciepłego posiłku. W ich budach próżno było też szukać wody, a karma była wysypywana na śnieg. Jak mówiła kobieta, do psów zaglądała raz dziennie rano jej siostra.

Lekarz weterynarii ocenił, że psy są niedożywione. Nie mają spełnionych godnych warunków bytowania, mieszkają w nieocieplonych budach i nie są spuszczane, a według przepisów nie mogą być uwiązane cały dzień – poinformowała Panecka.

Sunia już śpi na kanapie

Po tych słowach pani weterynarz (była żona właściciela) powiedziała, że zabierze psy do siebie. Jednak nie zrobiła tego.

W tej sytuacji w poniedziałek, 15 lutego, przedstawicielki stowarzyszenia Milejów Dla Zwierząt przyjechały na posesję, wzywając policję i urzędników gminy Spiczyn. Tego dnia odebrano właścicielowi pięć psów przywiązanych do budy i jednego biegającego po posesji. Psy są w różnym wieku, w przybliżeniu od dwóch do dziesięciu lat.

– Łańcuchy zostały zerwane. Psy zostały odebrane właścicielowi w trybie natychmiastowym. Trzema zajęła się gmina, dwa są w moim przytulisku, a jeden trafił do domu tymczasowego w Świdniku, z którym współpracujemy – informuje Agnieszka Łabęcka ze stowarzyszenia Milejów Dla Zwierząt.

- Najmłodsza sunia jest przeszczęśliwa w domu tymczasowym, gdzie śpi sobie na kanapie z inną suczką. Ja mam suczkę i pieska w kojcu, chodzą luzem, daję im dwa razy dziennie cieplutkie jedzenie. Te psiaki są przemiłe, mimo że były tak traktowane i żyły uwiązane do budy. Z daleka cieszą się na mój widok - dodaje Łabęcka.

Policja prowadzi obecnie postępowanie w sprawie znęcania się nad zwierzętami przez mieszkańca Stoczka. Jak dowiedziała się „Wspólnota" mężczyzna przyjechał już z zagranicy na przesłuchanie.

Po zakończeniu postępowania policyjnego stowarzyszenie będzie szukało nowego domu dla odebranych czworonogów.

Kamil Kulig

Wanda Kmiecik z Lubartowa skończyła 101 lat

Pani Wanda urodziła się we Lwowie, w 1920 roku. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej zamieszkała w Gnieźnie. Studiowała w Poznaniu na Akademii Handlowej. Potem mieszkała w Krasnymstawie. Po wojnie wraz z mężem, inspektorem PZU, zamieszkała w Lubartowie.

Panią Wandę odwiedza Anna Wiącek z PCK

Mieszka przy ul. Słowackiego, jest zaprzyjaźniona z sąsiadami z bloku, odwiedzają ją opiekunki z PCK.

W niedzielę, 21 lutego, z okazji urodzin - Wanda Kmiecik skończyła 101 lat - odwiedził ją burmistrz Krzysztof Paśnik. Złożył jubilatce życzenia i wręczył upominek.

- Bardzo mi się podoba w Lubartowie. Bardzo dobrze jestem traktowana, wzruszająco. Bardzo dobrzy jesteście - powiedziała Wanda Kmiecik w rozmowie ze „Wspólnotą".

Na urodzinach jednej z najstarszych mieszkanek Lubartowa była obecna także Anna Wiącek, opiekunka z PCK.

- Już szósty rok jak jesteśmy razem. Jesteśmy podzielone dyżurami z panią Bożenką, żeby wesprzeć panią Wandę - powiedziała i opowiedziała o niedawnej wizycie w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Była ona możliwa dzięki pomocy prywatnej firmy zajmującej się transportem sanitarnym.

- Państwo Szymczak zorganizowali odwiedziny w Kozłówce. Pani Wanda miała zarezerwowane indywidualne wejście do muzeum. Była bardzo szczęśliwa, to było wyjście z mieszkania po prawie dwudziestu latach.

Marcin Kusyk

Życzenia jednej z najstarszych mieszkanek Lubartowa złożył burmistrz Krzysztof Paśnik

Zaginął piesek z Siedlisk, właścicielka prosi o pomoc w jego odszukaniu

Pies zaginął 9 lutego, jest głuchy i ma zaćmę

Piesek zaginął 9 lutego. Wabi się Żaba, jest małym rudym psem. Jego właścicielka, Anna Komar z Siedlisk, bardzo martwi się o swojego pupila.

- Mam go 9 lat. Ktoś go podrzucił w Siedliskach, od tamtej pory jest u nas. Jest głuchy i ślepy na jedno oko. Ma zaćmę. Jest pod opieką weterynarza - mówi.

Piesek 9 lutego skorzystał z otwartej furtki i uciekł.

- Jest głuchy, więc nie reaguje, jak się go woła, nie podejdzie do człowieka - mówi właścicielka psa.

Pani Anna prosi o pomoc w odszukaniu pieska. Prosi o informacje pod nr telefonu: 605 415 182.

Marcin Kusyk

Włamywacz wpadł po roku

Policjanci z komisariatu w Niemcach zatrzymali 35-letniego mieszkańca gm. Wólka, u którego znaleźli przedmioty skradzione rok temu.W styczniu 2020 r. włamano się do stolarni. Zginęły urządzenia biurowe, telefony o łącznej wartości 12 tys. zł. Sprawca został zatrzymany 18 lutego br. To 35-letni mężczyzna wielokrotnie już karany. Znaleziono u niego telefon komórkowy, laptop, drukarkę laserową o łącznej wartości 7 tys. zł. To przedmioty skradzione podczas ubiegłorocznego włamania.

Marcin Kusyk

eprasa.pl d33caf676d

– Jesteśmy dla władzy niewygodni – mówi puławski działacz

Uczcił pamięć Pawła Adamowicza w Puławach. Czy zostanie ukarany?

Działacz Forum Obywatelskiego Puławy, został wezwany na puławską komendę policji do złożenia wyjaśnień jako podejrzany. – Byłem zaskoczony, gdy otrzymałem wezwanie. Podczas wydarzenia policjanci nie mieli do nas uwag – mówi Bogdan Ambrożkiewicz, który 14 stycznia wraz z niewielką grupą mieszkańców Puław zebrał się w centrum Puław, by upamiętnić zmarłego prezydenta Gdańska.

Fot.Dominik Kęsik

14 stycznia. Plac przy UM Puławy. Spotkanie poświecone pamięci Pawła Adamowicza trwało zaledwie 15 minut. Niektórzy jego uczestnicy zostali spisani przez policjantów

Bogdan Ambrożkiewicz to przewodniczący Forum Obywatelskiego Puławy, od dawna organizującego w Puławach opozycyjne manifestacje. Zdaniem aktywisty wezwanie go na policję ma związek z jego działalnością – krytyczną wobec rządzących

Policja: Złamał covidowe przepisy

Bogdan Ambrożkiewicz, przewodniczący Forum Obywatelskiego Puławy, od lat angażuje się społecznie, organizując w Puławach różne akcje protestacyjne i manifestacje, skupiające najczęściej zwolenników opozycji. Przy okazji takich wydarzeń zawsze stara się dbać o bezpieczeństwo uczestników. Teraz jednak grożą mu konsekwencje za zorganizowanie w centrum miasta spotkania upamiętniającego prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza, w drugą rocznicę jego śmierci. Podczas zgromadzenia 14 stycznia część uczestników została spisana przez funkcjonariuszy policji, a sam Ambrożkiewicz w lutym otrzymał wezwanie na puławską komendę jako podejrzany.

– W dniu 14 stycznia 2021 r. w Puławach na Placu Chopina, nie stosował się do ograniczeń związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19 w ten sposób, że wbrew zakazowi zorganizował zgromadzenie – czytamy w policyjnym wezwaniu, które działacz opublikował w internecie. Jako podstawa prawna przytoczony został kodeks wykroczeń oraz jedno z rządowych rozporządzeń. Artykuł 116 KW, na który powołuje się policja, dotyczy nieprzestrzegania nakazów i zakazów związanych z bezpieczeństwem sanitarnym przez osoby chore lub nosicieli chorób zakaźnych.

Wydarzenie miało spokojny przebieg. Konsekwencje zaskakują

Bogdan Ambrożkiewicz w ubiegły wtorek został przesłuchany przez policję w obecności swojego adwokata. Jego obrony podjęła się mecenas Dagna Matras.

– Odczytano mi zarzut, potwierdziłem, że ten zarzut rozumiem. Do winy się nie przyznałem i odmówiłem składania wyjaśnień. Sprawa ma być dalej rozpatrywana w sądzie. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się wezwania na policję, bo 14 stycznia nasze wydarzenie miało spokojny przebieg. Zachowywaliśmy zasady sanitarne – mieliśmy maseczki, utrzymywaliśmy dystans itp. Byliśmy co prawda legitymowani, chociaż nie było żadnego uzasadnienia takiego działania funkcjonariuszy, ale nikt nie nalegał np. na rozwiązanie zgromadzenia, nie było uwag co do liczby uczestników. A tu nagle dostałem wezwanie – mówi „Wspólnocie" aktywista Forum Obywatelskiego Puławy.

Opresje ze strony władzy i policji

Zdaniem Ambrożkiewicza w całym kraju trwają „łapanki" wymierzone w uczestników antyrządowych protestów, głównie organizowanych w ramach Strajku Kobiet. Działacz zwraca uwagę na nierówne traktowanie różnych zgromadzeń, wskazując że np. rządowe uroczystości czy miesięcznice smoleńskie są przez policje chronione, podczas gdy wydarzenia opozycji są przez nią pacyfikowane.

– Toczy się walka o wolne sądy, wolne media i niezależność organizacji pozarządowych. Jesteśmy jedną z takich lokalnych organizacji. Krytykujemy władzę, protestujemy, stajemy w obronie takich wartości jak demokracja, prawa mniejszości czy prawa kobiet. Jesteśmy dla władzy niewygodni. Nasze protesty zawsze były pokojowe i przewidywalne. Nigdy nie stanowiły zagrożenia dla porządku i funkcjonowania miasta. Dotychczas wolność zgromadzeń i wyrażania poglądów była przez naszą puławską policję respektowana. Ale od jakiegoś czasu urządza swego rodzaju „uliczne łapanki". Legitymuje, wzywa na przesłuchania, kieruje wnioski o ukaranie do Sanepidu. Stała się politycznym narzędziem prześladowania w rękach opresyjnej władzy PiS – twierdzi działacz.

KPP Puławy spytaliśmy o to, czy Bogdan Ambrożkiewicz jest jedyną osobą podejrzaną i przesłuchaną w związku ze zgromadzeniem 14 stycznia, a także o to, czy podobne postępowania są prowadzone w sprawach innych zgromadzeń organizowanych w Puławach w czasie obowiązywania obostrzeń. Takich informacji nam jednak nie udzielono.

– Są to szczegóły sprawy, o których nie mogę mówić. Mężczyzna zgłosił się na komendę i został przesłuchany. Po wykonaniu wszystkich czynności zostanie podjęta decyzja co do dalszego biegu sprawy – informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP Puławy.

Kamil Wąsik

Nielegalna mini fabryka papierosów w Puławach

W mieszkaniu 61-latka puławscy policjanci znaleźli krajankę tytoniową, prawie 1200 gotowych papierosów oraz profesjonalną, automatyczną maszynkę elektryczną do produkcji papierosów. Teraz będzie odpowiadał przed sądem.

Kolejny nielegalny biznes papierosowy zlikwidowany. W ubiegłym tygodniu takowy puławska policja odkryła w mieszkaniu puławianina.

- Podczas przeszukania ujawnili i zabezpieczyli 2 kilogramy krajanki tytoniowej, prawie 1200 gotowych papierosów pakowanych w woreczki strunowe oraz profesjonalną, automatyczną maszynkę elektryczną do produkcji papierosów. Funkcjonariusze zabezpieczyli także 3500 złotych, których posiadania bezrobotny puławianin nie potrafił wytłumaczyć - informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach.

Okazuje się, że to nie jedyna nielegalna fabryka papierosów, namierzona w ostatnim czasie w naszym powiecie. W poprzednim tygodniu wpadł 58 - latek, u którego z kolei znaleziono 7 kilogramów suszu tytoniowego, 3 kilogramy krajanki tytoniowej oraz maszynę do krojenia tytoniu i maszynki do nabijania papierosów, a także blisko 1,8 tysiąca sztuk gotowych papierosów.

- Obaj mężczyźni odpowiedzą przed Sądem za nielegalne wytwarzanie papierosów, za co grozi wysoka grzywna, kara pozbawienia wolności do roku oraz przepadek znalezionych przedmiotów - wyjaśnia podkom. Rejn-Kozak.

Marta Pietroń

Dachowanie w Kowali

Osobowy volkswagen wypadł z drogi i wylądował w rowie.

Do zdarzenia doszło wczoraj ok. godz. 17.30 w Kowali (gm. Puławy). Jak informuje puławska policja kierująca volkswagenem bora kobieta nie dostosowała prędkości do warunków panujących na drodze. Auto wpadło w poślizg, zjechało z drogi do rowu i dachowało.

Kierująca i pasażerka same wydostały się z samochodu i zawiadomiły służby ratunkowe i policję. Przybyli na miejsce ratownicy po zbadaniu obu kobiet stwierdzili, że nic im się nie stało. Ruch w miejscu kolizji przez jakiś czas był utrudniony.

Kierująca volkswagenem została ukarana mandatem.

Marta Pietroń

Puławy: Zasłabł za kierownicą

78-latek uszkodził swoim autem 3 inne samochody.Niestety nie udało się go uratować.

Sceny niczym z filmu rozegrały się w miniony czwartek po godzinie 8.00 na ul. Centralnej w Puławach. 78 - latek wjeżdżając na parking w centrum miasta nagle zasłabł za kierownicą i uszkodził swoim hyundayem trzy zaparkowane tam auta. Obok niego siedziała żona. Kobiecie na szczęście nic się nie stało. To ona najpierw ruszyła mu na ratunek. Potem reanimację nieprzytomnego mężczyzny przejęli ratownicy z karetki pogotowia. 78-latek ostatecznie trafił do puławskiego szpitala z rozległym atakiem serca. Niestety, mimo wysiłku lekarzy nie udało się go uratować, zmarł.

Marta Pietroń

A U T O P R O M O C J A

Magazyn i portal lublin24 poszukują

PRACOWNIKA BIUROWEGO

!

posiadasz zdolności komunikacyjne, negocjacyjne, łatwo nawiązujesz kontakt - nie zwlekaj, ta praca jest dla Ciebie!

WYMAGAMY:
- dobrej komunikatywności
- kreatywności
- konsekwencji w działaniu i umiejętności planowania pracy
- uśmiechu i pozytywnego nastawienia
- prawa jazdy kat. B

OFERUJEMY:
- atrakcyjne wynagrodzenie podstawa + prowizja
- stabilne warunki zatrudnienia
- szkolenia branżowe
- pracę wolną od rutyny
- narzędzia niezbędne do pracy
- możliwość pracy zdalnej

Aplikuj na adres:
mokrzycka@24wspolnota.pl

eprasa.pl d33caf676d

Gdy usłyszał wyrok - zaśmiał się pod nosem

Trzy powiaty odetchnęły. Oskarżony o zabójstwo brata dostał dożywocie

Za mieszkańcami wsi Bełcząc w gminie Czemierniki, na granicy powiatów radzyńskiego i lubartowskiego tydzień życia w strachu. Na siedem dni przed ogłoszeniem wyroku skazującego na dożywocie Marcina M. sąd wypuścił zabójcę własnego brata na wolność. 37-latek już wrócił do aresztu.

Gdy 37-latek usłyszał wyrok, zaśmiał się pod nosem. W czasie słuchania uzasadniania wyroku przez sędziego zachowywał się niespokojnie, nerwowo poruszał nogą, zagadywał do siedzącego obok niego policjanta

Andrzej Wach
sędzia SO w Lublinie
Marek M. był młodym człowiekiem, w niczym nie zawinił oskarżonemu. Przyjął Marcina M. jak brata, gdy ten opuścił zakład karny

Adam M.
brat zamordowanego i oskarżonego
Jeśli teraz wyjdzie po 25 latach, to znowu będą obawy. Mam jednak nadzieję, że resztę życia spędzi za kratami

To właśnie we wsi Bełcząc mieszkał Marcin M. przed tragicznymi wydarzeniami z grudnia 2018 roku. Do zbrodni doszło na stacji benzynowej w Czemiernikach, gdzie pokrzywdzony otrzymał kilka ciosów nożem, m.in. w głowę i klatkę piersiową. Zmarł w szpitalu.

Marcin M. przebywał w areszcie od grudnia 2018 roku do 9 lutego br. Tego dnia Sąd Okręgowy w Lublinie postanowił uchylić mu areszt i zastosować wobec niego dozór policji - mężczyzna miał się meldować na komisariacie policji w Białej Podlaskiej, bo tam zamieszkał. W przeszłości oskarżony o zabójstwo brata mieszkaniec gminy Czemierniki odsiedział już 15 lat w więzieniu za zabójstwo.

W dotarciu do sądu pomogli mu policjanci

Pierwotnie wyrok w tej sprawie miał zostać ogłoszony 26 stycznia br., ale nie doszło do tego z powodu choroby sędzi. Przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości zdecydowali, że proces musi się odbyć od początku i nowy termin wyznaczono na 16 lutego. Marcina M. zobowiązano do obowiązkowego stawiennictwa na rozprawie. Mężczyzna nie miał jednak zamiaru dotrzeć do sądu.

Sąd zarządził więc, by 37-latka do sali rozpraw doprowadzili policjanci. Już około dwie godziny później Marcin M. był w sądzie. Skuty w kajdanki, pilnowany przez trzech policjantów.

- Ja nie chcę, żeby dziennikarze to nagrywali, kamerowali mnie - denerwował się oskarżony.

- Nie ma podstawy w przepisach, by uniemożliwić w tej sytuacji udział mediów w procesie - skwitował sędzia Andrzej Wach.

Błyskawiczny proces

Cały proces został przeprowadzony błyskawicznie, zajęło to kilka minut. Sąd uznał dotychczas zgromadzone dowody w sprawie za wystarczające. Prokurator i oskarżyciel posiłkowy - brat zarówno zamordowanego, jak i oskarżonego - podtrzymali swoje stanowisko: kara dożywotniego pozbawienia wolności dla sprawcy.

Sam zainteresowany nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. W związku z tym jego obrońca zawnioskował o uniewinnienie mężczyzny lub, jeśli sąd uznałby Marcina M. za sprawcę, zakwalifikowanie jego czynu jako spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu pokrzywdzonego.

Gdy usłyszał wyrok, zaśmiał się pod nosem

Marcin M. został uznany za winnego i dostał za swój czyn najsurowszą karę przewidzianą w polskim prawie - dożywocie. Gdy 37-latek usłyszał wyrok, zaśmiał się pod nosem. W czasie słuchania uzasadniania wyroku przez sędziego zachowywał się niespokojnie, nerwowo poruszał nogą, zagadywał do siedzącego obok niego policjanta.

- Marek M. był młodym człowiekiem, w niczym nie zawinił oskarżonemu. Przyjął Marcina M. jak brata, gdy ten opuścił zakład karny. Oskarżony odpowiadał w warunkach recydywy szczególnej - podkreślił sędzia Andrzej Wach.

Po odbyciu pierwszej kary na wolności wytrzymał niecałe cztery miesiące.

- Jedną z pierwszych rzeczy, jakie kupił, był nóż sprężynowy. To świadczy i tym, że resocjalizacja nie dała efektu - dodawał.

Sędzia stwierdził też, że Marcin M. potrzebuje długiego okresu izolacji i głębokiej pracy nad sobą, przemyślenia. Dożywocie nie oznacza jednak, że 37-latek nie ma żadnych szans na wyjście na wolność.

- Po 25 latach więzienia można ubiegać się o warunkowe zwolnienie. Zawsze człowiek musi mieć nadzieję, że wróci do społeczeństwa. Ale musi on tego chcieć. Trzeba było doprowadzić oskarżonego do sądu, mimo że był pouczony o obowiązkowym stawiennictwie. To też przesłanka, czy i kiedy można mu zaufać - powiedział

Oprócz tego sąd nakazał oskarżonemu zapłacić na rzecz brata - Adama M. 50 tys. zł nawiązki.

Wyrok nie jest prawomocny. Obrońca Marcina M. zadeklarował, że złoży od niego apelację.

Ostatni tydzień wolności przed dożywociem

Marcin M. na wolności przebywał równo przez tydzień. Zaraz po ogłoszeniu wyroku sąd zdecydował, by zastosować wobec 37-latka tymczasowe aresztowanie.

Dlaczego, mając z pewnością już tydzień wcześniej przekonanie o winie Marcina M. i rozważając jednocześnie ukaranie go najsurowszą możliwą karą, postanowił wypuścić oskarżonego na wolność? Czy zobligowały go to tego przepisy - maksymalnie dwuletnie tymczasowe aresztowanie przed wyrokiem sądu pierwszej instancji? Ale wówczas można wystąpić o przedłużenie aresztu do Sadu Apelacyjnego.

- Tak postawione pytanie jest kłopotliwe, bo to jest kwestia ocenna - mówiła na kilka dni przed ogłoszeniem wyroku sędzia Barbara Markowska, rzecznik SO w Lublinie.

Tymczasem mieszkańcy wsi Bełcząc żyli przez ostatni tydzień w strachu.

- Boję się teraz o swoje bezpieczeństwo, o swoje życie. Nie tylko ja, sąsiedzi ze wsi też się boją. Nie dowierzali, że sąd mógł wypuścić go na wolność - mówił kilka dni przed wyrokiem Adam M., brat zamordowanego i oskarżonego.

„Nie wierzę w jego przemianę"

Już po ogłoszeniu wyroku Adam M. potrzebował jeszcze chwili, by zeszły z niego emocje.

- Dożywocie dla niego i tak życia mojemu bratu nie wróci... Ulgi nie poczuję nigdy. Mam nadzieję, że wyrok zostanie uprawomocniony. Zadał bratu cztery ciosy nożem, nie ma usprawiedliwienia. Zamierzał zabić. Nie wierzę w jego przemianę. Siedział już 15 lat i po wyjściu zabrał życie swojemu bratu. Jeśli teraz wyjdzie po 25 latach, to znowu będą obawy. Mam jednak nadzieję, że resztę życia spędzi za kratami - podsumował.

Przyznał jednocześnie, że odetchnął z ulgą, bo zabójca wrócił do aresztu.

- Teraz wracam do domu spokojny, nie muszę się oglądać za siebie - zaznaczył.

Zabił z zazdrości. Oskarżona konkubina

Do zbrodni doszło 13 grudnia 2018 roku na stacji benzynowej w Czemiernikach. Marek M. otrzymał ciosy nożem w głowę oraz klatkę piersiową. Konającego na krawężniku mężczyznę znalazł przechodzień, wezwano pomoc, ale obrażenia Marka M. okazały się śmiertelne.

W ręce policjantów szybko wpadli podejrzani, wówczas 35-letni Marcin M., brat ofiary, oraz jego partnerka 28-letnia Kamila F.

Śledczy szybko ustalili, że ciosy wymierzał Marcin M. Jego partnerka miała natomiast namawiać go do „okaleczenia" Marka M. Powodem kłótni braci była zazdrość Marcina M. o Kamilę F. - twierdził, że brat podrywa jego dziewczynę.

Po wszystkim para oddaliła się z miejsca zdarzenia, po drodze do domu pozbywając się narzędzia zbrodni. Policjanci złapali podejrzanych, gdy ci pakowali się, by uciec ze wsi Bełcząc, w której mieszkali.

Kamila F. jest oskarżona o to, że nakłaniała swojego konkubenta, by ten okaleczył nożem Marka M. Do tego miała nie udzielić pomocy rannemu, a później pomagać w zacieraniu śladów przestępstwa. Jej sprawa zostanie rozstrzygnięta w oddzielnym procesie.

Dominik Smagała

Kramek o słowach Złotuchy

W ostatnim numerze opisywaliśmy sprawę SMS-a z obscenicznym rysunkiem, jaki dziennikarka Wspólnoty Opolskiej otrzymała z numeru służbowego wicestarosty opolskiego, Janusza Złotuchy. Samorządowiec tłumaczył się, że z tym SMS-em nie ma nic wspólnego, bo komórkę zostawił na weekend w starostwie, a pierwszą osobą, która pojawiła się w urzędzie w poniedziałek rano, był etatowy członek zarządu powiatu, Michał Kramek.

Kramek przesłał do naszej redakcji oświadczenie:

„Jestem zmuszony zareagować na wypowiedź Pana Wicestarosty Janusza Złotuchy, która zamieszczona została w artykule „Walka na anonimy i napalone myszki wysłane z telefonu wicestarosty", autorstwa redaktor Agnieszki Ciekot, który ukazał się na łamach tygodnika Wspólnota Opolska w dniu 16 lutego 2021 roku. W ww. artykule opublikowana została m.in. wiadomość głosowa Pana Wicestarosty Janusza Złotucha, pozostawiona na poczcie redakcji tygodnika 10 lutego 2021 roku o następującej treści: (...) „W pracy był wtedy, koło 6:30, jak później przeprowadziłem sobie takie dochodzenie, to był tylko Kramek Michał" (...).

Powyższa wypowiedź Pana Wicestarosty Janusza Złotuchy, użyta w opisie zdarzeń przytoczonych w artykule sugerować może jakoby mógłbym mieć jakikolwiek związek z incydentem opisanym na łamach tygodnika, czemu w sposób stanowczy zaprzeczam. Jestem głęboko zbulwersowany wyżej wymienioną cyniczną insynuacją, która w sposób oczywisty narusza dobra osobiste. Moje imię i nazwisko wykorzystane zostało w niejasnych i niekonstruktywnych z punktu widzenia wspólnoty samorządowej rozgrywkach. Wzywam, by język debaty był językiem szacunku, który nie obraża ani nie budzi zgorszenia. Jednocześnie proszę, by zachowania w ramach Rady Powiatu miały charakter twórczy, a nie destrukcyjny oraz by zawsze służyły interesom lokalnej wspólnoty samorządowej.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam i życzę mniej błazenady w życiu publicznym.

Michał Kramek, etatowy członek Zarządu Powiatu w Opolu Lubelskim"

eprasa.pl d33caf676d

Skazany radny walczy o uniewinnienie albo złagodzenie kary

POWIAT OPOLSKI: Uniewinnienia, albo jedynie grzywny domaga się obrońca radnego Marcina P. skazanego za składanie fałszywych oświadczeń majątkowych. - Dzierżawca nie jest właścicielem, a przedmiot dzierżawy nie stanowi jego majątku - uzasadnia w apelacji.

- Wyrok zaskarżony został w całości – informuje sędzia Barbara Markowska, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Lublinie. Sąd Okręgowy rozpatrzy apelację 31 marca.

Sąd: Radny nadużył zaufania, jako osoby pełniącej funkcję publiczną

Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim, skazując radnego Marcina P. na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata, nie miał wątpliwości co do jego winy.

- Oskarżony w sposób świadomy zataił ważne z punktu widzenia oświadczeń majątkowych informacje – wysokie dochody oraz fakt posiadania dużego obszaru nieruchomości rolnych - podkreślał w uzasadnieniu wyroku sędzia Marek Gorgol.

Zwrócił jednocześnie uwagę, że radny jest osobą wykształconą i pełni ważne funkcje w życiu społecznym – od dwóch kadencji radny powiatowy, przez 15 lat pracownik Biura Powiatowego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Opolu Lubelskim, ostatnio kierownik w gminnej spółce Opolskie Przedsiębiorstwo Komunalne - dlatego powinien szczególnie dbać o wykonanie obowiązków wynikających z ich pełnienia.

– Działał przy tym aż ośmiokrotnie, konsekwentnie nie ujawniał wyżej wymienionych okoliczności. Nadużył tym samym zaufania, jako osoby pełniącej funkcję publiczną – stwierdził sąd.

Marcin P. w składanych w latach 2014 – 2019 oświadczeniach majątkowych nie wpisywał, że dzierżawił dwie nieruchomości w Rybitwach, w sumie blisko 50 ha i czerpał z tego tytułu dochody z Agencji w postaci unijnych dopłat. Uzbierało się tego w sumie około 400 tys.zł.

Sąd nie zgodził się z obraną przez oskarżonego linią obrony, która sprowadzała się do twierdzenia, że zarówno dzierżawa ziemi, jak i pobierane dopłaty nie podlegają ujawnieniu.

Sąd wytknął radnemu, że przepisy Ustawy o samorządzie powiatowym jasno mówią o obowiązku wykazywania w oświadczeniu majątkowym wszystkich nieruchomości, niezależnie od tego, jaki jest tytułu ich posiadania, a nie tylko tych, których jesteśmy właścicielem. Dla sądu oczywiste było również to, że dopłaty, jakie otrzymywał P., stanowiły jego dochód i powinien je wykazać.

Radny Rady Powiatu w Opolu Lubelskim, Marcin P., został skazany przez sąd I instancji na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Teraz walczy o to, by Sąd Okręgowy go uniewinnił

- Uwzględniając zaś ich wysokość w zestawieniu z jego zarobkami w pracy, uznać należy, iż stanowiły znaczną część jego dochodu rocznego. Stąd w sposób oczywisty powinny podlegać ujawnieniu w oświadczeniu – podkreślał w uzasadnieniu wyroku sędzia.

Sąd nie zgodził się również z tym, co twierdził Marcin P., że nie miał interesu w nieujawnianiu nieruchomości i dochodów. Zdaniem sądu mogło to mieć duże znaczenie dla wyborców oskarżonego przy ocenie jego, jako kandydata na radnego.

Obrońca: dzierżawa to nie majątek, a dopłaty to nie dochód

W styczniu br. obrońca Marcina P. złożył apelację od wyroku SR w Opolu Lubelskim. Adwokat niezmiennie utrzymuje, że przepisy nie zobowiązują radnego do ujawniania w oświadczeniu majątkowym tego, iż dzierżawi nieruchomości.

„Dzierżawca nie jest właścicielem, a przedmiot dzierżawy nie stanowi jego majątku" - uzasadnia w apelacji.

Ponadto obrońca uważa, że nie ma podstawy, by dane o wysokości dopłat za działalność rolniczą przekazanych radnemu przez ARiMR ujawniać w oświadczeniu majątkowym.

„Skoro płatności bezpośrednie uzyskiwane z ARiMR nie podlegają obowiązkowi ujawnienia w zeznaniu podatkowym PIT i nie stanowią dochodu w rozumieniu przepisów prawa, to brak jest podstawy, aby te płatności ujawnić w oświadczeniu majątkowym" - czytamy w uzasadnieniu apelacji.

Mecenas Marek Nakonieczny zarzuca sądowi niedostateczne uzasadnienie podstaw prawnych orzeczonego wyroku oraz niewskazanie podstaw do przyjęcia, by przypisać oskarżonemu umyślną winę i to, że działał z konkretnym zamiarem zatajenia danych.

„Takiego motywu tym bardziej trudno się doszukać, że informacja o beneficjentach tych środków dostępna jest powszechnie poprzez publikację na stronach ARiMR" - pisze adwokat w apelacji.

Podkreśla też, że okoliczni mieszkańcy, czyli potencjalni wyborcy Marcina P., wiedzieli o tym, że ten dzierżawi grunty we wsi Rybitwy i wiąże się to z otrzymywaniem dopłat.

Do tego wskazuje, że jego zdaniem nie zostały spełnione warunki, by oskarżonemu przypisać winę za złożenie nieprawdziwego oświadczenia majątkowego. Uważa, że starosta, który odbiera od radnych oświadczenia, nie ma wynikającego z przepisów upoważnienia do uprzedzenia osoby składającej oświadczenie o odpowiedzialności karnej.

Uniewinnienie albo grzywa

Adwokat Marcina P. podnosi w apelacji, że wydany wyrok jest rażąco niewspółmierny, a sąd nie uwzględnił m.in. dotychczasowej niekaralności oskarżonego. Jednocześnie domaga się uniewinnienia swojego klienta oraz zastrzega, że w przypadku nieuwzględnienia tego wniosku sąd powinien zamienić wyrok roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata na karę łagodniejszą - grzywnę.

Agnieszka Ciekot, Dominik Smagała

Daleko do konsensusu w sprawie kazimierskiego kirkutu

Chasydzi do władz Kazimierza – Rozmawiacie z niewłaściwymi ludźmi!

– Odrzucamy próby mediacji między nami a radą miasta przez działaczy, którzy nie mają nic wspólnego ze starym cmentarzem Kazimierza Dln. ani nas nie reprezentują – napisał do kazimierskich władz Meir Bulka, przedstawiciel chasydzkich Żydów. To pokazuje, że mediacje ws. kirkutu nie będą łatwe, a w środowisku żydowskim jest wewnętrzny konflikt.

Strona żydowska wyciągnęła dłoń do zgody

W zeszłym tygodniu na łamach „Wspólnoty" informowaliśmy o tym, że do publicznej dyskusji powróciła sprawa dawnego cmentarza żydowskiego w Kazimierzu Dolnym, w miejscu którego dziś znajduje się boisko tutejszego Gminnego Zespołu Szkół. Dla strony żydowskiej dalsze funkcjonowanie boiska jest nie do przyjęcia, bo narusza pamięć pochowanych tu żydowskich mieszkańców Kazimierza. Podczas ostatniego posiedzenia kazimierskich radnych samorząd zdalnie wysłuchał przedstawicieli organizacji żydowskich, którzy zaproponowali sfinansowanie budowy boiska szkolnego w innym miejscu, pod warunkiem godnego upamiętnienia zmarłych pochowanych na cmentarzu. Taki pomysł przedstawili: naczelny rabin Polski Michael Schudrich, prezes Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego Piotr Puchta oraz rabin Izaak Szapiro. Spotkanie zakończyło się jedynie na ogólnej deklaracji pomocy finansowej i chęci obu stron do dalszych rozmów w tej sprawie, aż uda się wypracować konkretne rozwiązanie.

Bulka – ten teren należy do Żydów

Dziś jednak nie wiadomo, z kim kazimierski samorząd właściwie ma rozmawiać. Na wieść o ostatnim zdalnym spotkaniu władz Kazimierza z rabinami i dyrektorem Puchtą, uaktywnił się Meir Bulka, żydowski działacz, szef organizacji J-nerations walczącej o zachowanie żydowskiego dziedzictwa w Europie. Jak podkreśla, to on, a nie kto inny reprezentuje izraelską rodzinę Taubów – potomków słynnego cadyka pochowanego w Kazimierzu Dolnym, właśnie na terenie dzisiejszego boiska.

– Osoby, które się do państwa zgłosiły, nie są stroną tego dialogu. Nie mogą przemawiać w naszym imieniu i nie reprezentują nas wcale. Ich słowa i sugestie nie są zgodne z naszym stanowiskiem i uważamy, że nie spełniają one naszego postulatu przejęcia wyłącznej odpowiedzialności za stary cmentarz żydowski, gdy tylko pojawi się taka możliwość – pisze do kazimierskich władz Bulka, przypominając, że chasydzi domagają się uznania cmentarza/boiska za swoją prywatną własność. Wyjaśnia, że tak powinno być według prawa żydowskiego i w tej sprawie toczy się wciąż proces sądowy, zatrzymany na razie przez pandemię koronawirusa. Jednocześnie deklaruje chęć rozmów, by problem cmentarza rozwiązać w sposób zadowalający obie strony sporu i chwali burmistrza Pomianowskiego za to, że od początku jego kadencji Żydzi mogą bez problemów modlić się i upamiętniać zmarłych na terenie cmentarza.

Kazimierz nie miesza się do wewnętrznego konfliktu

Burmistrz Artur Pomianowski w rozmowie ze „Wspólnotą" wyjaśnia, że jest gotów do rozmów ze stroną żydowską bez faworyzowania żadnej organizacji i nie chce angażować się w wewnętrzny konflikt między nimi.

– Przedstawiciele gminy żydowskiej i Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego zwrócili się do nas z prośbą o umożliwienie przedstawienia swojego stanowiska radnym Rady Miejskiej w Kazimierzu Dolnym i my im to umożliwiliśmy. Jeśli pan Meir Bulka, który zgłosił się już po fakcie, chciałby przedstawić radzie swoje stanowisko, taką możliwość damy i jemu. Nikogo w tej sprawie nie faworyzujemy. W tym momencie trudno mówić, żebyśmy podjęli jakiekolwiek negocjacje z tą czy inną organizacją żydowską. Nie padły żadne konkrety, tylko luźne pozycje. Dlatego czekamy na konkretny plan strony żydowskiej na upamiętnienie byłego cmentarza i ewentualne przeniesienie boiska na teren zielonego parkingu. Po przedstawieniu konkretnej propozycji będziemy mogli usiąść do dalszych rozmów – mówi Pomianowski.

W rozmowie ze „Wspólnotą" burmistrz odnosi się także do słów Bulki o tym, że teren, na którym dziś jest boisko, należy do Żydów.

– Chciałbym podkreślić, że boisko jest ciągle własnością gminy Kazimierz Dolny i wierzę, że tak pozostanie. W żaden sposób nie chcemy angażować się w wewnętrzny konflikt między organizacjami żydowskimi. Zależy nam na rozwiązaniu sprawy kirkutu w sposób dobry zarówno dla naszej gminy, jak i dla drugiej strony. Chciałbym, by w tej sprawie prócz radnych i władz Kazimierza, wypowiedziało się również jak najwięcej osób związanych ze szkołą i na pewno zasięgniemy opinii dyrekcji i rady rodziców – zaznacza burmistrz.

Kamil Wąsik

eprasa.pl d33caf676d

Kontrola NIK w szpitalach w Białej Podlaskiej i Łukowie: lekarze na wielogodzinnych dyżurach, nieodpowiednie traktowanie kobiet, które przeżyły tragedię

Przeżyły tragedie na porodówce
Krytykują personel

W szpitalu w Białej Podlaskiej lekarze na oddziałach położniczych pracowali nieprzerwanie nawet po ...64 godziny. W lecznicy w Łukowie część matek, które urodziły martwe dzieci, stwierdziły, że personel nie podszedł do nich życzliwie.

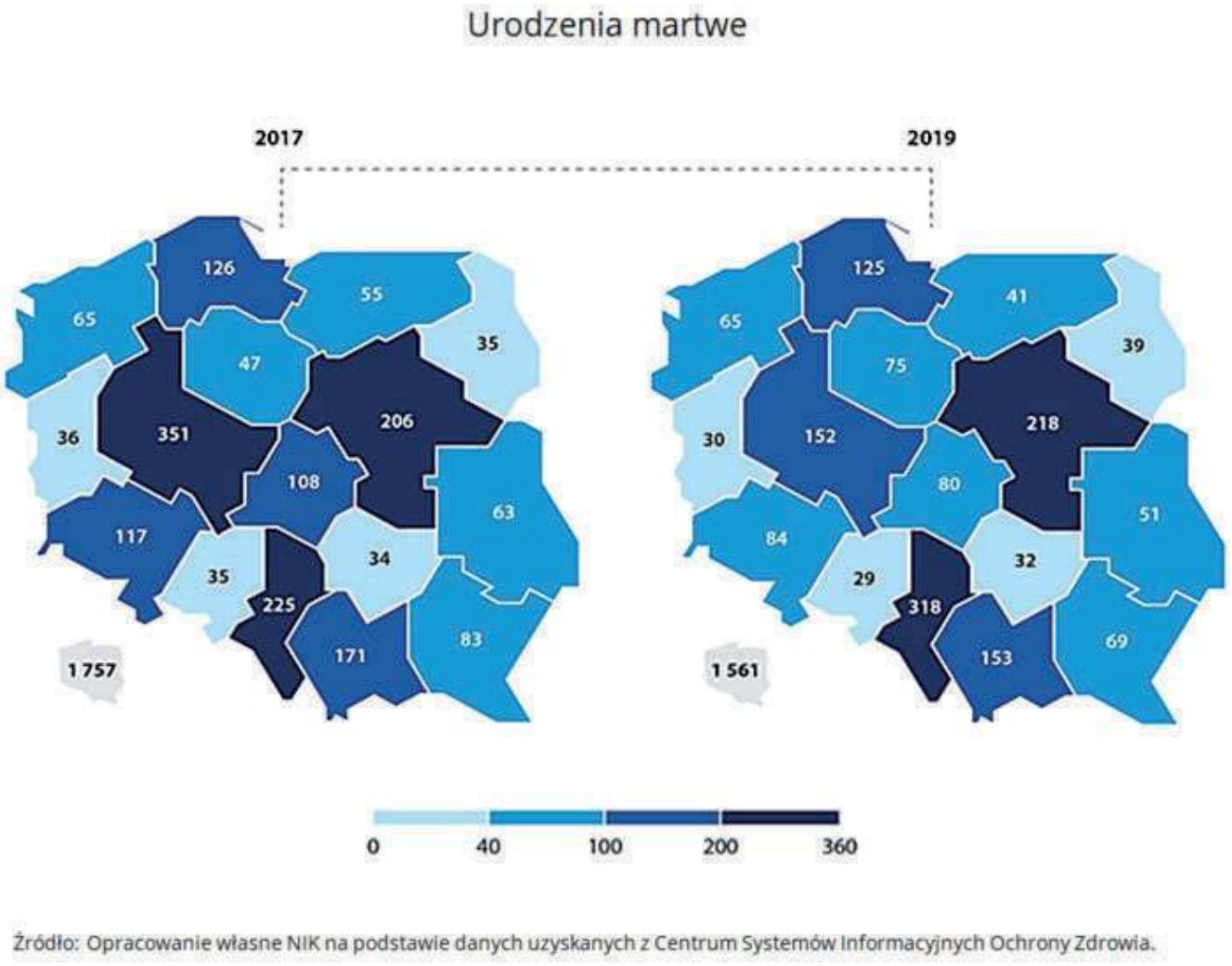

Fot. NIK

W 2019 r., w porównaniu z 2017 r. w woj. lubelskim zmniejszyła się liczba urodzeń martwych

W lutym NIK ogłosiła wyniki kontroli dotyczącej opieki nad pacjentkami w przypadku poronień i martwych urodzeń. Sprawdzono 37 szpitali z siedmiu województw, w tym pięć z woj. lubelskiego.

Kontrolerzy sprawdzili czas pracy lekarzy na oddziałach, które opiekowały się kobietami. W większości skontrolowanych placówek dopuszczano do sytuacji, w której lekarze zatrudnieni na podstawie umów cywilnoprawnych wykonywali swoje obowiązki nieprzerwanie przez ponad 24 godziny, często na dyżurach trwających 48 godzin. Zdaniem inspekcji mogło to mieć wpływ na jakość świadczonej opieki i zapewnienie bezpieczeństwa pacjentkom.

W Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej inspektorzy NIK wykryli nawet siedem przypadków świadczenia pracy przez lekarzy nieprzerwanie przez 64 godziny i 25 min.! Dwa razy pracowano przez 55 godzin 35 min. oraz osiem przez 48 godzin.

Dyrekcja bialskiego szpitala tłumaczyła to brakiem optymalnej liczby personelu lekarskiego, zwłaszcza w okresach urlopowych. Wskazywała, iż stara się pozyskać do pracy kolejnych lekarzy specjalistów położnictwa i ginekologii.

Trudności kadrowe i stara kubatura

Podobnie w Łukowie pięciu lekarzom zatrudnionym na oddziale położniczo-ginekologicznym i patologii ciąży na podstawie umów o pracę nie zapewniono 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku bezpośrednio po zakończonym dyżurze. Ustalono również, że trzech lekarzy zatrudnionych na podstawie umów cywilnoprawnych w 84 przypadkach wykonywało czynności zawodowe nieprzerwanie przez okres powyżej 24 godz.

Dyrektor łukowskiego szpitala wyjaśnił NIK, że praca lekarzy kontraktowych powyżej powszechnie obowiązujących norm wynikała ze szczególnych okoliczności w oddziale: niemożliwości pozostawania pacjentów bez specjalistycznej opieki lekarskiej oraz trudności kadrowych.

Ponadto pokoje łóżkowe w systemie „matka z dzieckiem" były przeznaczone dla czterech matek, podczas gdy zgodnie z przepisami mogą służyć maksymalnie dwom matkom i ich noworodkom.

Dyrektor SP ZOZ wyjaśnił, że szpital posiada starą kubaturę budynku, która nie jest dostosowana do nowych przepisów. Ponadto duża liczba personelu medycznego podnosi koszty utrzymania oddziału, a niewielka liczba porodów przynosi małe przychody.

W 16 przypadkach hospitalizowania kobiet z powodu ciąży obumarłej, u których sztucznie wywołano poród, w dokumentacji medycznej nie było informacji, co stało się z martwo urodzonym dzieckiem. Dyrektor wyjaśnił inspektorom, iż niezwykle rzadko udaje się wyodrębnić tkanki zarodka.

Szpital w Łukowie

Odbiór zachowania personelu może być odmienny od oczekiwanego, z uwagi na rozchwiany stan emocjonalny pacjentki w sytuacji, w jakiej się znajduje

Niekiedy brakowało empatii i współczucia

W przypadku 33 pacjentek, które poroniły w Łukowie, brak było informacji o konsultacji psychologicznej. Do 20 pacjentek hospitalizowanych w szpitalu w latach 2017-2019 z powodu poronienia, urodzenia martwego dziecka lub których dziecko zmarło zaraz po porodzie, wysłano ankiety. Pytania dotyczyły informacji o otrzymanej opiece. Na ankiety odpowiedziały cztery pacjentki. Tylko jedna oceniła otrzymaną opiekę jako bardzo dobrą, pozostałe trzy ankietowane określiły opiekę jako nieodpowiednią.

- Według trzech pacjentek personel medyczny nie traktował ich życzliwie i ze zrozumieniem sytuacji. Dwie respondentki stwierdziły, że nie miały możliwości skorzystania z pomocy psychologa, przy czym jedna w uwagach wskazała, że personel zapewniał ją, iż psycholog pojawi się następnego dnia. Pacjentka ta swój pobyt w szpitalu określiła, jako „traumatyczne przeżycie", z uwagi na przykre komentarze personelu medycznego. Aż trzy ankietowane kobiety nie wiedziały, że miały możliwość pożegnania zmarłego dziecka – ustaliła inspektor NIK.

Zaznaczyła, iż jedna pacjentka w uwagach poinformowała, że nie otrzymała od lekarzy informacji, w jakim stanie się znajduje, słyszała przykre komentarze, położne nie zachowywały higieny, w łazience, toalecie i na sali brakowało mydła.

Dyrektor wyjaśnił kontrolerom, że m.in. personel medyczny oddziału stara się traktować pacjentki z empatią i ze zrozumieniem, jednak czasami odbiór takiego zachowania może być odmienny od oczekiwanego z uwagi na rozchwiany stan emocjonalny pacjentki w sytuacji, w jakiej się znajduje.

- Personel został poinformowany o uwagach pacjentek w ankietach, na które zwróci szczególną uwagę, aby w przyszłości je wyeliminować – brzmiało zapewnienie dyrektora łukowskiego szpitala.

Lepiej oceniane położne niż lekarze

W Białej Podlaskiej NIK przekazała ankiety 20 byłym pacjentkom, które poroniły, urodziły martwe dziecko lub których dziecko zmarło zaraz po porodzie. Tylko sześć odpowiedziało.

Pięć pacjentek stwierdziło, że mogły podejmować decyzje dotyczące diagnostyki oraz leczenia i w tym celu podpisywały ogólną zgodę na wszystkie zabiegi lub każdorazowo były pytane o zgodę na przeprowadzenie jakiegoś zabiegu, natomiast jedna pacjentka wskazała, że nikt jej nie pytał o zgodę na wykonywanie zabiegów.

Jedna wyjaśniła, że miała możliwość, by pożegnać się z dzieckiem, ale bez możliwości uczestniczenia w pożegnaniu osób jej bliskich, a jedna odpowiedziała, że wcale nie wiedziała o takiej możliwości. Pięć oceniło opiekę w szpitalu bardzo dobrze lub dobrze, jedna dała ocenę wystarczającą.

Kontrolerów NIK zainteresowały szpitalne ankiety dotyczące satysfakcji pacjentów. W okresie objętym kontrolą, w latach 2017-18-19 kolejno 121, 71 i 76 pacjentek oceniło opiekę i relacje z personelem lekarskim oraz położnymi oddziału ginekologiczno-położniczego. Kobiety wyżej oceniły informowanie ich i poszanowanie intymności ze strony położnych, a gorzej ze strony lekarzy (z roku na rok pogarszały się oceny).

Pacjentka, która straciła dziecko, pobyt w szpitalu w Łukowie określiła, jako „traumatyczne przeżycie", z uwagi na przykre komentarze personelu

Dyrektor bialskiego szpitala wyjaśnił inspektorom, że ankiety satysfakcji pacjentów podlegały systematycznej analizie i nawet w przypadku dwóch lekarzy przeprowadzono rozmowy dyscyplinujące.

Satysfakcja po wnioskach

Najwyższa Izba Kontroli NIK wystąpiła z wnioskami pokontrolnymi do dyrektorów szpitali. Do Łukowa, gdzie było więcej nieprawidłowości, skierowała sześć wniosków. Do Białej Podlaskiej tylko dwa. Obu szpitalom wskazała na potrzebę wyeliminowanie przypadków nieprzerwanego udzielania świadczeń zdrowotnych przez lekarzy zatrudnionych na podstawie umów cywilnoprawnych przez okres przekraczający 24 godziny.

- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Białej Podlaskiej nie kwestionował ustaleń dotyczących szpitala, ponieważ są one korzystne – zaznaczyła Magdalena Us, rzecznik prasowy WSzS.

Na nasze zapytanie o przyjęcie wniosków pokontrolnych otrzymaliśmy też krótką odpowiedź z Łukowa.

- Pan Dyrektor SP ZOZ w Łukowie nie zakwestionował ustaleń lub wniosków z

wystąpienia pokontrolnego NIK w sprawie opieki nad pacjentkami w przypadku poronień i martwych urodzeń, gdyż wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione w trakcie trwania kontroli – wyjaśniła Agnieszka Kisiel z działu analiz i rozliczeń łukowskiego SPZOZ.

Marek Pietrzela

eprasa.pl d33caf676d

Radni zauważyli, że zarówno długoterminowe, jak i krótkotrwałe narażenie na zanieczyszczenie pyłami zawieszonymi prowadzi do przedwczesnych zgonów, schorzeń układu krążenia i układu oddechowego

Zakaz używania „kopciuchów” Jakie piece trzeba będzie wymienić

Sejmik przyjął uchwałę antysmogową. Opozycja i ekolodzy wnoszą do niej wiele uwag, ale sam fakt, że już jest, oceniają jako sukces.

19 lutego radni Sejmiku Województwa Lubelskiego przyjęli tzw. uchwałę antysmogową. Dokument zakłada m.in., że do 1 stycznia 2024 roku w województwie trzeba będzie pozbyć się pieców najgorszej jakości.

Poza tym, po 1 maja 2021 roku, uchwałą wprowadzili zakaz montowania pieców na paliwa stałe w nowo budowanych domach, jeśli istnieje możliwość podłączenia do sieci ciepłowniczej albo gazowej.

Uchwała wynikiem badań naukowych

- Wyniki rocznych ocen jakości powietrza dla Lubelskiego wykazują, iż na niektórych obszarach województwa przekraczane były poziomy dopuszczalne pyłu PM10, PM2,5 i poziomy docelowe benzo(a)pirenu. Wyniki te stanowiły podstawę do uchwalenia przez Sejmik programów ochrony powietrza - czytamy w uzasadnieniu uchwały.

W uchwale można przeczytać też, że wynikiem wielu badań naukowych jest potwierdzenie, że zarówno długoterminowe, jak i krótkotrwałe narażenie na zanieczyszczenie pyłami zawieszonymi prowadzi do przedwczesnych zgonów, schorzeń układu krążenia i układu oddechowego. W tym też zwiększonej liczby hospitalizacji oraz przyjęć na oddziałach ratunkowych w wyniku zawału serca oraz udaru mózgu.

Brakuje jednego zapisu

Przed rozpoczęciem sesji uchwałę skomentowali radni Koalicji Obywatelskiej.

- Cieszymy się, że w końcu województwo będzie miało taki dokument, ponieważ jesteśmy w niechlubnym gronie zaledwie kilku regionów, które go nie mają. Aby uchwała antysmogowa była skuteczna, musi mieć pewne zapisy, które będą powodowały to, że jakość powietrza będzie się diametralnie zmieniać. W tym dokumencie brakuje przede wszystkim regionalnych norm węgla. To, że są normy ogólnokrajowe, nie oznacza, że inne województwa nie idą o krok dalej. Mazowieckie, Małopolskie i inne mają bardziej restrykcyjne zapisy, niż przewidują to rządowe zapisy dotyczące kaloryczności węgla, wilgotności. Niestety, my jako województwo tego zapisu nie mamy - mówiła Bożena Lisowska (KO).

Co ze źródłami finansowania?

Radna uważa jednocześnie, że jest to dosyć restrykcyjna uchwała, bo daje tylko dwa i pół roku na wymianę tzw. kopciuchów oraz kotłów pierwszej i drugiej klasy.

Jej zdaniem to bardzo mało czasu, bo jak podkreśla, uchwała wchodzi w życie 1 maja tego roku, a zakaz używania kotłów najgorszych klas będzie obowiązywał od 2024 roku. Poruszyła również kwestię źródeł finansowania.

- Jak wiemy jest Regionalny Program Operacyjny, z którego finansowanie byłoby możliwe dla samorządów, a te z kolei mogłyby w jakiejś formie wspierać swoich mieszkańców. Nie jest jednak realne, aby ten program był dostępny w tym roku. Być może pod koniec 2021 r. będzie jakiś dostęp do nowych funduszy unijnych. Drugim źródłem finansowania, na który mamy szansę, jest Fundusz Sprawiedliwej Transformacji. Jednak wskazano tylko sześć województw w Polsce jako potencjalnych beneficjentów tego funduszu. Aby otrzymać pieniądze, trzeba mieć wypracowany terytorialny plan sprawiedliwej transformacji, a z tego co wiem, dopiero dwa tygodnie temu powstał zespół, który ma taki plan opracować - wyjaśniała Lisowska.

Nierówne traktowanie

Lisowska zwróciła też uwagę, że w uchwale antysmogowej wątpliwości budzi jeszcze jeden z zapisów. Chodzi o to, że w nowo budowanych budynkach, w których jest dostęp do sieci ciepłowniczej lub do instalacji gazowej, inwestorzy muszą się do nich podłączyć (do jednego lub drugiego).

- To nierówne traktowanie, ponieważ wyklucza się w ten sposób ekologiczne paliwa używane w całej Europie, np. kotły na pellet drzewny - podkreślała radna, dodając, że uchwała jest dokumentem, który jest otwartym katalogiem zapisów, czyli, że mogą być wnoszone zmiany.

„Tylko jeden, jedyny konkretny punkt”

Tematem zainteresowało się Towarzystwo dla Natury i Człowieka, które ok. tydzień przed sesją wraz z lubelskimi aktywistami prezentowało w Lublinie „Cztery oddechy dla Lubelszczyzny”.

To postulaty, które - zdaniem działaczy - powinny zostać ujęte w przygotowywanej przez Sejmik uchwale antysmogowej dla województwa. Były to: regionalne, ostrzejsze od „rządowych” normy dla węgla, wymiana pozaklasowych pieców za sześć lat, likwidacja palenisk węglowych w budynkach z dostępem do sieci cieplnej za pięć lat, rezygnacja z rekreacyjnych kominków w dni smogowe. Ostatecznie w uchwale nie uwzględniono postulatów Towarzystwa.

- Sam fakt przyjęcia uchwały jest sporym sukcesem, bo kolejne ekipy rządzące długo odżegnywały się od konieczności wprowadzenia takiego prawa. Uchwała ma tak naprawdę jeden, jedyny konkretny punkt, który ma wielkie znaczenie dla zdrowia mieszkańców Lubelszczyzny: przewiduje od 2024 roku zakaz używania pozaklasowych kotłów CO. Do wymiany jest większość użytkowanych obecnie urządzeń. Brawo dla władz województwa za odważną decyzję. To jednocześnie ogromne wyzwanie dla gmin i samorządu województwa, aby stworzyć warunki wsparcia, które uczynią te zmianę możliwą - komentuje Krzysztof Gorczyca, prezes Towarzystwa dla Natury i Człowieka.

Brak norm to raj dla dilerów

Prezes Towarzystwa zaznacza jednak, że z drugiej strony trzeba jasno powiedzieć: rezygnacja z norm dla węgla i norm dla pieców kaflowych skazuje na ciężkie choroby i śmierć kilka-kilkanaście tysięcy osób. Jego zdaniem zwłoka w zmierzeniu się z tym tematem to kolejne ofiary, za które odpowiedzialność ponoszą zachowawczy politycy.

- Brak norm jakości dla węgla to nie pochylenie się nad losem ubogich, tylko nad losem ostro lobbujących dilerów węgla. Dzięki temu będą mogli wciąż sprzedawać u nas towar, którego w innych regionach nie wolno już używać. Brak odległej choćby perspektywy obowiązku wycofania pozaklasowych „miejscowych ogrzewaczy” sprawi, że centralne dzielnice miast długo jeszcze nie doczekają się poprawy jakości powietrza. Społeczne zaangażowanie i postulaty zostały jednak zauważone, co daje nadzieje na poprawę zapisów w niedalekiej przyszłości - podsumowuje Gorczyca.

Joanna Niećko

Były burmistrz Kazimierza nie przyznaje się do jazdy na podwójnym gazie

Andrzej P. usłyszał zarzut kierowania samochodem pod wpływem alkoholu. Grozi mu nawet 2 lata więzienia.

Do zdarzenia doszło 2 stycznia. Policjanci z Posterunku Policji w Kazimierzu Dolnym dostali informację o samochodzie w rowie w tej samej miejscowości. Gdy dotarli na miejsce przy aucie nikogo nie zastali. Jednak ustalenie tożsamości właściciela nie było dla nich żadnym problemem. Okazał się nim Andrzej P., burmistrz Kazimierza Dolnego poprzedniej kadencji, a jednocześnie nauczyciel w jednej ze szkół na terenie tejże gminy. Udali się do jego domu. Tam zastali P. podejrzewanego o jazdę w stanie nietrzeźwości. Badanie alkomatem wykazało, że 58-latek ma 2 promile alkoholu w organizmie. Został zatrzymany. Sprawą zajęła się puławska prokuratura. Jak informuje Grzegorz Kwit, prokurator rejonowy w Puławach, Andrzej P. usłyszał zarzut prowadzenia pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości.

- Nie przyznał się do zarzucanym mu czynów - mówi szef puławskiej prokuratury. Zgodnie z Kodeksem Karnym grozi mu do 2 lat pozbawienia wolności, a oprócz tego co najmniej 3-letni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Będzie też musiał obowiązkowo zapłacić 5 tys. zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Marta Pietroń

Fot. Kamil Wąsik

Podczas zatrzymania Andrzej P. miał 2 promile alkoholu w organizmie

Bloki na Górkach Czechowskich? Sprawa wraca do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego

Lublin: Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie ponownie rozpatrzy sprawę Górek Czechowskich. Chodzi o to, czy na tym terenie staną bloki mieszkalne, czy nie. Sprawa ma swój początek w 2019 roku.

W 2019 roku Rada Miasta Lublin przyjęła „studium zagospodarowania Lublina”, które na Górkach Czechowskich dopuściło budowę bloków na 30 hektarach terenów (ok. 30 proc.), a na ok. 70 ha budowę parku naturalistycznego.

Przemysława Czarnek, ówczesny wojewoda lubelski, zaskarżył uchwałę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który w grudniu 2019 roku uchylił częściowo uchwałę.

WSA stwierdził, że teren nie może być zabudowany, bo doprowadziłoby to do zniszczenia walorów przyrodniczych i zarzucił Urzędowi Miasta przekroczenie „władztwa planistycznego”.

Ratusz już wtedy stwierdził, że WSA błędnie oceniało sytuacji górek, np., że tamtejsze wysoczyzny wchodzą w skład Ekologicznego Systemu Obszarów Chronionych i zespołu przyrodniczo-krajobrazowego.

W marcu zeszłego roku miasto złożyło skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

W środę, 17 lutego, Naczelny Sąd Administracyjny uchylił zaskarżony wyrok i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia Wojewódzkiemu Sądowi Administracyjnemu w Lublinie.

Samo uzasadnienie wyroku będzie znane za 2-3 tygodnie. Potem zapadną dalsze decyzje, od których może zależeć m.in. opracowanie projektu nowego planu zagospodarowania terenu, z uwzględnieniem zabudowy części górek.

Joanna Niećko

eprasa.pl d33caf676d

W domu czekają: 9-letni Mikołajek, 5-letni Marcelek, 3-letni Błażejek i miesięczny Wojtuś

Pomóżmy obudzić tatę czterech synów! Grzegorz potrzebuje rehabilitacji

POWIAT ŁUKOWSKI

Grzegorz Cieślak zasłabł w domu podczas zabawy z dziećmi. To było nagłe zatrzymanie krążenia, po którym zapadł w śpiączkę. Żona i czwórka dzieci proszą o wsparcie na jego leczenie.

Grzegorz Cieślak ma 41 lat, pochodzi z Łukowa, a jego żona Anna z Gołaszyna (jej nazwisko panieńskie to Radomyska). Do czerwca ubiegłego roku małżonkowie prowadzili normalne, szczęśliwe życie, wychowując trzech synów. Pan Grzegorz był zdrowy, pracował. Małżeństwo spodziewało się czwartego dziecka.

Nagłe zatrzymanie krążenia

Pewnego czerwcowego dnia wszystko się zmieniło.

- Grześ podczas zabawy z dziećmi zasłabł. Zatrzymała się praca serca. W jednej chwili zsiniał. Ratownicy z pierwszej karetki, pomimo wadliwego sprzętu reanimacyjnego, przeprowadzali masaż serca. Liczyły się sekundy. Ratownicy z drugiej kardiologicznej karetki zabrali męża w ciężkim stanie na SOR w Mazowieckim Szpitalu Wojewódzkim w Siedlcach – mówi żona Anna.

Okazało się, że doszło do głębokiego i rozległego niedotlenienia mózgu, któremu towarzyszyły trzy ataki padaczki. Lekarze od razu wprowadzili Grzegorza w stan śpiączki farmakologicznej, która trwała 3 tygodnie. Po wybudzeniu ze śpiączki farmakologicznej nie odzyskał świadomości i przebywał na Intensywnej Opiece Neurologicznej w Siedlcach.

Przez rok w Sawicach

Rodzinie udało się umieścić go w specjalnym ośrodku, Polskim Centrum Rehabilitacji Funkcjonalnej w Sawicach, gdzie trafiają na leczenie dorośli pacjenci w śpiączce.

- Grzegorz do tej pory nie odzyskał świadomości. Jest czterokończynowo sparaliżowany, oddycha za pomocą rurki tracheostomijnej. W Sawicach może być tylko rok – mówi żona.

- Na ten moment szukamy najlepszego specjalistycznego ośrodka, który zajmie się dalszą rehabilitacją i opieką Grzesia. Nikt z nas nie był przygotowany na tę tragedię, a koszty opieki i rehabilitacji będą ogromne. Wiemy, że to potrwa, nikt nie wybudza się ze śpiączki w dzień, tydzień czy miesiąc. Chcemy działać i zapewnić Grzesiowi jak najlepszą specjalistyczną rehabilitację i opiekę, ponieważ pierwsze tygodnie i kolejne miesiące mają kluczowe znaczenie przy wybudzeniu ze śpiączki. Grzegorz ma silny organizm, wszystkie organy działają bez zarzutów, dlatego lekarze dają mu szanse na powrót do zdrowia – wyjaśniają bliscy mężczyzny.

Trudna sytuacji matki i dzieci

Na Grzegorza czekają w domu stęsknieni synowie: 9-letni Mikołajek, 5-letni Marcelek, 3-letni Błażejek i malutki Wojtuś, który urodził się miesiąc temu.

Żona dzwoni do ośrodka w Sawicach, a terapeuci pokazują jej na telefonie Grzegorza. Razem z synami mówią do niego. Jednak droga do wyzdrowienia jest bardzo długa.

Obecnie pani Anna nie pracuje, zajmuje się dziećmi. Mieszka u swojej mamy w Gołaszynie. Rodzina jest w trudnej sytuacji materialnej. Kobieta została sama z czwórką dzieci. Nie stać jej na opłacenie rehabilitacji męża, a musi myśleć o przyszłości, kiedy mąż zakończy pobyt w Sawicach i to bliscy będą musieli zapewnić mu dalsze leczenie. Rehabilitacja jest bardzo kosztowna, to ogromne wydatki. A pani Anna musi także zapewnić jak najlepsze życie swoim synkom.

Największym marzeniem pani Ani jest, aby jej mąż Grzegorz wrócił do sprawności i znowu mógł spędzać aktywnie czas z synami. Na zdjęciu Grzegorz Cieślak przed chorobą, z synami w łukowskim parku

Grzegorz Cieślak po nagłym zatrzymaniu krążenia zapadł w śpiączkę. Doszło do głębokiego i rozległego niedotlenienia mózgu. Konieczna jest długa rehabilitacja, aby go wybudzić

AKCJA POMOCY W SZKOLE W GOŁASZYNIE

Pomoc rzeczową oraz finansową dla Grzegorza Cieślaka i jego rodziny można przekazać w szkole w Gołaszynie.

- Obecna sytuacja tej rodziny jest bardzo ciężka. Prosimy o wsparcie rzeczowe. Obecnie najpotrzebniejsze są: pampersy dla dzieci rozmiar 2-3, chusteczki nawilżające, środki czystości, oliwki, kremy do pielęgnacji niemowląt, produkty żywnościowe z długim terminem przydatności. Produkty można zostawić w szkole przy sekretariacie oraz w szatni w przedszkolu. Będzie prowadzona również zbiórka pieniężna na rehabilitację pana Grzegorza. Liczymy na Państwa szlachetne serce, życzliwość i pomocną dłoń. Wierzymy, że nie będziecie obojętni – apeluje dyrektor szkoły Hanna Lisiewska, nauczyciele oraz rodzice uczniów.

POMÓŻ GRZEGORZOWI W LECZENIU I REHABILITACJI:

1. WPŁACAJĄC ŚRODKI NA KONTO FUNDACJI:
Votum Santander Bank Polska S.A:
32 1500 1067 1210 6008 3182 0000
z dopiskiem: dla Grzegorza Cieślaka

2. PRZEKAZUJĄC 1% PODATKU:
Wystarczy w deklaracji PIT, w rubryce poświęconej OPP (Organizacji Pożytku Publicznego) wpisać dane:
KRS: 0000272272
z dopiskiem: dla Grzegorza Cieślaka.

Prośba o pomoc

Żona i bliscy pana Grzegorza bardzo proszą o pomoc i wpłaty na jego rehabilitację oraz przekazanie mu 1% podatku. Liczy się każda dobra myśl, modlitwa, słowo otuchy i każda złotówka. Pomóżmy Grzegorzowi wrócić do domu, czterech synów potrzebuje taty, a żona potrzebuje męża. Za wszystkie wpłaty i wsparcie pani Anna serdecznie dziękuje.

mo

Śmierć Łukowianina w Niemczech. Są wyniki sekcji zwłok

Grzegorz O. został znaleziony martwy w kabinie ciężarówki na stacji benzynowej.

O sprawie Wspólnota pisała jako pierwsza. - Z sekcji zwłok wynika, że przyczyną śmierci były doznane przez mężczyznę rany. Były one na szyi, klatce piersiowej oraz na nadgarstkach – mówi prokurator Agnieszka Kępka rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie. – W tej chwili ustalamy, jak mogły powstać te rany, czy mężczyzna zadał je sobie sam, czy nie – tłumaczy.

Śledczy zwrócili się do niemieckich organów o pomoc prawną.

– Chcemy, aby udzielili nam informacji o swoich działaniach na miejscu w Niemczech. Czekamy na odpowiedź i przesłuchujemy świadków – dodaje Kępka.

Zwłoki mieszkańca Łukowa odnaleziono 21 listopada w Hohe Börde. Jego kuzynka Katarzyna zamieściła w sieci dramatyczny apel o pomoc w poszukiwaniu sprawców. Z jej informacji wynikało, że pan Grzegorz pracował dla zachodniego przewoźnika i „został znaleziony w kabinie samochodu z poderżniętym gardłem". Ale lubelskie prokuratura jeszcze nie potwierdza czy rany zostały zadane nożem.

Łukasz Prusak

24-latek wpadł z narkotykami. 3 miesiące aresztu

Za kratki trafił 24-latek, u którego policjanci znaleźli znaczną ilość narkotyków.

Jak informuje asp. sztab. Marcin Józwik z policji w Łukowie kryminalni zajmujący się zwalczaniem przestępczości narkotykowej ustalili, że młody mieszkaniec miasta może mieć narkotyki. 24-latek mówił funkcjonariuszom, że nie ma nic wspólnego z „prochami".

- Kryminalni nie wierzyli w jego zapewnienia i znaleźli w jego ubraniach kilkadziesiąt woreczków foliowych z suszem. Dodatkowo w plecaku był woreczek ze sproszkowana substancją i elektroniczną wagę. Po sprawdzeniu okazało się, że w woreczkach tych była marihuana i amfetamina - informuje oficer prasowy.

Według policji narkotyków było tak dużo, że można byłoby wytworzyć około 200 porcji dilerskich amfetaminy i ponad 300 porcji marihuany. - 24-latek już usłyszał zarzuty za naruszenie przepisów ustawy o przeciwdziałaniu narkomani. Grozi mu nawet do 10 lat pozbawienia wolności - mówi asp. sztab. Marcin Józwik.

Sąd aresztował 24 latka na 3 miesiące.

Łukasz Prusak

eprasa.pl d33caf676d

MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyślij:
- mailem: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści: Pociecha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
- przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Przysyłajcie fotki swoich pociech, do wygrania kubek z nadrukiem zdjecia zwycięzcy.

OLIWIA WŁODARCZYK, 19 miesięcy, Nasutów

PIERWSZE 25 OSÓB OTRZYMA OD NAS ZESTAWY KOSMETYKÓW

Podziel się swoim przepisem

Każdy ma swoje ulubione przepisy i sprawdzone patenty w kuchni. Podzielcie się swoimi przepisami z Czytelnikami. Prosimy o przepis oraz zdjęcie dania, mile widziane zdjęcia osoby, która przygotowała posiłek. Pierwsze 25 osób, które przyślą do nas przepisy, nagrodzimy zestawami kosmetyków. Później co tydzień jedna osoba otrzyma zestaw. Zapraszamy do zabawy, niech to będzie nasz wspólny kącik kulinarny.

Bawimy się do końca maja (potem będą nowe nagrody w konkursie :). W czerwcu wybierzemy jedną nagrodę główną, która zostanie przyznana za najbardziej estetycznie i z pomysłem podane danie. Zwycięzca zabierze osobę towarzyszącą na weekend do Krainy Rumianku.

Pierwsze 25 osób, które przyślą do nas przepis, zostanie nagrodzonych zestawami kosmetyków. Potem będziemy nagradzać co tydzień jeden przepis

NAGRODĄ GŁÓWNĄ W KONKURSIE JEST:
Pobyt dla dwóch osób w KRAINIE RUMIANKU
VOUCHER o wartości 750 zł
(zwycięzcę wybierzemy w czerwcu 2021 r.)

Pierogi z wątróbką

Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego

Składniki:
1 kg wątróbki drobiowej
3 jabłka
4 cebule
10 dkg masła
3 łyżki kaszy manny
Sól, pieprz, majeranek
Natka pietruszki

Wykonanie:
Wątróbkę umyć, obrać z włókien, smażyć na maśle. Jabłka obrać, pokroić w ósemki, smażyć razem z wątróbką. Cebulę pokroić w kostkę i usmażyć na maśle na oddzielnej patelni. Następnie wszystko wystudzić, zmiksować. Wyrobić farsz dosypując wszystkie przyprawy i kaszę mannę. Ciasto zagniatamy jak na klasyczne pierogi. Wycinamy ciasto, nakładamy farsz, formujemy pierogi. Gotujemy. Podajemy na świeżo z roztopionym masłem. Po wierzchu posypujemy pietruszką.

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłacie:
- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn. Koszt MMS-a 4,92 zł
- przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl

Przysyłajcie fotki swoich zwierzaków, do wygrania kubek z nadrukiem zdjęcia pupila.

EDI
Właścicielka: Monika Góra, Kurów

BADI
Właściciel: Bartosz Baryła, Firlej

PUSIA
Właścicielka: Monika Roczon, Malinówka

NIKOŚ
Właścicielka: Wiktoria Nogal, Kamienowola

MIRA
Właścicielka: Edyta Ciołek

LOLEK
Właścicielka: Aleksandra Lipska, Dratów

TOKIO
Właściciel: Sylwia Marzeda, Kolechowice

TOSIEK
Właściciel: Krystian Baryła, Firlej

ARES
Właścicielka: Liliana Gwizdek, Baranówka

WALDEMAR
Właścicielka: Katarzyna Pastuszka, Poniatowa Kolonia

RICO
Właściciel: Mateusz Młynarczyk, Sętki

FADO I NIKA
Właściciel: Iga Białousow, Lubartów

eprasa.pl d33caf676d

Dramat prawosławnej wspólnoty w Międzylesiu. Musieli opuścić wieś (cz. IV)

Przymusowy wyjazd i wytęskniony powrót

Dwudziesty wiek dla mieszkańców Międzylesia i okolicznych wiosek obfitował w nieszczęścia. Byli tu od tysiąca lat. W 1915 uciekali w głąb Rosji. W 1938 zburzono im świątynię. W 1939 rozpoczęła się wojna, w czasie której byli ofiarą i Niemiec i Sowietów. Kiedy wszyscy oczekiwali tylko spokojnego życia, latem 1947 roku do wsi zjechało wojsko i kazało prawosławnym mieszkańcom w dwie godziny spakować dorobek życia.

Żegnały nas obsiane i obsadzone rękoma rodziców pola zbóż i ziemniaków, ogrody warzywne oraz drzewa owocowe o niepowtarzalnym smaku wiśni, śliwek, jabłek i gruszek. Gardła ściskał potworny ból, serce przeszywała potworna rozpacz. Oczy zalewały łzy, a w głowach kłębiły się różne przerażające myśli i natrętne pytania: co dalej? Co nas czeka? Czy jeszcze kiedyś tu wrócimy? - wspominał po latach przymusowe rozłączenie z rodzinną wsią i ziemią pan Jan Doroszuk z Matiaszówki, wierny parafii prawosławnej św. Anny w Międzylesiu.

Fot.Marcin Prokopiuk

Część wyposażenia dawnej cerkwi w Międzylesiu znaleźliśmy m.in. w cerkwi w Łobzie na zachodzie Polski. Ikony były jedną z najważniejszych rzeczy, które wędrowcy zabierali ze sobą. - Kilka lat temu zmarła ostatnia pani, która pamiętała Międzyleś - relacjonuje tamtejszy proboszcz ks. Marcin Prokopiuk

Relacje Jana Doroszuka i innych wysiedlanych mieszkańców m.in. Pnisek, Jabłecznej, Parośli, Nosowa, Woskrzenic, Małaszewicz, Zahorowa czy Międzylesia znaleźć można w wydanej w 2013 roku książce „Dwie godziny"

Pierwszy punkt: Chotyłów

Na stacji kolejowej w Chotyłowie kończył się wtedy pewien, trwający od czasów Jagiellonów model historyczny koegzystencji narodów, kultur i religii. Pod berłem mądrych królów Polski i książąt litewskich najliczniejsi chrześcijanie wschodni i zachodni oraz Żydzi sąsiadowali z Tatarami, Cyganami, Holendrami, Niemcami. Wojny światowe dwudziestego wieku brutalnie potłukły tę mozaikę, ostatnim epizodem była Akcja Wisła w 1947 roku, podczas której władze postanowiły o wysiedleniu ludności „ukraińskiej" na zachód i północ Polski. Głównym kryterium zakwalifikowania do wywózki było wyznawanie prawosławia bądź grekokatolicyzmu (operacja dotknęła też. m.in. członków parafii neounickich takich jak Kostomłoty). Na północnej Lubelszczyźnie punktami zbornymi dla dalszej dyslokacji były stacje we Włodawie i właśnie Chotyłów.

Ci z wysiedlanych, których władza uznała za podejrzanych, umieszczani byli w dawnej filii Oświęcimia w Jaworznie

Dziecięca piosenka

Tu przez kilka dni staliśmy na błoniach, gdzie paśliśmy swoje krowy i konie. W pobliże przychodziły chotyłowskie dzieci i wyśmiewały się z nas, śpiewając przewrotnie:

Na gori komari/ na dolini pasza/ umykaite Poliaki/ Ukraina nasza.

Od tego czasu upłynęło już sześćdziesiąt pięć lat, a słów tej piosenki nie mogę zapomnieć. Tak jak nie mogę zapomnieć słów dziadka, który był świadkiem rozmowy katolickiego księdza chodzącego po kolędzie, który powiedział w jednym domu: „Może da Bóg, a już niedługo będą mieszkać tu sami Polacy".

Zdarzało się, że listy „proskrypcyjne" kogoś nie uwzględniły. Mogło to być spowodowane przynależnością partyjną, służbą w organach bezpieczeństwa, powołaniem się na zasługi wojenne, albo np. faktem, że osoba była na robotach w Niemczech i nie była uwzględniona w statystykach ludności. Działało to jednak na krótką metę - często sami Polacy zwracali uwagę władzom, że kogoś pominięto. Wynikać to mogło z wcześniejszych zatargów, albo też chęci objęcia gospodarstw.

Komu na zachód, komu na północ, komu do Jaworzna

Podróż trwała kilka dni. *Jednego razu ktoś zupełnie nieświadomie skosił rosnące przy torach zarośnięte zielskiem ziemniaki. Kolejarz zaczął krzyczeć i zgłosił to milicji. Eskortujący nas żołnierz zawstydził go słowami: „Człowiek wszystko zostawił, a ty mu żałujesz trawy".*

Część osób UB oddzielał od transportu i pod zarzutem współpracy z UPA umieszczał w obozie w Jaworznie. W dawnej filii Oświęcimia bezpieka umieszczała żołnierzy AK i podziemia powojennego, ale też stworzono podobóz dla Ukraińców i Łemków. Wielu z nich byli to starcy, kobiety i duchowni. Traktowano ich okrutnie, zmuszano do przymusowej pracy. Po dziś dzień nazwa ta jest dla prawosławnych symbolem wszystkiego, co najgorsze.

W miejsce wygnanych Niemców

Transport z rodziną Doroszuków trafił do Lidzbarka Warmińskiego. Przydzielono im tam gospodarstwo, które należało wcześniej do wysiedlanych w innym kierunku Niemców. *Właścicielka domu prawdopodobnie przebywała jeszcze we wsi. Nazbyt dobrze rozumieliśmy, co przeżywała, dlatego prosiliśmy ludzi, aby przekazali jej, że może wrócić do swojego domu. Nigdy jednak jej nie spotkaliśmy, pewnie została wywieziona do Niemiec.*

Na ziemiach, gdzie trafiali wygnańcy, praktycznie wszyscy byli „nowi", nawet Polacy, którzy często przyjeżdżali tam kilkanaście miesięcy wcześniej z walizką w ręku. Powstawały cerkwie, wcześniej będące często kirchami protestanckimi. Wyposażenie stanowiły przeważnie ikony i elementy wystroju przywiezione ze wschodu. Czytając relacje przesiedleńców z Podlasia, dostrzec można jednak stały refren: przekonanie o tymczasowości, marzenie o powrocie na piaski Nadbuża.

Wielu wróciło

Powroty zaczęły być możliwe w połowie lat pięćdziesiątych. Niektórzy zostawali w nowych miejscach, zakładali tam rodziny, w drugim pokoleniu byli „tamtejsi". *Moi rodzice, dziadkowie, stryjkowie i wujkowie już nie żyją. Spoczęli, z wyjątkiem pradziadków i rodziców mojej ukochanej matki na ojczyźnianej ziemi. Zabrali ze sobą, bezpowrotnie, przeogromne bogactwo przeżyć i wspomnień, których już nikt nie odtworzy* - kończy opowieść Doroszuk.

W latach osiemdziesiątych zbudowano w Międzylesiu nową, murowaną, pięknie wykończoną świątynię. Wieś jest jedną z nielicznych na Lubelszczyźnie, gdzie do dziś prawosławni stanowią większość mieszkańców.

Zbigniew Smółko

Czytelnicza „jazda obowiązkowa"

Doktorat o bialskiej PZPR

Jak działała prowincjonalna komórka PZPR? Czy był tu ktoś ciekawy poza Józefem Oleksym? Doktorat o bialskim Komitecie Wojewódzkim napisał p. Paweł Orłowski

Przeważnie z doktoratami jest tak, że stanowią bezcenne źródła ciężko wypracowanej wiedzy, z których mało kto korzysta, albowiem po obronie i toastach za zdrowie nowo promowanego doktora wynoszone są z uniwersyteckiej czytelni i trafiają do zakurzonych piwnic. Wedle Karola Zbyszewskiego, dziennikarza, który próbował napisać dysertację, którą mogli czytać również „normalni" czytelnicy „łatwiej jest namówić profesora na kupno fujarki niż zwykłego czytelnika na lekturę tezy doktorskiej, a nawet najgorliwsza narzeczona zasypia po lekturze trzech stron tezy ukochanego doktusia...". Czasem jednak zdarza się praca, która nawet, mimo że stoi na półce z napisem „archiwistyka", dotyka spraw, które mogą zaciekawić szerszą publiczność. Na początku lutego w Akademii Przyrodniczo - Humanistycznej w Siedlcach p. major Paweł Orłowski obronił pracę pt. „Komitet Wojewódzki PZPR w Białej Podlaskiej. Struktura, ludzie, działalność". Promotorem był prof. Dariusz Magier. Czterdzieści lat historii najistotniejszego w regionie aparatu władzy, ideologii, przemocy, budowy komunizmu, rozpoznawania błędów i wypaczeń wreszcie uwiąd lat osiemdziesiątych - dla wielu będzie to nie tylko źródło informacji, ale również konfrontacja z własnymi wspomnieniami albo wyobrażeniami na temat, jak to działało. Koniecznie!

Nowo promowany doktor jest z zawodu wojskowym. Ponoć kiedyś usłyszał od przełożonego, że skoro ten nie ma doktoratu, to i jego podwładny nie musi. Promotorem pracy był pochodzący z Radzynia prof. Dariusz Magier

Zbigniew Smółko

Matki Boskie Lubelszczyzny (III)

Matka Boska z Kazimierza Dolnego

Historia cudów przed obrazem Zwiastowania Najświętszej Marii Pannie w Kazimierzu sięga XVII wieku.

O namalowanie obrazu poproszono nieznanego nam z nazwiska miejscowego artystę. Wybór był dobry, obraz jest artystycznie więcej niż przyzwoity.

Pierwszymi gospodyniami na kazimierzowskiej Plebaniej Górze byli benedyktynki, od nich miejsce kupiły siostry norbertanki już w XII wieku, w czasach Kazimierza Sprawiedliwego. W XVII wieku zaproszono do Kazimierza reformatów - jedną z gałęzi zakonu franciszkańskiego. Klasztor został skasowany przez Moskali po Powstaniu Styczniowym, zakonnicy powrócili dopiero w 1928 roku i oni do dziś są kustoszami sanktuarium. W 1986 ikona została ukoronowana przez kard. Macharskiego. W każdą sobotę odprawia się przed nią szczególne nabożeństwo.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl d33caf676d

Jeden z ostatnich śladów po żydowskim Łukowie - dom na ulicy Piłsudskiego był siedzibą cadyka (cz. II)

Początek w Kocku, życie w Łukowie, pamięć w USA

Niepozorny dom z czerwonej cegły był niegdyś dla części mieszkańców Łukowa centrum duchowym i intelektualnym. Tu mieszkał cadyk Herszel Morgenstern, uczeń i prawnuk słynnego Mendla z Kocka, najuczeńszego i najbardziej kontrowersyjnego lidera chasydzkiego na Lubelszczyźnie.

Cadyk Herszełe (Cwi Herszel) Morgensztern (1858-1920) był synem Chaima Izraela (1840-1906), zwanego Pilawerem (rabina z Pilawy), wnukiem Dawida (1809-1873), prawnukiem wspomnianego wcześniej cadyka z Kocka, Menachema Mendla (1787-1859), słynącego z mądrości mistyka i myśliciela. Ożenił się z Menuchą Szafirsztejn i osiadł w Łukowie, dokąd po śmierci jego ojca zaczęli przybywać koccy chasydzi, którzy obwołali go duchowym przywódcą (admorem). Założył tu swój dwór. Był bogatym człowiekiem. Miał destylarnię alkoholu i wytwórnię świec.

Koccy chasydzi w Łukowie

Wybuch I wojny światowej spowodował, że rebe Morgensztern wyjechał do Warszawy, gdzie spędził w otoczeniu wspierających go chasydów trzy lata. Po powrocie w 1917 roku do Łukowa podupadł na zdrowiu. Gdy trzy lata później umarł, na czele wspólnoty stanął jego syn Baruch Mosze (1892-1942), który był rabinem w Grabowie. Wkrótce przeprowadził się on do Włodawy i w ten sposób jeszcze przed wojną zorganizowana społeczność chasydów kockich w Łukowie przestała istnieć.

Łukowscy chasydzi byli zwolennikami cadyków z Kocka

W mieście nad Krzną pozostał jednak inny syn cadyka – Mordko (Mordechaj). Na niego w dawnej księdze hipotecznej zapisany był dom Morgensztern, o którym wspomina Zakalik, przy ul. Piłsudskiego 35. Zachował się on do dziś i ma nadal ten sam adres. Spod odpadającego tynku widać owe czerwone cegły, które zapamiętał pisarz.

Budynków było kiedyś kilka

Mordko Morgensztern pod tym adresem był zameldowany, gdy w 1934 roku jako radny miejski ubiegał się o reelekcję z listy Ogólnożydowskiego Bloku Gospodarczego w Łukowie. Natomiast w rejestrze handlowym sądu okręgowego w Siedlcach opublikowanym w „Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości" nr 92b z 17 listopada 1926 roku podano, że sklep z winami i wódkami prowadził przy ul. Chącińskiego 24 (obecnie jest to ul. Wyszyńskiego), a mieszkał przy ul. Siedleckiej 31 (ulicę tę dopiero później nazwano na cześć Marszałka). Dziś dawna nieruchomość o numerach 31, 33 i 35, położona między ul. Piłsudskiego, Stodolną i Dmocha, obejmuje także parking i inne współczesne zabudowania, a oryginalny dom rabina jest ostatnim elementem przedwojennego kompleksu budynków.

O Mordku Morgenszternie, tak jak i jego ojcu, już kilkanaście lat temu zamieściłem wzmiankę w książce „Żydzi Łukowa i okolic". Tuż przed Zagładą, 8 stycznia 1942 roku, został członkiem łukowskiej Delegatury Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Nie zdawałem sobie jednak wówczas sprawy, że jego rodzinny dom nadal istnieje.

Stany Zjednoczone - nasi tam są!

Nie wiedziałem też wtedy, że zachowała się fotografia cadyka Morgenszterna, a dziś, dzięki potędze internetu, udało mi się do niej dotrzeć. Znalazłem ją na stronie Kotzk.com, prowadzonej przez potomka łukowskiego admora. Miał on syna Abrahama Majera (1887-1942), który mieszkał w Warszawie i zginął w Holokauście, jednak uratował się syn tegoż – Izrael Jakow

Łukowski cadyk ma też potomków w Izraelu, bowiem w 1921 roku do żydowskiej praojczyzny powrócił jego syn Jehoszua Zelig (1901-1969)

(1917-2002). Uniknął Zagłady

A może „rabinówka" przy Piłsudskiego może stać się atrakcją turystyczną Łukowa. Kock odwiedza corocznie kilkadziesiąt autokarów z chasydami...

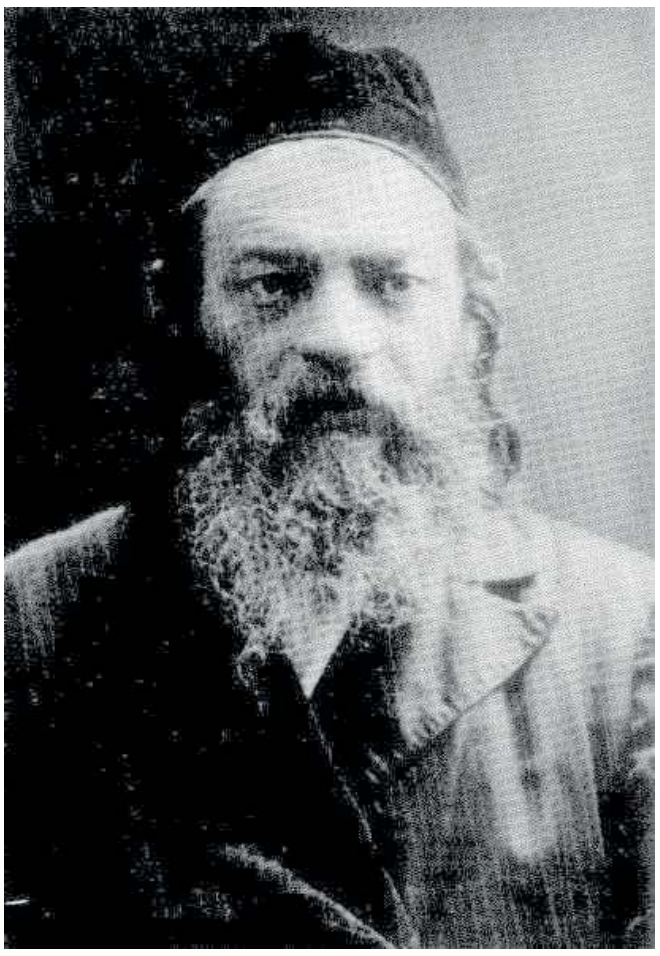

Cadyk Cwi Herszele Morgenstern z Łukowa. Jego potomkowie prowadzą w USA stronę kotzk.com, na której prezentują nauczanie cadyków wywodzących się od założyciela dynastii kockiej, Menachema Mendla Morgensterna

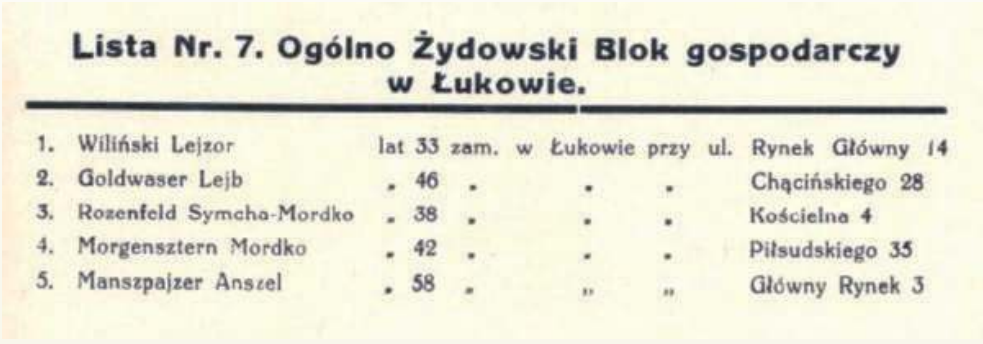

Lista Nr. 7. Ogólno Żydowski Blok gospodarczy w Łukowie.

1.	Wiliński Lejzor	lat 33	zam.	w Łukowie	przy ul.	Rynek Główny 14
2.	Goldwaser Lejb	„ 46	„	„	„	Chącińskiego 28
3.	Rozenfeld Symcha-Mordko	„ 38	„	„	„	Kościelna 4
4.	Morgensztern Mordko	„ 42	„	„	„	Piłsudskiego 35
5.	Manszpajzer Anszel	„ 58	„	„	„	Główny Rynek 3

Żydzi w przedwojennym Łukowie brali aktywny udział w życiu politycznym. Syn cadyka Morgensterna kandydował do Rady Miasta

Potomkowie Herszla żyją w USA i Izraelu

dzięki temu, że wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Jego syn Avrohom Meir (Mitch) Morgenstern (urodzony w 1953 roku), mieszkający w Chicago, prowadzi ww. stronę.

Łukowski cadyk ma też potomków w Izraelu, bowiem w 1921 roku do żydowskiej praojczyzny powrócił jego syn Jehoszua Zelig (1901-1969).

Rabinówka szansą dla Łukowa?

Inne zdjęcie wypatrzyłem w księdze pamięci Żydów włodawskich. Uwieczniony na nim został wspomniany wyżej Baruch Mosze, ostatni lider kockich chasydów w Łukowie. Zanim zginął w Sobiborze, wraz z braćmi zebrał mądrości i nauki, które głosił ojciec i opublikował je w 1934 roku w Warszawie pod tytułem „Ateret Cwi" (dosł. Korona Cwiego; tu w znaczeniu: Ukoronowanie życia rabina Cwiego). We wstępie do niej napisał: „Każde oko widziało, że co wyszło z jego świętych ust, poruszało serca słuchaczy".

Ma Kock na żydowskim cmentarzu grobowiec (ohel) Morgenszternów, a w mieście słynny dom z wieżyczką, zwany „rabinówką", o którym pisała Hanna Krall. Mieszkał w nim jakoby Kocker Rebe, choć w rzeczywistości budynek ten jest młodszy i należał do potomków tamtejszego cadyka. Ma też Łuków swoją „rabinówkę", tylko nie zdawał sobie z tego dotąd sprawy. Czy jakoś wykorzysta ten fakt? To już nie ode mnie zależy...

Krzysztof Czubaszek

Cadyk

- najważniejszą postacią we wspólnocie chasydów był cadyk (sprawiedliwy). Nie był ani kapłanem, ani rabinem, ani urzędowym zwierzchnikiem. Kreował go szacunek i autorytet dla jego duchowych i intelektualnych zdolności oraz osobista charyzma, która sprawiała, że wokół niego zaczynali się gromadzić ludzie. Uznający go za swojego lidera chasydzi odwiedzali go z okazji głównych świąt, żeby tylko wysłuchać nauczania, chętnie oddawali synów na teologiczne nauki do prowadzonych przez niego szkół. Nauczanie przekazywano w trzech głównych formach: wygłaszanych kazań i nauk, spisywanych ksiąg oraz - najpopularniejszej - krótkich, przepowiadanych z ust do ust responsów, czyli opowiastek, w których cadyka zapytano o rozstrzygnięcie jakiejś kwestii albo stanął w jakiejś sytuacji i „im odpowiedział". Uznawano, że jego wstawiennictwo przed Bogiem jest szczególnie cenne, może wręcz zmieniać boskie wyroki. Ich siedziby nazywane były, często na wyrost, dworami. Postać chasydzkiego cadyka możemy zobaczyć m.in. w filmie „Austeria" Jerzego Kawalerowicza na podstawie książki Juliana Stryjkowskiego.

Zbigniew Smółko

Dynastie cadyków

Wokół cadyka gromadzili się licznie uczniowie, spośród których po jego śmierci wyłaniano kolejnego lidera. Często był to syn albo zięć, zdarzało się, że taka osoba była wskazywana jeszcze za życia swojego poprzednika. Bywało, że w takiej sytuacji zdolniejsi uczniowie odchodzili „na własne", tworzyli własny dwór i własną szkołę. Zdarzało się, że zwolennicy jednego z cadyków uważali resztę za gorszych, wręcz odszczepieńców i dochodziło do sporów, nie tylko teologicznych (np. ci z Bełza nienawidzili tych z Kocka). Pierwszym mistrzem chasydzkim był Baal Szem Tow, który wykształcił m.in. Dow Bera z Międzyrzeca, ten Elimelecha z Leżajska, którego uczniem był Jasnowidz (Widzący) z Lublina, mistrz m.in. Świętego Żyda i Symchy Bunama z Przysuchy oraz właśnie będącego przodkiem łukowskich chasydów Menachema Mendla Morgensterna z Kocka. Inną okoliczną silną grupą byli zwolennicy dynastii Izbica-Radzyń, której przewodzili mieszkający w Radzyniu Leinerowie

Zbigniew Smółko

Przodek łukowskiego Herszele, Mendel z Kocka był niepokorną duszą, zasłynął m.in. zdaniem, że nauczyciele nauczyli go liter i jest im wdzięczny, z całą resztą zaś się nie zgadza. Dwadzieścia lat przed śmiercią odseparował się od świata i corocznie palił swoje pisma z obawy, że może w nich być jakiś błąd...

Zbigniew Smółko

eprasa.pl d33caf676d

LEWART LUBARTÓW

W górnym rzędzie od lewej: Janusz Mitura (kierownik drużyny), Przemysław Ponurek, Arkadiusz Maksymiuk, Marcin Świech, Grzegorz Fularski, Dawid Pożak, Konrad Nowak, Jakub Długosz, Adrian Wójcicki, Stanisław Niewiński, Bartłomiej Janiszek, Jakub Buczek, Tomasz Bednaruk (trener).
W dolnym rzędzie od lewej: Krystian Żelisko, Maksymilian Sowa, Maciej Góralski, Konrad Szczotka, Jakub Niewęgłowski, Łukasz Najda, Bartłomiej Duda, Filip Michałów, Aleks Aftyka, Mateusz Bednarczyk, Joe Dearman

TRENER: Tomasz Bednaruk
ASYSTENT TRENERA: Dawid Pożak
KIEROWNIK DRUŻYNY: Janusz Mitura
FIZJOTERAPEUTA: Łukasz Olszak
MASAŻYSTA: Grzegorz Bobikowski

TERMINARZ LEWARTU
(W) 27.02., 14:30 Podhale Nowy Targ
(W) 06.03., 14:00 Siarka Tarnobrzeg
(D) 13.03., 15:00 Wisła Sandomierz
(W) 20.03., 15:00 KS Wiązownica
(D) 27.03., 15:00 Stal Kraśnik
(W) 03.04., 12:00 ŁKS Łagów
(D) 10.04., 16:00 Wisła Puławy
(W) 14.04., 16:00 Sokół Sieniawa
(D) 18.04., 17:00 Orlęta Radzyń Podl.
(W) 24.04., ??:?? Cracovia II Kraków
(D) 28.04., 17:00 Stal Stalowa Wola
(D) 08.05., 17:00 Avia Świdnik
(W) 15.05., 16:00 Podlasie Biała Podl.
(D) 19.05., 17:00 KSZO Ostrowiec Św.
(W) 22.05., 17:30 Wólczanka Wólka Pełk.
(D) 29.05., 17:00 Jutrzenka Giebułtów
(W) 03.06., ??:?? Korona II Kielce
(D) 06.06., 17:00 Hetman Zamość
(W) 12.06., 17:30 Chełmianka Chełm
(D) 20.06., 17:30 Wisłoka Dębica

JESIEŃ W WYKONANIU LEWARTU
0:1 Lewart - Podhale
0:0 Lewart - Siarka
4:0 Wisła S. - Lewart
4:1 Lewart - KS Wiązownica
0:3 Stal K. - Lewart
2:2 Lewart - ŁKS Łagów
3:2 Wisła P. - Lewart
2:2 Lewart - Sokół
2:1 Orlęta - Lewart
1:1 Lewart - Cracovia II
0:0 Stal St. - Lewart
0:0 Avia - Lewart
2:0 Lewart - Podlasie
2:0 KSZO - Lewart
2:0 Lewart - Wólczanka
1:3 Jutrzenka - Lewart
1:1 Lewart - Korona II
0:2 Hetman - Lewart
0:2 Lewart - Chełmianka
1:1 Wisłoka - Lewart

WYJAZDY LEWARTU
Piłkarzy Lewartu czeka dziesięć meczów wyjazdowych w rundzie wiosennej. Podopieczni Tomasza Bednaruka w najdalszą podróż udadzą się do Nowego Targu, zaś najbliższa czeka ich do Chełma. W sumie pokonają 4028 kilometrów.

2 x 435 km Nowy Targ
2 x 162 km Tarnobrzeg
2 x 156 cm Wiązownica
2 x 172 km Łagów
2 x 172 km Sieniawa
2 x 337 km Kraków
2 x 95 km Biała Podlaska
2 x 185 km Wólka Pełkińska
2 x 216 km Kielce
2 x 84 km Chełm

mp

IMIĘ I NAZWISKO	URODZONY	WZR.	WAGA	POPRZEDNI KLUB	KSYWA	NR BUTA
BRAMKARZE						
Adrian Wójcicki	24.04.1996	185	81	Avia Świdnik	Adi	44,5
Jakub Długosz	30.11.2000	184	82	Avia Świdnik	Długi	44
OBROŃCY						
Przemysław Ponurek	11.04.1998	179	74	Górnik Łęczna	Ponur	42,5
Rafał Bronowicki	29.04.2000	189	86	Górnik Łęczna	Bronek	44
Stanisław Niewiński	21.04.2000	179	72	Avia Świdnik	Stanlej	44
Bartosz Zbiciak	17.01.2001	193	84	Motor Lublin	Słoniu	46
Maciej Góralski	18.02.2002	176	75	Hutnik Kraków	Góral	43
Filip Michałów	21.10.2000	177	70	Wychowanek	Fifi	44
Marcin Świech	15.02.1994	183	77	Stal Kraśnik	Marian 44	
Jakub Niewęgłowski	15.04.1993	183	78	Chełmianka Chełm	Spejsi	44,5
Bartosz Janiszek	25.12.2002	184	78	Motor Lublin	Janisz	45
POMOCNICY						
Dawid Pożak	15.06.1992	175	65	Motor Lublin	Pożi/Porsze	42
Arkadiusz Maksymiuk	23.05.1992	182	80	Wisła Puławy	Aro	42
Bartosz Duda	15.06.2001	176	65	Wychowanek	Dudi	42
Jakub Buczek	25.01.1999	181	71	Motor Lublin	Bunio	44
Konrad Szczotka	27.07.1997	178	73	Wisła Puławy	Szczoti	43
Aleks Aftyka	07.08.1998	183	72	Górnik Łęczna	Alu	44
Mateusz Bednarczyk	01.05.2004	175	62	Orlik Lubartów	Bedi/Stevie	42
Łukasz Najda	06.06.2000	183	82	Górnik Łęczna	44,5	
Grzegorz Fularski	16.04.1992	182	82	Powiślak Końskowola	Fular	42
Joe Dearman	25.10.2001	177	73	Cambridge United	JD	42
Maksymilian Sowa	08.07.2000	168	65	LKS Skrobów	Maksiu	41
NAPASTNICY						
Konrad Nowak	17.03.1985	174	76	Motor Lublin	Nowy	41
Krystian Żelisko	22.10.1999	186	86	Wisła Puławy	Krycha/Żelek	45

PRZYBYLI: Joe Dearman (Cambridge United), Bartosz Janiszek (Motor Lublin).

ODESZLI: Michał Budzyński (Chełmianka Chełm), Wojciech Majewski (Lublinianka Lublin), Bartosz Fiedeń (Górnik Łęczna).

ROZMOWA Z Tomaszem Bednarukiem, trenerem Lewartu Lubartów

Po zachmurzeniu wyszło słoneczko

W Spotkanie z Podhalem Nowy Targ chyba nie stoi pod znakiem zapytania?
- Wiem, że nasz kierownik Janusz Mitura jest w stałym kontakcie z przedstawicielami rywali. Z Podhalem zagramy na sztucznej nawierzchni, więc tylko nieprzewidziane anomalia pogodowe mogłyby pokrzyżować nasze plany wyjazdu na południe Polski.

W Jaki jest plan na nadchodzącą rundę?
- Chcemy jak najszybciej zapewnić sobie spokojne utrzymanie. Zdajemy sobie sprawę, że runda wiosenna jest zawsze trudniejsza, ale jesteśmy dobrze przygotowani do gry. Nie chcielibyśmy drżeć o uniknięcie degradacji do samego końca.

W Przez chwilę wydawało się, że kadrowo będzie kiepsko. W pewnym momencie było pochmurno, ale chyba wyszło słoneczko?

- Dokładnie. Straciliśmy jedynie Michała Budzyńskiego z zawodników branych pod uwagę przy ustalaniu pierwszego składu. Nasz kapitan wybrał opcję Chełmianki Chełm. Cieszę się, że wrócił do nas Krystian Żelisko. Konrad Nowak jest dobrym napastnikiem, ale musi być ktoś, kto będzie naciskał na „Antka". Pamiętajmy, że Krystian i Konrad mogą grać w różnym ustawieniu. Tak więc, po zachmurzeniu wyszło słoneczko

W W środku obrony...
- Mamy małą dziurę, ale z tym sobie poradzimy. Michał miał najlepsze wprowadzenie piłki do gry. W zespole są: Przemek Ponurek, Bartek Zbiciak, Kubę Niewęgłowskiego. To trzej solidni obrońcy. Ponadto w kadrze jest Arek Maksymiuk, który już występował na tej pozycji i spokojnie sobie poradzi.

W Nowym graczem został Joe Dearman...
- Wychowanek Tottenhamu radzi sobie bardzo dobrze. To ciekawy skrzydłowy, który powinien dać jakość zespołowi.

W Czy w razie kiepskiej pogody będziecie grać mecze na sztucznej nawierzchni?
- Z tego co wiem, czynione są starania, by nasze boisko zostało zweryfikowane. Pamiętajmy, że mecze odbywać się będą bez udziału publiczności, więc powinno być dużo łatwiej o licencję. Moim zdaniem, jak najwięcej klubów powinno rozpocząć rozgrywki już teraz. Mamy aż 20 serii gier do rozegrania, a wolnych terminów nie będzie zbyt dużo. Związki piłkarskie powinny iść na rękę klubom i godzić się na występy na sztucznym boisku.

W Znasz słowo „spadek"?
- Nie dopuszczam takiej sytuacji do swoich myśli. Każdy mecz będzie ważył bardzo dużo. W takich momentach zawodnicy zachowują się różnie. Lewart to mieszanka młodości i doświadczenia. Wierzę, że ci, którzy mają więcej meczów na koncie, pomogą naszej młodzieży. Zrobimy wszystko, żeby utrzymać ligę w Lubartowie.

mp

Kęsik nie wystąpi na KSW

Cezariusz Kęsik musi pauzować ze względu na kontuzję stopy

Niespełna 31-letni zawodnik już w marcu miał pojawić się na kolejnej gali KSW 59. Niestety, Cezariusz Kęsik doznał kontuzji stopy i wypadł z karty walk.

O urazie uniemożliwiającym występ 20 marca „Polski Czołg" poinformował na swoim profilu portalu społecznościowego. Kęsik ostatni raz w klatce widziany był podczas grudniowej gali KSW 57. Tam pierwszą w karierze porażkę zafundował mu znacznie bardziej doświadczony Abus Magomedov, który gilotyną poddał Polaka w drugiej rundzie. Cezariusz legitymuje się 12 wygranymi oraz jedną porażką. Od 1 kwietnia 2017 roku jest mistrzem polskiej federacji Thunderstrike Fight League w wadze średniej.

Od 2019 roku jest zawodnikiem największej polskiej federacji KSW. W debiutanckiej walce podczas KSW 48 w Lublinie znokautował w pierwszej rundzie Jakuba Kamieniarza. Pod koniec 2019 roku na goli KSW 51 odbywającej się w Zagrzebiu Polak poddał serbskiego „Jokera" Aleksandara Ilića duszeniem zza pleców w drugiej rundzie.

mp

eprasa.pl d33caf676d

Remis Podlasia z Lewartem

W minioną sobotę odbył się ostatni sprawdzian przed ligą dla Podlasia oraz Lewartu. W Lubartowie padł wynik remisowy. Prowadzenie dla bialczan zdobył Kamil Kocoł, który uderzył lewą nogą po ziemi tuż przy słupku, zaś w końcówce wyrównał strzałem głową Marcin Świech.

Radość i kontuzja Olafa

- Cieszy to, że zagraliśmy mecz na dobrze przygotowanym boisku. Martwi kontuzja Olafa Martynka.

Rywal pośliznął się i wyprostowaną nogą trafił w staw skokowy naszego zawodnika. Wyskoczyła duża „bania".

Początkowo nie wyglądało to dobrze - mówi Rafał Borysiuk.

Dużo okazji

Szkoleniowiec Podlasia był zadowolony z postawy swojego zespołu. - Skuteczność stała na słabym poziomie. Dwie „setki" miał Kacper Dmitruk, jedną Andriej Archipov.

Lewart również kilkukrotnie nam zagroził, ale Wiktor Krasowski był na posterunku. Po przerwie znakomitej okazji nie wykorzystał Eryk Kobza - dodaje.

Gotowi na ligę

Opiekun bialczan przyznał, że jego drużyna wyglądała przyzwoicie. - Jesteśmy gotowi do gry o punkty. Wyglądaliśmy dobrze na tle rywali, z którymi przyjdzie nam mierzyć się o uniknięcie degradacji. Brakuje nam Pawła Zabielskiego i Mateusza Golby, którzy powoli wracają do zdrowia - dodaje.

Zawiedziony trener

Z kolei trener Lewartu nie tryskał optymizmem. - To był słaby występ w naszym wykonaniu. Dobre momenty przeplataliśmy dużo gorszymi. Graliśmy bardzo nierówno. Ten mecz dał mi dużo do myślenia.

Zawiodłem się na kilku zawodnikach. Nie wyglądało to optymistycznie tuż przed ligą - mówi Tomasz Bednaruk, trener Lewartu.

Bez meczu

W środku tygodnia Podlasie miało zmierzyć się z Pogonią II Siedlce. Mecz nie doszedł do skutku ze względu na warunki atmosferyczne.

Transfer last minute

Nowym obrońcą Lewartu został Bartosz Janiszek.

18-latek jest obrońcą. Przygodę z piłką zaczynał w Ruchu Ryki, następnie występował w BKS-ie Lublin.

Wrócił do Ryk, zaś latem ubiegłego roku przeniósł się do Motoru Lublin.

Niedawno podpisał profesjonalny kontrakt z Motorem, który będzie obowiązywał do końca 2023 roku. - Bartek z pewnością będzie pomocny. To młody i zdolny zawodnik - mówi Bednaruk.

SPARINGI LEWARTU
4:2 Victoria Żmudź
3:0 Huragan Międz. Podl.
1:5 Motor II Lublin
2:2 Siarka Tarnobrzeg
6:0 Włodawianka Włodawa
1:3 Chełmianka Chełm
2:0 Lublinianka Lublin
1:1 Podlasie Biała Podl.

SPARINGI PODLASIA
2:2 Pogoń Siedlce
2:4 Świdniczanka Świdnik
2:4 Avia Świdnik
4:2 Huragan Międz. Podl.
3:1 Tomasovia Tom. Lub.
1:1 Lewart Lubartów

LEWART LUBARTÓW - PODLASIE BIAŁA PODLASKA 1:1 (0:0)

Bramki: Świech 84` - Kocoł 54`.
Lewart: Wójcicki - Góralski, Ponurek, Niewęgłowski, Świech, Pożak, Maksymiuk, Fularski, Szczotka, Najda, Nowak. Ponadto grali: Długosz - Niewiński, Janiszek, Michałów, Dearman, Aftyka, Żelisko.
Podlasie: Krasowski - Archipov, Nieścieruk, Kosieradzki, Całka, Martynek, Andrzejuk, Kobza, Łęcki, Kocoł, Wojczuk. Ponadto grali: Kasperek - Skrodziuk, Łukasiewicz, Martynek, Buraczewski, Mierzwiński, Chmielewski.

LEWART LUBARTÓW - LUBLINIANKA LUBLIN 2:0 (1:0)

Bramki: Maksymiuk 10`, Żelisko 86`.
Lewart: Wójcicki - Góralski, Niewęgłowski, Zbiciak, Niewiński, Maksymiuk, Fularski, Pożak, Najda, Szczotka, Nowak. Ponadto grali: Długosz - Buczek, Aftyka, Żelisko, Michałów, Sowa, Bednarczyk, Duda.

mp

III LIGA

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1	Wisła Puławy	20	48	54:20
2.	Sokół Sieniawa	20	43	38:16
3.	Stal Stalowa Wola	20	38	40:23
4.	Wisła Sandomierz	20	37	36:24
5.	Wólczanka Wólka	20	36	43:26
6.	Avia Świdnik	20	36	46:20
7.	KSZO Ostrowiec Św.	20	32	34:23
8.	Siarka Tarnobrzeg	20	31	39:29
9.	Podhale Nowy Targ	20	31	32:28
10	ŁKS Łagów	20	28	29:33
11	Chełmianka Chelm	20	28	33:30
12	Wisłoka Dębica	20	28	26:21
13	Lewart Lubartów	20	26	26:23
14	Korona II Kielce	20	23	37:45
15	Stal Kraśnik	20	22	25:32
16	KS Wiązownica	20	21	25:45
17	Orlęta Radzyń Podl.	20	19	21:42
18	Podlasie Biała Podl.	20	18	29:55
19	Cracovia II Kraków	20	18	22:29
20	Jutrzenka Giebułtów	20	16	25:54
21	Hetman Zamość	20	7	18:60

PROGRAM 22. KOLEJKI (27/28 lutego)
Podlasie - Orlęta
Wólczanka - Wisła P.
Podhale - Lewart
Wisłoka - Siarka
Chełmianka - Wisła S.
Hetman - Wiązownica
Korona II - Stal K.
Jutrzenka - ŁKS Łagów
KSZO - Sokół
Avia - Cracovia II
Stal St. - pauza

PROGRAM 23. KOLEJKI (06/07 marca)
Orlęta - KSZO, Cracovia II - Podlasie, Wisła P. - Jutrzenka, Siarka - Lewart, Sokół - Wólczanka, ŁKS Łagów - Korona II, Stal K. - Hetman, Wisła S. - Wisłoka, Stal St. - Avia, Wiązownica - Chełmianka, Podhale - pauza

Wisła wygrała w Świdniku

W ostatnim meczu kontrolnym podopieczni Mariusza Pawlaka pokonali świdnicką Avię 3:2.

W pierwszej połowie przewaga należała do miejscowych, którzy już w 12. minucie objęli prowadzenie. Centrę z lewej strony zamknął celnym strzałem Wojciech Białek. W odpowiedzi szansę miał Emil Drozdowicz jednak nie trafił w dogodnej sytuacji w bramkę. W 32. minucie ponownie dośrodkowanie z lewej strony boiska w nasze pole karne trafiło do Wojciecha Białka, który nie dał szans Kacprowi Kołotyle na skuteczną interwencję. W końcówce pierwszej połowy swoją szansę miał Bartłomiej Bartosiak, ale jego strzał z rzutu wolnego obronił bramkarz miejscowych.

Obraz gry uległ zmianie w drugiej połowie po zmianach w składzie. To wiślacy byli stroną dominującą i szybko strzelili bramkę kontaktową. Mocnym, plasowanym strzałem zza pola karnego popisał się Krystian Puton. Kilka minut później był już remis. Strzał Adriana Paluchowskiego trafił w jednego z obrońców, futbolówkę przejął Łukasz Kacprzycki i nie miał problemów z pokonaniem golkipera Avii. Po chwili mogło być 3:2. W sytuacji sam na sam z bramkarzem znalazł się Puton i wyłożył piłkę Ednilsonowi, a temu ostatniemu futbolówkę wygarnął Rafał Kursa. Wynik ustalił tuż przed końcowym gwizdkiem Adrian Paluchowski, który wykorzystał błąd miejscowych w wyprowadzeniu piłki i pewnym strzałem trafił do siatki.

Bramkę na 1:2 z Avią zdobył Krystian Puton (fot. Wisła Puławy)

AVIA ŚWIDNIK - WISŁA PUŁAWY 2:3 (2:0)

Bramki: Białek 12`, 32` - K. Puton 49`, Kacprzycki 56`, Paluchowski 89`.
Wisła: Kołotyło (70` Socha) - Cheba (46` Brągiel), zaw. testowany (46` Cyfert), Pielach, Kuban (70` Cheba), W. Puton (46` Kondracki), Skałecki (70` zaw. testowany), Bartosiak (46` K. Puton), Czelny (46` Ednilson), Zając (46` Kacprzycki), Drozdowicz (46` Paluchowski).

SPARIGNI WISŁY
6:0 Wisła Sandomierz
6:0 Lublinianka Lublin
4:2 Stomil Olsztyn
2:0 Legionovia Legionowo
3:1 Mazur Karczew
7:0 Gryf Policzna
3:2 Avia Świdnik

Czelny w drużynie?

Wydaje się, że nowym graczem Wisły zostanie Karol Czelny. 19-latek jest wychowankiem Nafty Chorkówka, zaś od sezonu 2018/2019 występuje w seniorach Karpat Krosno.

mp

Szpital w Orlętach

Radzynianie przegrali czwarty mecz w okresie przygotowawczym. Ważniejszą wiadomością są kontuzje zawodników.

Podczas sobotniego sparingu z Tomasovią Tomaszów Lubelski z urazami z boiska zeszło dwóch zawodników. Szymon Kamiński dostał w kolano, zaś Arkadiusz Maj doznał mocnego stłuczenia stawu skokowego. To nie koniec złych informacji. Norbert Myszka nie pojawił się na placu boju, gdyż podczas rozgrzewki naciągnął mięsień przewodziciela. Mało? Michał Kobiałka zszedł z piątkowego treningu z grymasem na twarzy.

Świeżo po operacjach są: Patryk Szymala i Jakub Syryjczyk, zaś w trakcie rehabilitacji jest Mateusz Chyła. Jeśli do tego dodamy nie w pełni gotowych do gry: Albertina i Macieja Filipowicza to śmiało można powiedzieć, że Jacek Fiedeń ma duży problem.

Melodia przyszłości

W meczu z Tomasovią zagrało dwóch zawodników przymierzanych do Orląt. - To melodia przyszłości - mówi Jacek Fiedeń, trener Orląt.

TOMASOVIA TOMASZÓW LUB. - ORLĘTA RADZYŃ PODL. 4:2 (1:1)

Bramki: Żurawski 37`, Słotwiński 62`, D. Szuta 85`, Baran 90+2` - Kuźma 7`, Kleber 89`.
Orlęta: Rojek - zaw. testowany I, Wiatrak, Kamiński, Rycaj, Nowosadko, Idzikowski, Kalita, Kuźma, Welman, Maj. Ponadto grali: Nowacki - Kleber, Kania, zaw. testowany II, Bożym.

ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI
PRZYCHODZĄ: Norbert Myszka (Hetman Zamość), Patryk Rojek (Górnik Łęczna), Daniel Kleber (Huragan Międzyrzec Podlaski), Arkadiusz Maj (Orzeł Urzędów), Maciej Welman (Włodawianka Włodawa?).
ODCHODZĄ: Radosław Kursa (Świdniczanka Świdnik Mały), Arkadiusz Korolczuk (Huragan Międzyrzec Podlaski), Arkadiusz Kot (Az-Bud Komarówka Podlaska), Maciej Wojczuk (Podlasie Biała Podlaska), Kacper Kania (Huragan?).

SPARINGI ORLĄT
4:0 Huragan Międz. Podl.
3:5 Radomiak Radom
7:0 Lublinianka Lublin
2:4 Mazovia Mińsk Maz.
1:4 Znicz Biała Piska
2:4 Tomasovia Tom. Lub.

mp

eprasa.pl d33caf676d

Azoty bez awansu

Piłkarze ręczni Azotów Puławy zakończyli tegoroczny sezon na trzecim miejscu podczas turnieju 1/8 Mistrzostw Polski Juniorów. Podopieczni Piotra Pezdy w decydującym meczu z Pałacem Młodzieży Tarnów prowadzili 11:8, ale przegrali.

Szczypiorniści Azotów musieli pogodzić się z brakiem awansu do kolejnej rundy

Minimalnie lepsi

Po bardzo emocjonującym meczu podopieczni Piotra Pezdy zwyciężyli w swoim pierwszym meczu 1/8 Mistrzostw Polski Juniorów.

Puławianie rozpoczęli turniej od zwycięstwa, jednak na pierwsze prowadzenie wyszli dopiero w czterdziestej pierwszej minucie meczu. Do samego końca drugiej połowy trwała wyrównana walka. Po regulaminowym czasie gry na tablicy wyników widniał wynik 31:30 dla gospodarzy, ale po końcowej syrenie goście mieli szansę na ostatni rzut na bramkę. Na szczęście dla puławian piłka odbiła się od słupka i Azoty Puławy zapisują na swoje konto pierwsze zwycięstwo.

Azoty Puławy - UKS Miś-KS Stal Gorzów Wielkopolski
31:30 (16:19)

Azoty: Stachowiak, Ciupa, Markiewicz - Szewczyk 10, Antolak 8, Biskup 7, Osiak 2, Figura 2, Głos 1, Abramowicz 1, Potucha, Cybula, Czopek, Kosmowski, Kobiałka, Lisowski.

Było blisko

Dzień później puławianie walczyli z ubiegłorocznym mistrzem kraju. Anilana Łódź wygrała różnicą dwóch goli.

Na przerwę gospodarze schodzili z wynikiem 15:13. Cały mecz obfitował w emocje, był pełen dojrzałej gry z obu stron i bez wyraźnej przewagi żadnego z zespołów. Ostatnie minuty meczu były istnym apogeum nerwów! Minimalną przewagą, bo wynikiem 29:27 goście wyszarpali puławianom pewny awans sprzed nosa. O końcowym niepowodzeniu zdecydowały błędy w ataku zawodników Azotów i świetna dyspozycja bramkarza Anilany. Mimo porażki gospodarze stali jeszcze przed szansą przejścia do dalszej części rozgrywek, a o tym miał zadecydować niedzielny bój z Pałacem Młodzieży Tarnów.

Azoty Puławy - Anilana Łódź
27:29 (15:13)

Azoty: Stachowiak, Ciupa, Mizura - Antolak 9, Osiak 6, Biskup 4, Szewczyk 3, Głos 2, Abramowicz 2, Figura 1, Potucha, Kobiałka, Cybula, Giza, Czopek, Lisowski.

Miłe złego początki

Po pierwszym kwadransie chyba nikt nie spodziewał się innego wyniku niż wygrana Azotów i awans do kolejnej rundy.

Podopieczni Piotra Pezdy prowadzili 11:3 i nic nie zapowiadało katastrofy. Niestety, przyjezdni do przerwy zdołali odrobić niemal całą stratę, a po przerwie pokazali swoją wyższość.

Azoty Puławy - Pałac Młodzieży Tarnów
28:36 (16:15)

Azoty: Stachowiak, Ciupa - Potucha 2, Osiak, Kobiałka 1, Biskup 4, Czopek, Głos 4, Antolak 12, Abramowicz 5, Szewczyk.

WYNIKI POZOSTAŁYCH MECZÓW

Pałac - Anilana 24:28
UKS Miś - Pałac 29:35
Anilana - UKS Miś 37:32

TABELA KOŃCOWA			
1. Anilana Łódź	3	9	94:83
2. Pałac Mł. Tarnów	3	6	95:85
3. Azoty Puławy	3	3	86:95
4. UKS Miś Gorzów	3	0	91:103

AWANS DO KOLEJNEJ RUNDY

Górnik II Zabrze, MTS I Kwidzyn, Szczypiorniak Olsztyn, Orlen Wisła Płock, Wybrzeże III Gdańsk, Gwardia I Opole, Anilana Łódź, Pałac Młodzieży Tarnów.

mp

ROZMOWA Z Janem Antolakiem, rozgrywającym Azotów Puławy

Świat się nie skończył

Co zdecydowało o porażce w niedzielnym spotkaniu?
- Dobrze weszliśmy w mecz w pierwszych 15 minutach pierwszej połowy. Chyba poczuliśmy rozluźnienie i zapomnieliśmy, że nikt nam tej wygranej nie odda za darmo. Później zaczęliśmy popełniać głupie błędy. Pałac poczuł krew i nie chciał odpuścić. Najwidoczniej miał więcej sił. Nic więcej nie potrafię powiedzieć. Życzę zarówno Anilanie jak i Pałacowi powodzenia w kolejnych etapach.

Awans był na wyciągnięcie ręki?
- I tak i nie. Według mnie sobotni mecz z Anilana miał duży wpływ na efekt całego turnieju. Zabrakło nam naprawdę niewiele. Zdecydowała końcówka. Mecz był w zasięgu i rozstrzygnął się w ostatnich 10 minutach. To zadecydowało o braku awansu. Widocznie porażka ciągle siedziała nam w głowie. Niestety, nie poradziliśmy sobie z tym psychicznie. Na pewno gdybyśmy wygrali z Łodzią,

zyskalibyśmy wiatr w żagle. Niestety, nie udało się.

W tym turnieju musieliście sobie radzić bez kontuzjowanego Tobiasza Górskiego i zawieszonego Krzysztofa Mitruczuka. Dało się odczuć brak dwóch ważnych graczy?
- Oczywiście. Można „gdybać" czy byśmy wyszli z grupy, jakby był Tobiasz. Można mówić, że Krzysiek by pomógł. Na pewno byłoby łatwiej, jakby byli z nami. Nawet bez nich mieliśmy szansę, ale jej nie wykorzystaliśmy. Świat się nie skończył.

Mimo wszystko, znalezienie się w gronie szesnastu najlepszych ekip w Polsce to chyba sukces?
- Zależy. Jeśli ktoś stawia sobie małe cale, to jest to dla niego sukces. Jeżeli ktoś chciał wejść tylko do 16 najlepszych zespołów w kraju to gratulacje. Ma się z czego cieszyć. Jak dla mnie to nie jest sukces. Cel był dużo większy. Poprzeczka była ustawiona dużo wyżej. Nie udało się. Taki jest sport. Trzeba umieć przegrywać.

mp

PLAN SPARINGÓW POWIŚLAKA

2:1 POM Iskra Piotrowice
20.02., Grom Różaniec
27.02., Wisła Puławy
06.03., Sokół Konopnica

mp

Opolanin przegrywał 1:3, a wygrał

Piłkarze z Opola Lubelskiego mają za sobą czwarty mecz kontrolny. Podopieczni Daniela Szewca wygrali 4:3 z Avią II Świdnik. Po pierwszej połowie gospodarze prowadzili 3:1.

- Zmierzyliśmy się z młodym, ale dobrze zorganizowanym, poukładanym i świetnie biegającym zespołem. W pierwszej połowie mieliśmy problemy z konstruowaniem akcji. Gospodarze wykorzystali nasze błędy w ustawieniu i straciliśmy trzy gole. Odpowiedzieliśmy jednym, na remis - mówi Daniel Szewc.

Jego zespół dużo lepiej wyglądał po zmianie stron. - Przejęliśmy inicjatywę. Jestem zadowolony, że dogoniliśmy przeciwnika i w ostatecznym rozrachunku wygraliśmy. Potrafiliśmy odwrócić spotkania, co może być istotne w ważnych meczach na wiosnę - dodaje.

W Ożarowie

W najbliższą sobotę drużyna zagra w Ożarowie z czwartoligowym Alitem z województwa świętokrzyskiego.

Opolanin Opole Lubelskie - Avia II Świdnik
4:3 (1:3)

Bramki: Koneczny, Sałasiński, Fliszkiewicz, Król.
Opolanin: Szczepański - Fliszkiewicz, Leziak, Lutsyk, Rodzik, J. Górski, Pałka, Siudy, Koneczny, Szewc, Król. Ponadto grali: Adamczyk - Frydecki, Kwiecień, Sałasiński, Banach, Wesołowski, Borowiak, Drozd.

mp

PLAN SPARINGÓW OPOLANINA

6:2 Wisła II Puławy
3:2 Górnik II Łęczna
2:2 Lublinianka Lublin
4:3 Avia II Świdnik
27.02., Alit Ożarów
06.03., Powiślanka Lipsko

ROZMOWA Z Filipem Drozdem, byłym zawodnikiem Opolanina Opole Lubelskie

Nie jestem potrzebny

W rundzie wiosennej Szewc nie będzie miał do dyspozycji Filipa Drozda. 29-latek, który był drugim strzelcem zespołu, wyjeżdża do szkółki wojskowej i czeka go miesięczny pobyt z dala od Opola Lubelskiego. Wychowanek MUKS-u Kraśnik i jeden z ważniejszych graczy drużyny z Opola Lubelskiego rozstał się z zespołem i w drugiej części sezonu będzie występował w Ruchu Popkowice.

Dlaczego opuściłeś drużynę?
- Wybieram się na służbę przygotowawczą do wojska. Po rozmowach wiem, że zarząd podjął decyzję, że jeśli nie będzie mnie na najważniejszych meczach, nie będę potrzebny w dalszej części sezonu.

Dziwne...
- Według nich jestem potrzebny

klubowi w marcu. W kwietniu już nie.

Kiedy rozpoczynasz służbę?
- 8 marca. Na miesiąc wyjeżdżam do Zamościa. Przez ten cały czas nie będę mógł opuszczać jednostki. I tak dobrze się złożyło, bo jeszcze przed pandemią taka służba przygotowawcza trwała cztery miesiące.

Nie tak miało być?
- Dokładnie. Chciałem dokończyć sezon w barwach Opolanina i wtedy moglibyśmy się rozstać.

Twoje odejście to duża strata dla drużyny?
- Myślę, że trudno wypowiadać się o samym sobie. Z pewnością mógłbym dać drużynie trochę jakości. Jesienią strzeliłem trochę goli, byłem drugim strzelcem drużyny. Trafień mogłoby być więcej, ale w większości spotkań grałem w środku pola. Myślę, że Opolanin poradzi sobie beze mnie. Chłopcy zrobili duży postęp. Szkoda, że nie będę mógł im pomóc.

Wiosną zagrasz w Ruchu Popkowice...
- Musiałem znaleźć sobie klub blisko domu. Do zespołu dołączę dopiero po przyjeździe z Zamościa.

mp

eprasa.pl d33caf676d

Na michowskich wsiach zawrzało...

Sołtysi twardo: Nie oddamy pieniędzy sołeckich!

Sołtysi są zbulwersowani projektem uchwały wprowadzonej do porządku obrad sesji RG Michów w najbliższą środę. - Chcą nam zabrać fundusze sołeckie na przyszły rok! - alarmują.

„Ma być gruba awantura"

Fundusz sołecki to pieniądze w budżecie gminy wyodrębnione na przedsięwzięcia, które mają służyć poprawie życia. W gm. Michów w tym roku to ok. 385 tys. zł.

O przeznaczeniu pieniędzy decydują mieszkańcy na zebraniach wiejskich zwoływanych przez sołtysów. I tak co roku od lat. Niektóre wsie etapami realizują jedną inwestycję, na przykład budowę oświetlenia, co roku zwiększając liczbę latarni oświetlających kolejne odcinki dróg.

Sołtysi z gm. Michów mają plany dotyczące przeznaczenia funduszy sołeckich na przyszłe lata, dlatego nerwowo reagują na działania planowane w samorządzie.

- Radni prawdopodobnie zdecydowali na posiedzeniach komisji, że oszczędności poczynią kosztem sołectw, czyli odbierając nam fundusz sołecki na przyszły rok - mówi Piotr Wójtowicz, sołtys Wypnichy. - To działanie za naszymi plecami, my nic o tym nie wiemy, a w środę już będzie sesja, na której przegłosowana będzie uchwała w tej sprawie! Zbieramy podpisy i będziemy protestować, bo my się na to nie godzimy. Pieniądze sołeckie to jedyna szansa na inwestycje na wsi, inaczej nic nie będzie robione.

Tym samym głosem mówią też inni sołtysi, zapowiadając protest.

- Pójdziemy jako delegacja, mamy pismo z podpisami 20 sołtysów, bo nie do wszystkich mogliśmy dotrzeć w tak krótkim czasie - mówi Grażyna Kowalewska, sołtys Rawy i Wólki Michowskiej. - Poprosimy przewodniczącego rady o możliwość zabrania głosu i chcemy, żeby nasze stanowisko w tej sprawie było przez radnych wysłuchane i to jeszcze przed głosowaniem nad uchwałą. Posiedzenia komisji są bez nas, na sesje z racji pandemii my nie jesteśmy zapraszani, możemy sobie obejrzeć w internecie, to co już zostało uchwalone. To tak jakbym obejrzała następną sesję i zobaczyła, że z pieniędzy sołeckich 19 tys. zł dla moich wsi na przyszły rok nici! Już ich nie ma, bo radni zdecydowali przeznaczyć je na inny cel.

Grażyna Kowalewska
sołtys wsi Rawa i Wólka Michowska

- Nie dostaliśmy my, jako sołtysi, żadnej informacji od gminy, że te pieniądze zostaną zabrane. A potem do kogo mieszkańcy mają pretensje, jak nie do sołtysów. Że nie ma na wsi żadnych inwestycji? Jeśli nie ma żadnego budżetu, to skąd wziąć pieniądze?

O nas bez nas

Sołtysi są rozżaleni tym, że nie są wcześniej informowani o planach samorządu, które ich bezpośrednia dotyczą. - Mieszkańcy mają plany inwestycyjne na przyszłe lata, chcą żeby ich wieś się rozwijała - mówią rozżaleni.

- Mieszkańcy Rawy i Wólki Michowskiej nie zgadzają się na to, żeby te pieniądze przepadły, bo u nas dopiero od 2 lat są jakiekolwiek inwestycje realizowane. Chcieliśmy stworzyć miejsce na potrzeby społeczności - wspólnych zabaw dzieci i miejsce do spotkań, organizowania zebrań i życia społeczno-kulturalnego na wsi. Wystarałam się o działkę, mamy działkę gminną, którą ogrodziliśmy z pieniędzy sołeckich, powstał plac zabaw, na wiosnę będzie altana, a w planach mieliśmy postawienie budynku, nawet jakiegoś prowizorycznego, żebyśmy mieli gdzie się spotkać. Bo do tej pory nie mieliśmy takiej możliwości. Wybory sołtysa mieliśmy w autobusie, cześć ludzi stała w autobusie, a część na zewnątrz, tak wyglądały ostatnie wybory sołtysa w 2018 roku w Rawie - wylicza sołtys Kowalewska.

Piotr Wójtowicz
sołtys Wypnichy
- Sołeckie to jedyna szansa na inwestycje na wsi, inaczej nic nie będzie robione

Radni wysłuchają sołtysów

Co na to przewodniczący Rady Gminy Michów Roman Adamczyk.

- Sołtys powinien otrzymać informację od swojego radnego, nie mamy możliwości w obecnych czasach pandemii gromadzić się i podejmować rozmowy z sołtysami. Słyszałem o zapowiadanym przez sołtysów proteście, dlatego rozważam zdjęcie punktu dotyczącego projektu uchwały w „sprawie niewyrażenia zgody na wyodrębnienie funduszu sołeckiego w 2022 roku" z najbliższej sesji w środę - powiedział nam szef Rady Gminy.

Nie znaczy to, że radni z planów likwidacji w przyszłym roku funduszu sołeckiego zrezygnują.

- Planujemy szczegółowe omówienie działań, związanych z przyszłorocznym funduszem sołeckim. Wyczerpujące informacje na ten temat mają być przedstawione na najbliższej sesji, która sołtysi będą mogli obejrzeć w internecie. Oczywiście, dwuosobowa delegacja sołtysów, w związku z narzuconym reżimem sanitarnym, zostanie przez nas wysłuchana - deklaruje przewodniczący.

MS

PIŁKA NOŻNA - FORTUNA 1. LIGA

Są nowe nazwiska, mocne na papierze

- Z nowymi zawodnikami jest tak, jak z Bartkiem Śpiączką czy Bartkiem Kalinkowskim, którzy też potrzebowali czasu, by wprowadzić ich do zespołu i zgrać drużynę - mówi w rozmowie ze „Wspólnotą" Kamil Kiereś, trener Górnika Łęczna.

Fot.Górnik Łęczna/facebook.com

- Na Lubelszczyźnie zima była dosyć trudna, często padał śnieg, boiska były śliskie i zmrożone. Podeszliśmy do tego charakternie, nie narzekaliśmy - mówi Kamil Kiereś, trener Górnika

W Jak Pan podsumuje okres przygotowawczy Górnika do piłkarskiej wiosny w Fortuna 1. Lidze?

- Okres przygotowawczy ocenia się przede wszystkim wynikami w rundzie po tych przygotowaniach. Można natomiast ostatnie tygodnie ocenić pod względem organizacyjnym. Mieliśmy w planach zgrupowanie zagraniczne, zrezygnowaliśmy z tego ze względu na pandemię i obostrzenia. Udało się zrobić to, co sobie przed okresem przygotowawczym rozpisaliśmy. Kwestia tylko, w jakich warunkach. Na Lubelszczyźnie zima była dosyć trudna, często padał śnieg, boiska były śliskie i zmrożone. Podeszliśmy do tego charakternie, nie narzekaliśmy. Zawodnicy wracali do treningów z różnych etapów. Niektórzy normalnie skończyli rundę i wracali wypoczęci, inni wracali po kontuzjach. Jak np. Marcin Stromecki, który dopiero w ostatnim sparingu z Wisłą Sandomierz dostał szansę na grę od początku. Są też zawodnicy, którzy do nas doszli, choćby Michał Mak. Ma duży potencjał, ale w Wiśle Kraków w ostatnim czasie nie grał. Są nowe nazwiska, mocne na papierze. Ale z nimi jest tak, jak z Bartkiem Śpiączką czy Bartkiem Kalinkowskim, którzy też potrzebowali czasu, by wprowadzić ich do zespołu i zgrać drużynę. Te przygotowania są wielowątkowe, ale globalnie jestem z nich zadowolony. Rozczarowaniem jest odpadnięcie z Pucharu Polski. Liczyliśmy na dłuższą przygodę w turnieju. Przełknęliśmy już tę gorzką pigułkę. Mecz z Arką pokazał nam więcej niż spotkania z drużynami z niższych lig. Był bardzo cenny w kontekście startu ligi.

W Drużynę zasilił Michał Mak, z którym już Pan współpracował w przeszłości?

- Gdy pracowałem w GKS-ie Bełchatów, kiedy walczyliśmy o awans do Ekstraklasy czy już najwyższej lidze, to Michał Mak był kluczowym zawodnikiem zespołu, strzelał dużo goli. W piłce jest jednak tak, że zawodnicy wchodzą w różne etapy, w różnych klubach. Teraz potrzeba dla Michała czasu. Sparing z Wisłą pokazał, że ma potencjał, dobre zachowania, ale trzeba to wkomponować w zespół.

W Aleksander Jagiełło, kolejny z pozyskanych zimą piłkarzy, ostatnio grał w rezerwach Piasta Gliwice, na dużo niższym poziomie?

- Nie mogliśmy oczekiwać, że zasilą nas zawodnicy na topowym poziomie. Rynek jest dosyć ograniczony, okienko zimowe jest trudniejsze niż letnie. Idziemy kierunkiem obranym poprzedniej zimy. Pozyskaliśmy zawodników, którzy być może nie od razu będą kluczowymi piłkarzami, ale liczymy, że z czasem będą mieli wpływ na to, co dzieje się w pierwszej jedenastce.

W Gabriel Matei to zawodnik gotowy do gry w lidze?

- Co innego, gdy piłkarze przychodzą do drużyny na początku jej przygotowań i można od razu wdrażać ich w rywalizację. Gdy Gabi do nas przyszedł, zespół miał za sobą już określoną liczbę treningów i sparingów. Praca musi być wykonana chronologicznie. Nowi piłkarze do nas doszli, ale robota musi być ogarniana na bieżąco.

CAŁA ROZMOWA NA PORTALU

tuba ŁĘCZNEJ

Rozmawiał Dominik Smagała

Odpadli z Pucharu Polski

Na 1/8 finału zakończyli tegoroczną przygodę z Fortuna Pucharem Polski zielono-czarni.

Piłkarze pierwszoligowego Górnika we wtorek ulegli Arce - łęcznianie przegrali w Gdyni 1:2. Gola dla gości strzelił Bartosz Śpiączka.

ARKA GDYNIA – GÓRNIK ŁĘCZNA 2:1 (1:1)

Bramki: Deja 20`, Marcjanik 85` – Śpiączka 41`.
Arka: Krzepisz – Danch, Marcjanik, Kasperkiewicz – Mazek (71` Łabojko), Sasin, Deja, Aleman (60` Da Silva), Valcarce – Rosołek, Żebrowski.
Górnik: Gostomski – Leandro, Baranowski, Midzierski, Orłowski (88` Kukułowicz) – Goliński (88` Mak), Cierpka, Kalinkowski (90` Stromecki), Stasiak – Wojciechowski (76` Krykun), Śpiączka (88` Banaszak).
Żółte kartki: Aleman, Valcare – Stasiak.
Sędziował: Łukasz Kuźma.

Startują w lidze

Wyjazdem na teren GKS-u Bełchatów rundę wiosenną w piłkarskiej Fortuna 1. Lidze zainauguruje Górnik. W pierwszym meczu tych zespołów w sezonie, w Łęcznej, zielono-czarni wygrali 3:0. Pierwszy gwizdek w sobotę, 27 lutego, o godz. 16.

dsm

eprasa.pl d33caf676d

Przypomina nie tylko o 1 marca – Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych

„Niezłomny” o niezłomnych - rzeźba, która stała się pomnikiem

Fot.CK łęczna

„Niezłomny” - łęczyńska rzeźba Bogdana Samborskiego, artysty z Jasła

Fot.CK łęczna

Bogdan Samborski podczas pracy nad plenerową rzeźbą, która w łęczyńskiej przestrzeni publicznej żyje jako pomnik

Fot.CK łęczna

„Niezłomnego” mijamy od dwóch lat, przechodząc obok ronda łączącego ulice Stanisława Lisa Błońskiego i Armii Krajowej

Od dwóch lat przechodząc obok ronda łączącego ul. Stanisława Lisa Błońskiego i Armii Krajowej, mijamy rzeźbę symbolizującą człowieka przytłaczanego przez dwa kamienne głazy. Przypominamy o niej nie bez powodu. Od 10 lat, 1 marca obchodzone jest święto państwowe – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Rzeźba zatytułowana „Niezłomny” powstała w latach 2015-2016 w kamieniu i metalu w trakcie Międzynarodowego Pleneru Artystycznego organizowanego przez Centrum Kultury w Łęcznej i Łęczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Sztuki PLAMA.

Centrum Kultury, tradycyjnie już w związku z rocznicami czy świętami, przygotowało krótki film prezentujący pomnik, który od 1 marca obejrzeć można na kanałach online CK.Film o powstaniu i symbolice pomnika jest filmem o naszej lokalnej historii.

- Wśród żołnierzy niepodległościowego podziemia wielką rolę na ziemi łęczyńskiej odegrali m.in. kpt. Zdzisław Broński ps. „Uskok” oraz ppor. Stanisław Kuchciewicz ps. „Iskra” i „Wiktor” - przypomina narrator filmu.

I kontynuuje: - Zdzisław Broński był członkiem Polskiej Organizacji Zbrojnej i Armii Krajowej, dowódcą oddziału partyzanckiego AK, a następnie Zrzeszenia WiN na Lubelszczyźnie. Zginął otoczony w swoim bunkrze przez oddziały KBW i UB 21 maja 1949 roku w Dąbrówce, obecnie Nowogród, w gminie Łęczna.

Adam Stanisław Kuchciewicz urodził się w Łęcznej: - Ppor. cz. w. był żołnierzem NSZ-NZW i WiN. W konspiracji od 1940 roku. Od roku 1946 r. w oddziale WiN kpt. Zdzisława Brońskiego. Pełnił w nim funkcję dowódcy plutonu/patrolu, a od jesieni 1948 szefa oddziału. Zginął 10 lutego 1953 w czasie akcji na Gminną Kasę Spółdzielczą w Piaskach.

Fot.CK łęczna

Bogdan Samborski - ur. 1959 we Wrocławiu, absolwent ASP w Krakowie Wydziału Rzeźby w pracowni prof. Mariana Koniecznego, Stefana Borzęckiego i Antoniego Bandury. Od 1991 roku mieszka w Jaśle. Zajmuje się realizacją rzeźb w ceramice, kamieniu i brązie oraz medalierstwem. Prowadzi wspólnie z żoną Galerię Autorską i Pracownię. Jest członkiem założycielem grupy artystycznej PLAJA zrzeszającej twórców ziemi jasielskiej

Film przypomina nam o niezłomnych z Łęcznej. Także o tym, że w roku 2013 Rada Miejska nadała rondu łączącemu ulice Stanisława Lisa Błońskiego i Armii Krajowej imię Żołnierzy Niezłomnych.

Obok ronda, z inicjatywy dyrektora Centrum Kultury, Eugeniusza Misiewicza, stanął pomnik autorstwa Bogdana Samborskiego, artysty z Jasła.

Rzeźba zatytułowana „Niezłomny” powstała w latach 2015-2016 podczas Międzynarodowych Plenerów Artystycznych, jakie CK organizuje w Łęcznej od lat.

Film o pomniku i bohaterach na kanałach online CK.

Jolanta Chwałczyk

Trzy pytania do Bogdana Samborskiego, artysty rzeźbiarza z Jasła, autora rzeźby „Niezłomny”

Kiedy obok znajdzie się drugi człowiek...

Skąd się wziął „Niezłomny” w Łęcznej? Wiemy tyle, że powstał podczas łęczyńskich plenerów...

- Temat zasugerowany został przez dyrektora Centrum Kultury i początkowo wydawał mi się zbyt trudny, a tydzień pleneru zbyt krótki na przemyślenie tak poważnej tematyki. Na szczęście miałem pomysł i wsparcie żony, również rzeźbiarki, która pomogła mi ten pomysł rozwinąć. Rzeźba powstawała prawie trzy plenery. Na pierwszym zbierałem materiały, np. kratę znalazłem na skupie złomu i rozpocząłem rzeźbienie. Na drugim rzeźba została ukończona, trzeci - to były formalności związane z montażem rzeźby, która pierwotnie miała stanąć na rondzie. Okazało się to niemożliwe ze względów technicznych. Szkoda, bo tam byłaby lepiej wyeksponowana.

Jak „czytać” tę rzeźbę, poza tabliczką z napisem „Niezłomny”?

- Poprzez kamień, który jest dla zwykłego człowieka czymś niewyobrażalnie ciężkim i przytłaczającym. Kiedy obok znajdzie się drugi człowiek, którego symbolizuje krata i metalowe elementy, ciężar i wielkość kamienia go przeraża. „Niezłomny” to raczej nie człowiek lecz idea mówiąca, że mimo zgniecenia, duch i siła walki przetrwa wieki. Takie jest przesłanie tej rzeźby.

Rzeźby czy pomnika?

- Nie była moim zamysłem realizacja pomnika, ale jak widać sam tytuł i temat sprawiają, że ta rzeźba staje się mimo woli pomnikiem, nie oglądając się na zdanie swojego twórcy.

Z filmu CK:

Żołnierze Wyklęci zwani również Niezłomnymi byli bojownikami antykomunistycznego i niepodległościowego podziemia, którzy przeciwstawili się narzuconemu po lipcu 1944 roku ładowi komunistycznemu i podporządkowaniu ZSRR. Działalność podziemia była odpowiedzią na terror i prześladowania ze strony Armii Czerwonej skierowane przeciwko ludności cywilnej i członkom patriotycznych organizacji podziemnych walczących do niedawna z niemieckim okupantem. Aresztowania i osadzania na zamku lubelskim czy obozie na Majdanku były na porządku dziennym. W latach największej aktywności w strukturach antykomunistycznego podziemia działało niemal 200 tys. żołnierzy i konspiratorów.

Działalność podziemia niepodległościowego na naszym terenie trwała najdłużej, bo aż do roku 1963, kiedy w Majdanie Kozicach Górnych, gm. Piaski zginął ostatni członek ruchu oporu Józef Franczak ps. „Lalek”. Większość akcji podziemia wymierzonych było w oddziały zbrojne UB, KBW, MO i powstające agendy nowej władzy.

eprasa.pl d33caf676d

Dramatyczny apel rodziców i byłej dyrektor szkoły w Kolechowicach

My chcemy, żeby ta szkoła istniała! Dzieci w domach płaczą, przeżywają to, co się dzieje!

Co dalej z wiejskimi szkołami, wobec których samorząd 27 stycznia podjął uchwałę o zamiarze przekształcenia w filie szkoły miejskiej w Ostrowie Lubelskim i przeniesienia dzieci z klas IV-VIII. Batalia lokalnej społeczności sprzeciwiającej się powyższym zakusom rządzących nie ma końca.

Do naszej redakcji wpłynął dramatyczny apel rodziców uczniów Szkoły Podstawowej w Kolechowicach oraz Rady Rodziców.

- My chcemy, żeby ta szkoła istniała. Dzieci płaczą w domach, przeżywają to, co się dzieje, dlatego walczymy, dla nich. One chcą zostać w Kolechowicach i tutaj się uczyć. Ta szkoła to ich dom. Przygotowaliśmy petycję, którą podpisało już kilkaset osób. Zdajemy sobie sprawę, że to już zostało odgórnie zdecydowane i nie mamy we władzach gminy żadnej pomocy, ale będziemy dalej walczyć i się nie poddamy! Będziemy starali się o przywrócenie szkoły w Kuratorium Oświaty! - zapowiadają rodzice, stanowczo sprzeciwiając się planowanym zmianom.

DEMOGRAFIA I FINANSE!

Decyzję o przekształceniu uważają za pochopną i niepopartą wnikliwą analizą finansową. Według własnych wyliczeń argumenty, którymi podpierają się władze, czyli niż demograficzny i sytuacja finansowa gminy, nie są wiarygodne.

- Wyrażamy sprzeciw, aby przyczyną przekształcenia naszej szkoły był niż demograficzny. Kolejne roczniki są liczne, wyliczenia, które pojawiły się na sesji Rady Miejskiej w Ostrowie Lub. nie pokazały, jakie naprawdę są koszty w naszej szkole, a dało się słyszeć, że to są wersje robocze. To na czym można oprzeć wyliczenia?- wytykają.

- W rejonie naszej szkoły buduje się wiele nowych domów oraz wielu mieszkańców ma zamiar się tu osiedlić ze względu na bliskie sąsiedztwo z kopalnią węgla w Bogdance, ale wszyscy chcą mieć dostęp do oświaty - podnoszą.

Ich zadaniem proponowane zmiany „będą miały katastrofalne skutki dla uczniów szkoły podstawowej przez wiele lat. Wpłynie to także negatywnie na jakość życia znacznej części mieszkańców Kolechowic".

Przekształceniu stanowczo sprzeciwia się wieloletnia dyrektor szkoły Zofia Hawryluk, która swoja negatywną opinię wyraziła w liście do burmistrza Ostrowa Lubelskiego i radnych, zapowiadając protest w nadrzędnych instytucjach.

- Mieszkańcy wsi zostawiali swoje prace rolnicze i czynem społecznym zalewali fundamenty pod szkołę, czynem społecznym rozładowywali materiał budowlany (...). Dlaczego długi i kredyty gminy mają być spłacane kosztem naszych dzieci? O to będziemy pytać wyższe, nadrzędne instytucje... - pisze dyrektor, oczekując na pozytywne zakończenie tej sprawy.

Rodzice z Kolechowic protestowali pod domem kultury, w którym obradowali radni w sprawie przekształcenia szkół

Józef Gruszczyk
burmistrz Ostrowa lub.

Dzieci nie zostaną w żaden sposób pokrzywdzone, będą się dalej kształciły w dobrych warunkach

Rodzice, kuratorium i ... uchwała o przekształceniu. Burmistrz Ostrowa Lub.: Nie mamy wyjścia!

Do rodziców uczniów z Kaznowa i Kolechowic dotarły już pisma o zamiarze przekształcenia szkół z informacją o możliwości od 1 września 2021 roku kontynuowania nauki przez uczniów od klasy IV do VIII w SP im. Jana Pawła II w Ostrowie Lubelskim.

„Planowane przeniesienie (...) ma na celu przede wszystkim dobro dziecka i możliwość kontynuowania nauki w dobrych warunkach. Uczniowie nie będą uczyli się w klasach łączonych" - uzasadnia w piśmie burmistrz Józef Gruszczyk.

Na początku lutego Gmina skierowała Uchwałę RM o zamiarze przekształcenia szkół do kuratorium w celu zaopiniowania. Kurator ma miesiąc na przyjrzenie się powodom, które kierują organem prowadzącym szkoły.

- Nie mamy wyjścia, nie ma wystarczającej liczby dzieci i gmina ma też inne zadania, nie tylko oświatowe. Zobaczymy, jaka będzie opinia kuratorium. Jak będzie negatywna, to będziemy się upominać o pieniądze - mówi w rozmowie ze Wspólnotą burmistrz miasta.

- Jeśli w gminie rocznie jest 50 urodzeń dzieci, to ministerstwo to przelicza i dają na obsługę tych 50 dzieci. A jeśli stworzymy nie dwie klasy, tylko pięć, jak jest obecnie pierwszych klas, to już jest samorządu problem, skąd wziąć pieniądze na wynagrodzenie nauczycieli tych wszystkich oddziałów. Mamy pięć klas pierwszych na 50 dzieci, w ten sposób się nie utrzymamy. W Kolechowicach jest pięcioro dzieci w pierwszej klasie, a w Ostrowie 28 i trzeba było dwa oddziały stworzyć, bo rodzice nie chcieli przenieść dzieci z Ostrowa - precyzuje.

Zofia Hawryluk,
wieloletnia dyrektor szkoły w Kolechowicach

Dlaczego długi i kredyty gminy mają być spłacane kosztem naszych dzieci?

Jak podkreśla włodarz, w tej sprawie chodzi głównie o posady nauczycieli, nie o dzieci, których dobro nie zostanie w żaden sposób naruszone. Część rodziców w opinii szefa samorządu dała się zmanipulować i przestraszyć nieprawdziwymi podejrzeniami o złym traktowaniu dzieci ze szkół wiejskich przez ich rówieśników w szkole w mieście. - Dzieci nie zostaną w żaden sposób pokrzywdzone, będą się dalej kształciły w dobrych warunkach - uważa burmistrz.

Do końca lutego, najpóźniej na początku marca, powinna nadejść opinia Kuratora Oświaty w tej sprawie, która jest dla samorządu wiążąca. Jeśli będzie pozytywna - radni jeszcze raz zagłosują, być może jeszcze w marcu, tym razem nie za zamiarem przekształcenia, ale już samym przekształceniem, od którego nie będzie odwrotu.

Magdalena Sych

Z cyklu Firma na start

TeleCase - punkt w galerii Topaz z telefonami komórkowymi i akcesoriami GSM

Marcin Jaszczuk, 19-latek z gminy Lubartów, otwierając biznes w pandemii, postawił wszystko na jedną kartę i na razie „nie narzeka" na brak klientów.

Biznes w branży mobilnej telefonii

Marcin Jaszczuk (19 lat) dopiero wkracza w dorosłe życie, a już za własne pieniądze otworzył firmę i to w czasach pandemii, gdy wielu zawiesza działalność. Jak mówi, nie chciał dłużej czekać i z miesiąca na miesiąc przekładać planów.

- Nie widziałem sensu już dłużej czekać, liczyć, że coś się zmieni. Postanowiłem dopasować się do realiów i zacząć realizować swoje marzenia. Odkąd pamiętam, interesowałem się telefonami komórkowymi i z pasją śledziłem wszystkie nowinki. Po maturze, którą zdałem z dobrymi wynikami, nie poszedłem, jak większość rówieśników, na studia, tylko podjąłem decyzję o prowadzeniu firmy - mówi świeżo upieczony przedsiębiorca.

Telefony i Akcesoria GSM TeleCase Galeria TOPAZ Lubartów stoisko obok wejścia do TopDrive, Marcin Jaszczuk, tel. 572 746 116, Facebook: TeleCase Topaz Lubartów Telefony i Akcesoria Instagram: @telecase_gsm

Punkt od 2 lutego funkcjonuje w galerii Topaz. Klientem TeleCase może zostać każdy użytkownik telefonów komórkowych i urządzeń z nim związanych. - Na rynku jest wiele firm oferujących te same produkty zarówno stacjonarnie, jak i w internecie - przyznaje młody biznesmen. - Chciałem stworzyć takie miejsce w Lubartowie, które by było alternatywą dla popularnych portali internetowych typu Allegro, gdzie klienci będą mogli kupić nie tylko telefony komórkowe i akcesoria GSM, ale także uzyskać bezpłatną poradę w zakresie telefonii komórkowej, odpowiadającej ich potrzebom. Od innych punktów wyróżnia nas na przykład to, że posiadamy w swojej ofercie ploter, to jest urządzenie, które zapewnia możliwość wycinania folii hydrożelowej zabezpieczającej wyświetlacz, która jest dopasowywana bezpośrednio pod dany model ekranu telefonu, kamery itp.

Kontakt przez media społecznościowe

Największy popyt jest na usługi zabezpieczające kruche wyświetlacze telefonów komórkowych.

- Klienci wybierają najczęściej szkła hartowane jako zabezpieczenie wyświetlacza swojego telefonu bądź coraz bardziej popularną folię hydrożelową. W ofercie mamy też ładowarki z szybkim ładowaniem, etui i uchwyty na telefon w atrakcyjnych cenach. Aktualnie obowiązuje promocja: za wydane 42 zł klienci otrzymują bon rabatowy na kolejne zakupy - zachęca właściciel firmy.

Ceny towarów i usług, jak zapewnia, nie odbiegają, bądź są niższe od cen w sieci. Dodatkowym ukłonem w stronę klienta jest możliwość wcześniejszego kontaktu ze sprzedawcą za pośrednictwem mediów społecznościowych bądź telefonicznego w sprawie zamówienia.

- Dzwoniąc do firmy, klient może sprawdzić dostępność towaru i usług, lub też złożyć zamówienie na konkretny model telefonu czy zakres usług. Oferuję asortyment dedykowany telefonom, ale sukcesywnie poszerzam ofertę, aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom nawet najbardziej wymagających klientów - zapewnia młody biznesmen.

Młody przedsiębiorca ma już w planach uruchomienie kolejnego punktu.

Magdalena Sych

eprasa.pl d33caf676d

„Rdzawe w ogrodzie” po

Fot.Archiwum państwa Jazgarskich

Agnieszka Jazgarska pracuje jako pedagog wspomagający w Szkole Podstawowej w Puchaczowie. Od czterech lat razem z mężem wykonuje ozdoby ogrodowe z rdzewiejącej blachy. Na zdjęciu z rdzawą sową, którą stworzyli razem z mężem

Fot.Archiwum państwa Jazgarskich

Wielkim wzięciem cieszą się słoneczniki

Niezwykłe, cięte z blachy ozdoby ogrodowe powstają w Łęcznej. Nie straszna im żadna pora roku ni deszcz, ni mróz, ni słońce. A jeśli rdzewieją... tym lepiej. Latem przybierają jasną, jesienią ciemniejszą barwę. Przyozdobione mrozem po prostu zachwycają. Rośliny, ptaki, owady i inne metalowe „żyjątka” wychodzą z rąk państwa Agnieszki i Zbigniewa Jazgarskich.

Pani Agnieszka pracuje jako pedagog wspomagający w szkole podstawowej w Puchaczowie, jej mąż do czasu wypadku wykonywał prace remontowe. Oboje mieszkają w Łęcznej. Nawet nie przypuszczali, że kiedyś będą szperać w złomowiskach w poszukiwaniu właściwej jakości blachy, prętów i wszystkiego, co da się wykorzystać przy tworzeniu rdzawych dzieł sztuki. Jak to często bywa, zadziałał przypadek.

Na początku była makówka...

W okolicach Kijan mieszka koleżanka państwa Jazgarskich, Kamila. To pasjonatka ogrodu. Kiedyś przywiozła z targów ogrodniczych zdjęcia rdzawych ozdób. Spodobały się jej makówki, pokazała je panu Grzegorzowi i zapytała czy zrobi coś podobnego? Obejrzał, podumał i wykonał pierwsze zlecenie.

- Żona kazała to zrobiłem – mówi pan Grzegorz. – Miałem do wyboru albo robić makówki, albo bez kolacji iść spać – dodaje śmiejąc się. - W garażu znalazła się stara dwudziestoletnia spawarka, jakieś młotki, nożyce do blachy no i udało się. Na początku to była chałtura – wspomina. – Ale koleżanka była zachwycona.

Kamila ma wszystkie nasze ozdoby

Po tej makówce się zaczęło. Pani Kamila podrzucała przyjaciołom coraz to nowe pomysły do realizacji. Wysyłała zdjęcia a to z ptaszkami, a to z kwiatkami i pytała: Zrobicie coś takiego?

– Ta dziewczyna ma prawie wszystkie nasze ozdoby - mówi pani Agnieszka. - Śmieję się, że to jest matka chrzestna naszych rdzawek. Wcześniej nasze wyroby były skromniejsze. Teraz robimy większe formaty. Ludzie nieraz dziwią się, że ozdoby są tak duże. Kwiaty mają nawet 140 cm wysokości, a słoneczniki 45 cm średnicy, zdarzały się i większe.

Na rehabilitację chodzę do garażu

Pan Grzegorz kilka lat temu uległ wypadkowi w pracy. Wyleczył się, wrócił do remontów, potem był kolejny wypadek...

- Najpierw połamałem bark – opowiada – była operacja. – Wyszedłem z tego, zacząłem pracować no i potem kręgosłup mi się rozsypał. W trybie pilnym potrzebna była kolejna operacja... no i po robocie. Wszędzie implanty. Platynowy kręgosłup, w barku kotwy. Praktycznie zero fizycznej pracy. A przy tych blaszanych kwiatkach mogę pracować, grzecznie coś nacinam, wycinam, spawam. Mój doktor bardzo był zdziwiony, że tak ładnie wszystko się rozruszało po operacji. Zapytał, gdzie chodziłem na rehabilitację? Odpowiedziałem, że do garażu.

- Okazało się, że ta praca mi służy, bo jestem w ruchu, wszystko jednak robię w swoim tempie - opowiada. - Przestałem chodzić o kulach i zacząłem chodzić normalnie. - Było naprawdę źle – dodaje żona. - Boleć to go boli i będzie bolało. Czeka teraz na następną operację, ale przynajmniej nie siedzi i nie myśli o tym. Część naszych stałych klientów wie o co chodzi i spokojnie czeka na zamówienie. Bo Grzegorz nie zawsze wychodzi do tej pracy.

No i poszło

Powstawały wciąż nowe dzieła i pani Agnieszka postanowiła pokazać w sieci to, co wyszło spod ręki jej męża. - Powoli ludzie zaczęli zwracać uwagę na te rdzewiejące kwiaty, motyle, ptaki, mrówki... Na początku wstawiałam zdjęcia na ogrodowych grupach dyskusyjnych. Potem powstał fanpage Rdzawe w ogrodzie. No i poszło – mówi z zadowoleniem.

Kobieta z młotkiem to nie koniec świata

Pan Grzegorz nie pracuje sam, wspólnie z żoną zajmują się wykonywaniem blaszanych ozdób. Okazuje się, że kobieta z młotkiem to nie koniec świata. – Nie jestem jedyna – stwierdza krótko. - Wcześniej każdy z nas miał swoją pracę, więc bardzo mało czasu spędzaliśmy razem. Pomyślałam, że przynajmniej w ten sposób możemy więcej pobyć ze sobą - opowiada.

Pani Agnieszka ma swoje zadania, nie spawa i nie wycina elementów z blachy, ale kształtuje je. Ma młotki, z których każdy służy do czego innego, i to z jej ręki wychodzą liście, płatki, kolce, łuski...

Albo klepanie albo obiad

- Blachę trzeba najpierw przeszlifować, usunąć resztki farby, wyrównać brzegi po cięciu. To się robi specjalną szlifierką, tam mnie Grzesiek nie dopuszcza. On wychodzi z czyszczenia blach czarny jak górnik dołowy – opowiada żona.

- Potem blachę trzeba pociąć i nadać jej jakieś kształty, a potem Agnieszka siada na pniaczku, bierze wycięty kształt i klepie – dopowiada pan Grzegorz. - Trzeba tak walić młotkiem, by każdy jeden płatek miał swoje żyłki. To nie może być płaski kawałek blachy - dopowiada.

- Obiady to u nas rzadkość, przeważnie jemy je na kolację. Powiedziałam mężowi, że jak mam coś robić to się nie rozdwoję, albo klepię albo robię obiad. Chyba się przyzwyczaił.

W pantofelkach po złomowisku

Wszystko powstaje z recyklingu. Państwo Jazgarscy nie kupują nowych blach, tylko poszukują ich na okolicznych złomowiskach. Czasem jadą razem, czasem pani Agnieszka rusza na łowy sama. Na początku mąż dawał jej kawałek blachy, drutu i mówił: Tego szukaj. Opowiada, że kiedyś pojechała na złomowisko prosto z pracy. - Było lato, a ja w lekkiej sukience i pantofelkach wyruszyłam po złom do Cycowa. Można sobie tylko wyobrazić jak to wyglądało jak chodziłam po tych zwałach – śmieje się.

- Jesteśmy stałymi klientami okolicznych punktów złomu, nieraz dzwonimy i pytamy czy jest coś, co nas interesuje - opowiada. – Szukamy tam wszelkich elementów, które nadają się do wykorzystania. Wcale nie tak łatwo jest znaleźć blachę. Ona musi mieć odpowiednią grubość, nie może być za twarda, nie może być też cynkowa, bo ma przecież rdzewieć.

Najpierw trzeba pomyśleć

Przez kilka lat zdołali już powołać do rdzewienia cały zwierzyniec: pająki, żaby, ważki, motyle, jaskółki, dudki, kolibry, słowiki, koty, wiewiórki, chrabąszcze... a także wszelkie możliwe kwiaty. Wykonują również przedmioty użytkowe jak np. latarenki, karmniki, skrzynki pocztowe, oznaczenia domów. Nigdy nie robią kopii wzorów, które podsyłają im ludzie, wszystko to ich autorski projekt.

– Każda rzecz, którą robimy pierwszy raz jest trudna. Trzeba najpierw wymyśleć jak to technicznie ugryźć – tłumaczy pan Grzegorz. - Nasza praca to typowa manufaktura. Ludzie lubią, żeby mieć rzecz niespotykaną, inną. Swoje wyroby sprzedajemy na bieżąco – dodaje pani Agnieszka.

Nietypowe i piękne

Niektórzy są zdziwieni, że można robić dekoracje na drzewa w postaci jabłek czy liści. Okazuje się, że mogą być użyteczne. - Nasze jabłka można wykorzystać do modelowania gałęzi w sadzie. Jabłkowe kule są puste w środku i kiedy nasypać w nie piasku, stają się obciążnikami gałązek. Tak przynajmniej wyjaśniał nam klient – opowiada pani Agnieszka.

- Najtrudniejsza do wykonania była sowa. Grzegorz zrobił ich kilka, oczywiście jedna jest u Kamili, a dwie pojechały na Śląsk do Gienka. Gienek to nasz stały klient, ale nie tylko z nim zdążyliśmy się zaprzyjaźnić - dodaje. - Sowa to było prawdziwe wyzwanie. Trzeba zrobić do niej stelaż, wyklepać płatki, a potem przyspawać każdy płatek. Każde jedno piórko jest oddzielnie klepane i łączone na stelażu – tłumaczy.

Skąd bierze się rdza?

Na pojawienie się rdzy nie trzeba czekać latami, najprościej ozdoby zerdzawić solanką. Wyrób koroduje w czasie, ale nie ma co się bać, że się szybko rozpadnie, to trwa latami.

- Nasi klienci są dla nas wyjątkowi – stwierdza pani Agnieszka. – Trzeba przecież mieć w sobie to coś, żeby rdzę lubić. Z niektórymi stworzyliśmy bliskie relacje, nieraz dzwonimy do siebie, żeby po prostu pogadać. Jakiś czas temu jedna z klientek przekazała w prezencie trawy ozdobne do mojego ogrodu. Zdarzają się takie miłe gesty.

Praca przy rdzawkach to frajda

- Cieszę się, że nasze wyroby podobają się ludziom. Dla mnie to niesamowita frajda – mówi pani

eprasa.pl d33caf676d

wstaje w Łęcznej

Taki karmnik dla ptaków to pomysł klientki, ale projekt państwo Jazgarscy opracowali wspólnie

Fot. Zdjęcie nadesłane przez klienta

- To nasze rdzawe naturą zdobione – napisała pani Agnieszka na fanpage`u Rdzawe w ogrodzie. Zdjęcie w zimowej odsłonie nadesłał klient

Fot. Archiwum państwa Jazgarskich

Zrobienie sowy to czasochłonne zajęcie. Trzeba wyklepać młotkiem każde piórko, potem je przyspawać

Agnieszka. – Klienci czasem dzwonią i oznajmiają radośnie: Proszę pani, paczka doszła! Jakie to jest piękne, cudowne! Jestem szczęśliwa, że spełniliście moje marzenie! Przede wszystkim jednak odpoczywam przy tej pracy. W wakacje jak jest pogoda, siadamy z mężem na dworze, radyjko delikatnie gra, a my pracujemy i toczymy swoje rozmowy.

- Wydaje mi się, że gdyby nie ta praca to Grzegorz siedziałby w domu przed telewizorem – zauważa pani Agnieszka. – A tak zawsze ma motywację, bo ktoś coś zamówił. - Większość emerytów i rencistów mówi żonom: Ja idę do baru, a ty do garów. A my do garażu, do wspólnej pracy – uzupełnia pan Grzegorz.

- Broń Boże mówić o mnie artysto, ja jestem wyrobnik. Nie chcę się pokazywać na zdjęciach, żeby mnie później w Łęcznej nie pokazywali palcami na ulicy – zastrzega pół żartem pół serio.

Marzena Olędzka

A U T O P R O M O C J A

JESTEŚMY
LIDEREM
W WOJEWÓDZTWIE
LUBELSKIM

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

lubartow.24wspolnota.pl
pulawy.24wspolnota.pl
miedzyrzec.24wspolnota.pl
parczew.24wspolnota.pl
radzyn.24wspolnota.pl
opole.24wspolnota.pl

Lukow24.pl
Lublin24.pl
BIAŁA SIĘ DZIEJE
SIEDLCE się dzieje
tuba ŁĘCZNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ
W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Puławy, Opole Lubelskiei
Renata Szymańska 517 070 830
szymanska24wspolnota@gmail.com

Lubartów, Łęczna
Adrian Kępa 780 029 973
kepa24wspolnota@gmail.com

eprasa.pl d33caf676d

Wiktor z Jawidza potrzebuje naszego wsparcia! Dramatyczny apel rodziców!

Już niedługo może być dostępny lek na chorobę sześciolatka. „Mamy nadzieję, że Wiktor doczeka”

Wiktor Caban z Jawidza jest pogodnym, uśmiechniętym chłopcem, który kocha życie, a ono go nie oszczędza. Rodzice walczą o swoje dziecko. Pierwszego syna już stracili... Nie chcą, żeby choroba zabrała im Wiktora. Błagają o pomoc. Nie pozostańmy obojętni, POMÓŻMY!

6-letni Wiktor Caban z Jawidza od urodzenia zmaga się ze śmiertelną chorobą genetyczną - miopatia miotubularna. Od jakiegoś czasu chłopiec musi mieć wsparcie oddechowe podczas snu

Na zdjęciu widzimy rozwiniętego intelektualnie, rezolutnego, uśmiechniętego chłopca, który jednak jest całkowicie zależny od innych osób oraz wielu sprzętów, które pomagają chronić jego kruche życie (ssak, pulsoksymetr, koncentrator tlenu, asystor kaszlu, respirator, inhalator)

- Każdego dnia walczymy z miopatią miotubularną, ciężką chorobą mięśniową Wiktora (6 lat), na którą obecnie nie ma leku. Największe nasze marzenie to leczenie tej choroby. Wydatki wraz z wiekiem dziecka rosną, to są dziesiątki tysięcy zł, których my nie jesteśmy w stanie zapewnić...- mówią rodzice Monika i Tomasz Caban z Jawidza.

Wyścig z czasem

Wiktor urodził się malutki, ważył zaledwie 2,64 kg. Przez 1,5 miesiąca nie oddychał samodzielnie.

Lekarze zdiagnozowali miopatię miotubularną - najcięższa z chorób mięśniowych. Słabnące mięśnie nie pozwalają dziecku chodzić i jeść. Co gorsza Wiktor od zeszłego roku wymaga wsparcia oddechowego.

Obecnie nie ma leku, który zatrzymałby postęp choroby. Pozostaje kosztowna rehabilitacja.

- Mamy nadzieję, że Wiktor doczeka i otrzyma lek, nad którym prace są bardzo zaawansowane i już niedługo może być dostępny, ale do tego czasu musimy zrobić wszystko, aby jego mięśnie nie zanikły. Musimy dać radę! - nie tracą wiary rodzice. - Nasze dziecko rośnie, potrzebuje sprzętów dopasowanych do wieku, wzrostu.

Do tej pory chłopczyk wyłamuje się z okrutnych statystyk, które przewidują, że ponad połowa dzieci z tą chorobą nie doczeka drugich urodzin.

- Czas i okrutna choroba nie pozwalają nam wybiegać w przyszłość. Ponad połowa dzieci z miopatią miotubularną odchodzi przed 2-gim rokiem życia, a tylko 1% doczeka do 10 - tych urodzin.

Szansa na rehabilitację, szansa na życie

Wiktor to mądry chłopiec, ma swoje plany, marzenia. Chce samodzielnie chodzić, jeść, być niezależnym, oraz mieć dużo kolegów, z którymi mógłby się bawić. Choroba nie pozwala mu na budowanie mięśni.

- Plany na ten rok to stabilizacja jego zdrowia, zapewnienie Wiktorowi choć minimalnej samodzielności poprzez spełnienie jego największego marzenia - przemieszczania się. Choć bardzo chcielibyśmy aby chodził sam, jest to na razie niemożliwe. Pewien stopień niezależności dla syna możemy osiągnąć za pomocą wózka elektrycznego, którym przemieszczałby się bez pomocy innych osób.

- Wiemy, że badania nad lekiem są bardzo obiecujące a dzieci, które go otrzymały powracają do zdrowia... Jesteśmy tak blisko. Dlatego tak prosimy o ten 1%, bo dla Wiktora to nie tylko szansa na rehabilitację, ale jednocześnie szansa na doczekanie do leczenia tej choroby. I tym samym szansa na życie ... - apelują.

- Nasz pierwszy syn Kacper także był niepełnosprawny, niestety odszedł przed ukończeniem 7-mego roku życia po ciężkiej walce z chorobą... - W tamtej chwili nie wiedzieliśmy, że to choroba genetyczna. Syn miał wpisaną inną diagnozę, ale teraz wiemy, że była błędna... - Karol, drugi syn urodził się zdrowy. Miał zaledwie dwa miesiące kiedy żegnaliśmy Kacperka - - kończą smutno rodzice chorego 6-latka.

Magdalena Sych

Pomóc można na dwa sposoby, przekazując 1% z podatku dochodowego na rzecz Wiktora albo poprzez darowiznę bezpośrednio na subkonto dziecka w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” https://dzieciom.pl/podopieczni/27455

1. Przekaż 1% podatku na podopiecznego

W formularzu PIT wpisz numer:
KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające - cel szczegółowy 1%” podaj:
27455 Caban Wiktor

2. Dokonaj wpłaty na subkonto podopiecznego fundacji

Wpłaty prosimy kierować na konto, podając poniższe dane:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

Alior Bank S.A., nr rachunku:
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Tytułem:
27455 Caban Wiktor darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

Jubileuszowa, 30. pielgrzymka na nocne czuwanie na Jasną Górę... odbyła się, ale w Łęcznej

Fot.Archiwum parafii

Czuwanie rozpoczęło się Apelem Jasnogórskim o godz. 21

Fot.Archiwum parafii

Gest posypania głów popiołem przypomina wiernym o przemijaniu, ale też powołaniu człowieka do zmartwychwstania

Z powodu pandemii i wypływających z niej ograniczeń, mieszkańcy parafii św. Barbary spotkali się w swoim kościele. W częstochowskiej kaplicy modlić się mogło jedynie 27 osób, stąd kapłani zdecydowali, że czuwanie odbędzie się na miejscu. Zorganizowane zostało na rozpoczęcie Wielkiego Postu i tak jak w Częstochowie rozpoczęło się Apelem Jasnogórskim o godz. 21. Następnie prowadzona była modlitwa różańcowa w intencjach wypisanych przez wiernych, a potem droga krzyżowa i msza św. o północy z gestem posypania głów popiołem. Na zakończenie, tak jak w Częstochowie, proboszcz odczytał akt zawierzenia Matce Bożej całej parafii.

Pierwszy wyjazd na nocne czuwanie zorganizowany został w lutym 1992 r., wzięło w nim udział 90 osób, rok później pielgrzymów było już 200. Ta liczba z roku na rok rosła do ok. 500 osób, w ubiegłym roku w nocnym czuwaniu wzięło udział 450 pielgrzymów.

Marzena Olędzka

Ks. Andrzej Lupa,
proboszcz parafii św. Barbary w Łęcznej

- Znakiem łączności z Jasną Górą jest nie tylko wspomnienie pielgrzymek, które przeżywaliśmy, ale także i obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który znajduje się w naszym kościele. Dzięki niemu, mogliśmy myślą i sercem przenieść się do częstochowskiej kaplicy i przeżyć to doświadczenie tak samo

eprasa.pl d33caf676d